



***Elizabeth Power***



***Przygoda w Grecji***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Świetnie. O to właśnie chodziło. Nie ruszaj się, spokojnie, wytrzymaj, jeszcze moment i mam cię.

Pstryknęła w ostatniej chwili, bo sekundę później ptak poderwał się ze skały i odleciał, unosząc się lekko ponad krystalicznie czystą wodą.

Kayla Young zajmowała dogodny punkt obserwacyjny na skalistym zboczu, górującym nieznacznie nad szeroką, kamienistą plażą. Rozejrzała się pospiesznie wokoło, zaniepokojona, że ktoś mógłby ją usłyszeć. Nawet nie zauważyła, kiedy zaczęła mówić sama od siebie. Sądziła, że urlop na tej pięknej wyspie zrobi jej dobrze, pozwoli wrócić do równowagi emocjonalnej, ale teraz nie była już tego taka pewna. A może w ten sposób próbowała zagłuszyć myśl, że właśnie teraz, w Anglii, mężczyzna, z którym miała spędzić resztę życia, zenił się z inną kobietą? Zdrada nie była już może krwawiącą raną, ale pozostała głęboka blizna, która nie pozwalała zapomnieć o doznanej krzywdzie.

A jednak pobyt na wyspie przynosił jej ukojenie, jak gdyby pod greckim błękitnym niebem nie było miejsca na troski i zmartwienia. Wszystko tutaj zachwycało, ciekawiło i zadziwiało. Spowite tajemniczą mgłą szczyty gór, bujna egzotyczna roślinność, przejrzysta toń wody, pewien czarnowłosy Grek...

Nie musiała patrzeć przez powiększający obiektyw aparatu, by widzieć, jaki jest przystojny. Mężczyzna miał czarne falujące włosy. W białym T-shircie i wytartych spodniach wyciągał się z morza, stojąc w drewnianej łódce. Stara ciężarówka była zaparkowana przy skale, na drodze, przy plaży, gdzie Kayla miała swój punkt widokowy. Nie mogła oderwać od mężczyzny oczu. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu uniosła aparat i skierowała obiektyw wprost na niego. Kilkudniowy zarost na jego kwadratowej szczęce podkreślał ostre rysy jego twarzy. To były rysy mężczyzny, który niejedno przeszedł w życiu. Musiał mieć niewiele ponad trzydziestkę. W jego twarzy malowały się duma i arogancja, a kiedy zaczął iść po plaży, poruszał się szybkim, pewnym krokiem, jak ktoś, kto zawsze dostawał od życia to, czego chciał.

Wpatrywała się w niego jak urzeczona, gdy nagle... Wielkie nieba! Spojrzał w górę! Zauważył ją! Zauważył, że przygląda mu się przez obiektyw aparatu. Mężczyzna znieruchomiał, zmarszczył gniewnie brwi, po czym ruszył prosto w jej kierunku. Poderwała się i rzuciła do ucieczki. Dlaczego uciekała? Kayla nie miała pojęcia. Oczywiście byłoby lepiej, gdyby została na miejscu, przybrała obojętny wyraz twarzy i zachowywała się, jakby nic się nie stało. Bała się jednak konfrontacji, bo cóż mogła mu powiedzieć? Wybacz, ale wpadłeś mi w oko, kiedy podziwiałam widoki i nie mogłam przestać się na ciebie gapić?

Obym tylko nie narobiła sobie kłopotów, pomyślała, chwytając łąpczywie powietrze. Miała wrażenie, że nogi stają się coraz cięższe, a oddech coraz krótszy. Nerwowo zerknęła za siebie, ale jej najgorsze obawy się potwierdziły. Mężczyzna biegł kamienistą ścieżką pod górę, najwyraźniej nie zamierzając odpuścić.

Była zła na siebie, że w ogóle zwróciła na niego uwagę i właściwie nie potrafiła zrozumieć, dlaczego przyglądała mu się tak natarczywie, jak gdyby był najcenniejszym obiektem na wyspie. Miała dość wszystkich osobników płci męskiej, przynajmniej na najbliższe kilkadziesiąt lat. Co takiego zatem sprawiło, że wobec tego mężczyzny nie potrafiła przejść obojętnie? Nie miała wątpliwości, że chodziło o twarz, niezwykle interesującą, o oryginalnych rysach. Gdyby nie to, z całą pewnością nie poświęciłaby mu uwagi, nawet gdyby wynurzył się z wody przy dźwiękach fanfarniczym Posejdon. Życie dało jej wyjątkowo brutalną lekcję, ucząc, że mężczyźni są zwykłymi oszustami, kłamcami, oportunistami, którzy...

- Au - pisnęła głośno, potykając się o wystający ostry kamień.

Wyciągnęła przed siebie ramiona, chcąc zachować równowagę, ale było już za późno. Machając rękami, poleciała do przodu, z głośnym łoskotem upadając na twardą, ubitą ziemię. Przez kilka chwil leżała nieruchomo, przestraszona i wściekła. Jeszcze tego brakowało, żeby na tym odludziu złamała nogę czy rękę. Ostrożnie dźwignęła się na kolana, otrzepując dłonie. Wtedy zobaczyła przed sobą parę butów. Słyszała jego ciężki oddech i jakieś pojedyncze, ostre słowa wypowiedane w nieznanym jej języku.

- Nie rozumiem cię - mruknęła, odgarniając z twarzy włosy.

Czuła się upokorzona i wściekła, ale też niepewna, czego może się spodziewać po tym dziwnym nieznanym. Może zaraz zechce zrzucić ją ze skał, wprost do morza?

Mężczyzna znów powiedział coś, czego nie zrozumiała, delikatnym gestem ujął ją za ramiona, pomagając wstać, po czym obrócił ku sobie. Z bliska jego rysy twarzy były jeszcze bardziej frapujące. Miał wysokie kości policzkowe, szerokie, mocne wargi i bardzo ciemne oczy w obramowaniu hebanowych rzęs i brwi, idealnie współgrających z oliwkową cerą.

- Jesteś ranna? - spytał czystą angielszczyzną, wprawiając ją w niemałą konsternację.

- Nie - mruknęła. - Ale niewiele brakowało. Przez ciebie - zaatakowała, otrzepując z szortów piach i pył.

- Przeze mnie? A możesz mi łaskawie wyjaśnić, co robiłaś na skałach?

- Zdjęcia.

- Robiłaś mi zdjęcia?

- Nie tobie, tylko ptakom. Uchwyciłam cię przez przypadek.

- Przez przypadek? - Sposób, w jaki uniósł jedną brew, wymownie świadczył o tym, że nie wierzył jej ani trochę. Patrzył na nią ze złością, domagając się wyjaśnień. - Ile zdążyłaś zrobić tych zdjęć? Mów!

- Tylko jedno - odparła szczerze, nadal walcząc z ciężkim, nierównym oddechem. - Mówiłam ci już, że to był przypadek.

- O jeden za dużo - skwitował krótko, ostrym tonem. - Kim jesteś? I co tu robisz?

- Nic. To znaczy, przyjechałam na wakacje.

- Ach, tak? I zawsze w ten sposób spędzasz wolny czas? Wtykasz nos w nie swoje sprawy? Szpiegujesz innych?

- Nie szpiegowałam! - Kayla zaprotestowała gwałtownie, przestraszona nie na żarty. A jeśli to jakiś groźny zbieg poszukiwany przez policję? To by tłumaczyło jego dziwne zachowanie. Musiał coś ukrywać, w przeciwnym razie, dlaczego by za nią pobiegł? Z powodu głupiego zdjęcia? Podejrzana sprawa. - Mój aparat... - Tknięta złym przeczuciem, rozejrzała się wokół.

Aparat leżał zakurzony tuż przy jej nodze i już pochylała się, by go podnieść, ale mężczyzna był szybszy.

- Oddaj to! - zażądała. Aparat, który kupiła trzy miesiące temu, gdy dowiedziała się o zdradzie Craiga, był nieduży, ale nowoczesny i wielofunkcyjny, dobry zarówno dla amatora, jak i dla profesjonalisty.

- A niby dlaczego? Podaj mi jeden sensowny powód.

Bo był bardzo drogi, miała ochotę powiedzieć.

I dlatego, że są tam wszystkie zdjęcia, które zrobiłam od wczoraj. Uznała jednak, że ten argument podziałałby na jej niekorzyść. W dalszym ciągu nie rozumiała dziwnego zachowania mężczyzny, ale skłaniała się ku tezie o więziennym uciekinierze.

- Zrobiłaś zdjęcie bez mojej zgody, więc może powinienem go zatrzymać? - rozważał na głos, obejmując wzrokiem całą jej sylwetkę.

- Jeśli tak bardzo ci na tym zależy... - mruknęła, skrępowana, a jednocześnie dziwnie podekscytowana, że patrzy na nią w taki sposób.

Zaraz jednak powrócił zdrowy rozsądek i strach. W końcu znajdowała się zupełnie sama, w obcym miejscu, z obcym mężczyzną. Domek położony samotnie na wzgórzu jeszcze wczoraj wydawał się idealnym miejscem na odpoczynek, a brak bliskiego sąsiedztwa był dodatkowym atutem. Teraz jednak nie była już taką entuzjastką. Gdyby krzyknęła, nikt by jej nie usłyszał. Najbliższy sklep i tawerna znajdowały się w miasteczku, trzy mile stąd. Przez głowę przelatywały jej setki myśli i w końcu zatrzymała się ta najważniejsza, że nie może okazać strachu.

- Jeszcze coś? Wybacz, ale jestem zajęta i nie mam czasu na pogawędki - oświadczyła z nonszalancją, jakby przed kilkoma minutami zajmowała się pisaniem naukowego traktatu o mewach, a nie odpoczynkiem na przybrzeżnych skałach.

- Posłuchaj mnie teraz uważnie i zapamiętaj, co mówię. - Ton głosu mężczyzny był ostry i nieprzyjemny. - Nie lubię, gdy ktoś narusza moją prywatność, więc jeśli zamierzasz cieszyć się, jak to określiłaś, „wakacjami”... - podkreślił z przekąsem, oddając jej aparat - to lepiej trzymaj się ode mnie z daleka! Czy to jasne?

- Jak słońce. I mogę zapewnić, panie... panie... zresztą nieważne, jak się pan nazywa, że nie zamierzałam naruszać pańskiej prywatności - oświadczyła, celowo używając oficjalnej formy, by podkreślić dystans. - Ma pan moje słowo, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by już nie mieć więcej z panem do czynienia.

- Miło to słyszeć. Dziękuję.

Kayla w odpowiedzi kiwnęła głową i zaczęła iść ścieżką w górę, tam, gdzie na wzniesieniu w otoczeniu cyprysów bielila się biała willa, jej wakacyjny azyl.

Kayla włożyła tacę z jedzeniem do mikrofalówki i popatrzyła przez olbrzymie, nieosłonięte firanką okno. Uśmiechnęła się lekko, po raz kolejny urzeczona pięknym krajobrazu. Willa była własnością jej przyjaciół, Lorny i Josha, którzy uznali, że nie ma lepszego miejsca na świecie, by zapomnieć o kłopotach, niż słoneczna Grecja. Najwyraźniej jednak kłopoty to moja specjalność, pomyślała z cierpkim uśmiechem. Przyjechała zaledwie wczoraj, a już zdążyła narobić sobie wrogów. Dlaczego pierwszą osobą, którą tu napotkała, nie licząc taksówkarza, musiał być ten nieuprzejmy gbur? Z drugiej strony, lepsze to, niż gdyby udawał miłego, tylko po to, by potem wbić mi nóż w samo serce - uznała, przypominając sobie Craiga Lymingtona. Jakże łatwo dała się nabrać na jego słodki uśmiech i puste obietnice. Uwierzyła mu i zaufała, gdy przyrzekał, że chce być z nią do końca życia.

„On złamie ci serce. Jeszcze wspomnisz moje słowa” - usłyszała od matki, gdy szczęśliwa i podekscytowana poinformowała ją, że Craig, jeden z dyrektorów w jej firmie, poprosił ją o rękę.

Byli zaręczeni dwa miesiące i Kayla pewnie jeszcze długo żyłaby w błogiej nieświadomości, gdyby któregoś wieczoru nie odkryła, że nie jest jedyną kobietą w życiu narzeczonego. Jego serce było równie pojemne jak telefon, w którym zapisane były wszystkie intymne wiadomości od kochanki.

„Wszyscy mężczyźni są tacy sami. A już ci na kierowniczych stanowiskach są najgorsi. Wydaje im się, że są pępkiem świata” - powtarzała matka, ale Kayla nigdy nie traktowała poważnie tych ostrzeżeń. Uważała, że rozgoryczenie i nieufność są skutkiem przykrych doświadczeń. Ojciec porzucił rodzinę przed piętnastoma laty, gdy Kayla miała zaledwie osiem lat. Od tego czasu dorastała przy akompaniamencie narzekań matki, która nie potrafiła ani zapomnieć, ani przebaczyć, wciąż na nowo rozpamiętując doznane krzywdy. Kayla przyrzekła sobie, że jej życie będzie wyglądało inaczej i że nigdy nie zwiąże się z kimś, kto mógłby ją oszukać, tak jak ojciec oszukał matkę. Przekonała się



jednak, i to boleśnie, że po pierwsze na pewne rzeczy nie ma się wpływu, a po drugie, że matka miała rację.

Opuściła firmę, by nie widywać Craiga, i starała się pozbiierać w całość roztrzaskane poczucie własnej wartości, a to okazało się trudniejsze, niż myślała. Zwłaszcza że matka nie przepuszczała okazji, by jej przypominać, jak bardzo była łatwowierna i głupia. Kiedy więc Lorna zaproponowała jej spędzenie kilku tygodni na spokojnej, greckiej wyspie, nie wahała się ani minuty. Marzyła o cichym, odosobnionym miejscu, gdzie mogłaby zacząć wszystko od nowa, gdzie mogłaby raz na zawsze zapomnieć o zdradzie Craiga Lymingtona. Nie przypuszczała, że efekty greckiej kuracji będą tak szybko odczuwalne. Gdy usiadła do kolacji, nie myślała już bowiem o byłym narzeczonym, to nie jego twarz miała przed oczami. Spotkanie na plaży z nieznanym sprawiło, że wciąż nie mogła dojść do siebie, zupełnie jakby ten dziwny, nieprzyjemny człowiek rzucił na nią czar.

Leonidas Vassalio naprawiał obłuzowaną roletę w jednym z olbrzymich okien na parterze. Oczywiście mógłby zatrudnić jakiegoś rzemieślnika z wioski, ale pragnął sam się zająć tym starym domem. Czerpał z tego zajęcia zarówno przyjemność, jak i satysfakcję, widząc, jak pod jego dłońmi wraca do życia miejsce, które od dłuższego czasu było zaniedbane i zapomniane. Był silnym, młodym człowiekiem o intrygującej fizjonomii. Rysy twarzy miał tak ostre i twarde jak twarde był kamień, z którego zbudowano tę wiekową willę, a oczy tak ciemne jak zbierające się nad górskimi wzgórzami burzowe chmury.

Dom potrzebuje solidnego remontu, pomyślał, z niepokojem patrząc na poluzowane dachówki i łuszczącą się zieloną farbę na drzwiach i framugach okien. Trudno sobie wyobrazić, że to miejsce było kiedyś jego domem. Willa stała na uboczu, na końcu krętej, piaszczystej drogi, ukryta pośród starych, przysadzistych drzew oliwnych. Dla Leonidasa było to jedno z najpiękniejszych, o ile nie najpiękniejsze miejsce na ziemi. Skaliste wybrzeże, błękitne, ciepłe morze i spalone słońcem wzgórza wryły się w jego serce głęboko i mocno.

Gdy zaczął padać deszcz, nie uciekł do środka, tylko odchylił nieznacznie głowę do tyłu, pozwalając, by zimne, ciężkie krople obmywały mu twarz i szyję. Było mu dobrze, błogo i bezpiecznie. Pozostawił daleko za sobą wszystkie problemy, namolnych reporterów, ścigających go paparazzich, natrętne wielbicielki. Tu nikt go nie znał, nikt nie wiedział, że jest wpływowym i potężnym biznesmenem, którego miesięczna pensja przyprawiłaby o zawrót głowy niejednego śmiertelnika. Był właścicielem olbrzymiego przedsiębiorstwa Vassalio Group, zajmującego się między innymi budowaniem kompleksów sportowych. Kilka miesięcy temu jeden z kierowników filii w Anglii dopuścił się oszustwa, co położyło się cieniem na reputacji firmy. Cała odpowiedzialność spadła na niego i choć sprawa została wyjaśniona, wciąż musiał się tłumaczyć publicznie za swojego człowieka, który bez jego wiedzy skupił od starszych ludzi za bezcen ich domy, gwarantując odszkodowanie.

Kiedy działka należała już do Vassalio Group, odprawił oszukanych mieszkańców z kwitkiem. Sprawę nagłośniły media i był to początek trwającej od wielu tygodni nerwowej atmosfery w firmie.

Dlatego Leonidas zdecydował się wyjechać na jakiś czas, odpocząć, oderwać się od problemów. Sprawa z nieuczciwym pracownikiem kosztowała go dużo zdrowia, mimo że wszystko udało się załagodzić. Najgorzej radził sobie z nieustannym byciem na świeczniku. Tutaj mógł być sobą. Nikt go nie ścigał, nikt nie wisiał na bramie, by zrobić mu zdjęcie.

Nagle przypomniał sobie dziewczynę z aparatem i beztroski nastrój przepadł bez śladu. Wszedł do domu, ocierając wierzchem dłoni twarz, i zamknął drzwi, jak gdyby nagle przestraszył się, że ktoś mógłby przyłapać go na czymś wstydlwym. Kim ona była? Wścibską reporterką, która zwietrzyła trop? Najprawdopodobniej tak, skoro robiła mu zdjęcia. Gdyby nie miała nic na sumieniu, nie uciekałaby. Z drugiej jednak strony tylko jedna osoba wiedziała, gdzie przebywa, więc małe szanse, by ktoś z prasy mógł tu za nim trafić. Jeśli jednak dziewczyna rzeczywiście była zwykłą turystką i miłośniczką ornitologii, to dlaczego, u licha, robiła mu zdjęcia? Bo był ciekawym elementem egzotycznego krajobrazu? Nie wierzył w takie przypadki. Będzie musiał na nią uważać, dopóki nie dowie się, kim jest i w jakim charakterze przebywa na wyspie. Uśmiechnął się cynicznie, bez cienia autentycznej wesołości. W innych okolicznościach chętnie poznałby ją bliżej. Była ładna, pociągająca i, jak zdążył zauważyć, nie nosiła obrączki.

Nie miał w planach w najbliższym czasie romansu. Wiedział, że podoba się kobietom. Jeszcze nigdy nie spotkał takiej, która nie miałaby ochoty pójść z nim do łóżka. A jednak czuł, że w przypadku tej dziewczyny chodziło o coś zupełnie innego. Śledziła go, robiła mu zdjęcie bez jego zgody. Musiała mieszkać w jednej z tych nowoczesnych willi, które się pojawiały jak grzyby po deszczu na zboczu wzgórza. Uciekała w tamtą stronę. Chyba nie wiedziała, z kim zadziera, ale już on postara się o to, by pożałowała, jeśli jeszcze raz spróbuje wejść mu w drogę.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Gdzie ja jestem? - Kayla uważnie studiowała mapę, próbując zorientować się w terenie.

Zeszłej nocy z powodu burzy nie było prądu i wszystkie zapasy z lodówki wylądowały w koszu, dlatego zmuszona była odwiedzić miasteczko, by zakupić potrzebne produkty. Zadanie wydawało się proste. Kayla, dzięki uprzejmości przyjaciół, miała do dyspozycji mały, ale wygodny samochód, którym mogła dojeżdżać do położonego zaledwie trzy mile od wioski miasteczka. Wydawałoby się, że na tak krótkim odcinku nie można się zgubić, ale Kayla po raz kolejny otrzymała dowód, że kłopoty to jej specjalność. Jechała już od piętnastu minut i wciąż, zamiast w mieście, znajdowała się na polnej drodze.

- Musiałam wjechać nie w tę uliczkę, co trzeba - mruknęła, ocierając pot z czoła. Złożyła mapę i przekręciła kluczyk w stacyjce, ale tu czekała ją kolejna niemiła niespodzianka. - Och, nie, tylko nie to. Samochód milczał jak zaklęty.

- No, dalej, odpalaj - jęknęła, coraz bardziej rozdrażniona. - Proszę.

Z głośnym westchnieniem osunęła się na oparcie siedzenia. Tylko spokojnie, powtarzała na głos. Całe szczęście Lorna dała jej numer telefonu do mechanika, z którym można się było dogadać po angielsku, w razie gdyby samochód sprawiał kłopoty. Ta chwila właśnie nadeszła. Kiedy jednak sięgnęła do torebki po telefon, zorientowała się, że nie ma zasięgu. Sytuacja nie wyglądała dobrze. Rozejrzała się wokoło, desperacko pragnąc, by ktoś pojawił się na drodze, ale najwyraźniej była jedyną ludzką istotą na tym pustkowiu. W innych okolicznościach pewnie delectowała się przepiękną panoramą, ale teraz była przerażona i wściekła. Przecież nie mogła w tym upale czekać, aż ktoś ją uratuje. Wszystko wskazywało na to, że była to rzadko uczęszczana droga. Najgorsze, że nie miała pojęcia, gdzie jest. Wysiadła z samochodu i osłaniając oczy dłonią, popatrzyła przez ramię na ścieżkę wijącą się po prawej stronie wzdłuż skał, na końcu której dostrzegła nieduży, nadszarpnięty zębem czasu dom. Serce zabiło jej mocniej. Mogłaby stamtąd zadzwonić po pomoc. Nie namyślając się dłużej, wyjęła z bagażnika torebkę, w której trzymała swój bezcenny aparat fotograficzny, zdjęła sandały i ruszyła przed siebie krętą, piaszczystą dróżką, wdychając rześki zapach morskiej bryzy. Przepiękne miejsce, pomyślała, ze zdziwieniem stwierdzając, że wraca jej dobry humor. Może jeszcze nie wszystko stracone. Przy pomyślnych wiatrach jeszcze dziś dotrze do miasteczka, zrobi zakupy, a potem urządzi sobie w domu małą ucztę. Uśmiech jednak szybko znikł z jej twarzy, gdy wszedłszy na teren posesji, zobaczyła znajomego z plaży. Czarne zwichrzone wiatrem włosy, czarne dzikie oczy, wściekłość wykrzywająca wargi. Och, nie, tylko nie to. Znów, zupełnie niezamierzenie, naruszyła prywatność tego mężczyzny. Czyżby dziś wszystko musiało się sprzysięgnąć przeciwko niej? Jeszcze niech złamie nogę i już będzie pełnia nieszczęścia.



- Co ty tu robisz? Mówiłem, żebyś się trzymała ode mnie z daleka! - warknął, idąc w jej kierunku. W ciemnych dżinsach i jasnej koszulce eksponującej umięśnioną klatkę piersiową wydał się jeszcze bardziej męski i pociągający. - Czego chcesz? Zrobiłaś wczoraj za mało zdjęć? Jeszcze ci mało?

- Ja... chciałam tylko skorzystać z telefonu - wyrzuciła z siebie, ignorując jego oskarżenia.

- Skorzystać z telefonu?

- Tak. Mój samochód się zepsuł i muszę wezwać pomoc - powiedziała, wskazując za siebie.

Leonidas powiódł wzrokiem nad jej głową, ale oczywiście nie mógł dostrzec samochodu, bo posiadłość znajdowała się nieco niżej od drogi, a poza tym osłaniały ją nawiasy skalne i liczne drzewa.

- Naprawdę? A konkretnie co nie działa? - indagował, unosząc jedną brew.

Kayla czuła, że pod wpływem spojrzenia jego czarnych jak otchłań oczu robi jej się na przemian gorąco i zimno. Jeszcze nigdy nie spotkała tak fascynującego mężczyzny. Wszystko w nim było doskonałe: prosty długi nos, pięknie wykrojone wargi, mocny podbródek, a jego ciało... Nie sądziła, że potrafi z tak gwałtowną intensywnością reagować na bliskość drugiego człowieka. Nie czuła czegoś takiego, nawet w najbardziej intymnych chwilach z Craigiem.

- Nie wiem - odparła, po krótkim wahaniu. - Po prostu nie działa.

- Nie chce zapalić czy nie rusza? - próbował doprecyzować.

- A to nie to samo? - Wzruszyła bezradnie ramionami, czując się, jakby ponownie zdawała kurs na prawo jazdy przed instruktorem.

- Czy silnik się uruchomił, gdy przekreśliłaś klucz w stacyjce? - spytał z zadziwiającą, zważywszy na okoliczności, cierpliwością.

- Nie, nawet nie drgnął. Gdybyś, więc pozwolił mi skorzystać z telefonu, bo moja komórka nie ma zasięgu...

- Jest niedziela. Do kogo chcesz dzwonić?

- Do najbliższego warsztatu samochodowego - odparła, mając nadzieję, że mechanik, do którego Lorna dała jej namiary, będzie w domu.

- Idziemy - usłyszała, patrząc w osłupieniu, jak mężczyzna wymija ją, kierując się w stronę szosy. - Zobaczę, co się da zrobić.

Bez słowa podażyła za nim, wdzięczna, że nie przepędził jej, a mogła się tego spodziewać po ich ostatnim spotkaniu. Kiedy wyszli na ulicę, podała mu klucze do samochodu i przez krótką chwilę poczuła chłód jego palców. Przeszył ją dreszcz i musiała odwrócić głowę, by nie zdradziły ją emocje malujące się na twarzy. Mężczyzna tymczasem usiadł za kierownicą i przekreślił klucz w stacyjce. Silnik natychmiast odpalił.

- Nie rozumiem... Próbowałam kilkakrotnie i nic - pospieszyła z wyjaśnieniami, świadoma, że wyszła na zwykłą oszustkę.

- Sama spróbuj - powiedział, oddając jej kluczyki.

Zajęła miejsce kierowcy i bez trudu uruchomiła samochód. Mężczyzna popatrzył na nią ze znaczącym uśmiechem.

- Przysięgam, że nie działał - wybuchła. - Jeśli myślisz, że wymyśliłam to wszystko, to jesteś w błędzie. Mam lepsze rzeczy do roboty! Samochód nie działał, nie miałam zasięgu, zgubiłam się na tym odludziu, a lodówka Lorna popsuła się po wczorajszej burzy i musiałam wyrzucić całe jedzenie do śmieci. Mogę pana zapewnić, panie... panie...

- Leonidas.

Popatrzyła na niego nieufnie. Jej niebieskie oczy błyszczały od łez.

- Słucham?

- Mam na imię Leonidas - powtórzył. - A kim jest ta Lorna, o której wspomniałaś? Podróżujesz razem z nią?

- Nie, przyjechałam tu sama. Lorna jest właścicielką domu, w którym się zatrzymałam.

- Powiedziałaś, że lodówka się popsuła?

Do czego on zmierza? Czyżby chciał pojechać do niej i sprawdzić, czy czasami znowu nie kłamie? - pomyślała rozdrażniona.

- Jadłaś już?

- Słucham?

- Wiem, jesteś Angielką, a ja Grekiem, ale chyba mój angielski powinien być zrozumiały. Pytałem, czy już jadłaś.

- Nie - pisnęła cicho.

- W takim razie zapraszam do siebie. Zaparkuj tutaj, na poboczu.

Słucham? - miała ochotę powtórzyć, ale w ostatniej chwili się powstrzymała. Czyżby próbował być gościnny? Z całą pewnością nie. Był arogancki, obcesowy i mało przyjazny. Kto wie, czy za chwilę nie zepchnie jej ze skały? A jednak było w nim coś, co wzbudzało poczucie bezpieczeństwa. Tak jak radził, przestawiła samochód, przewiesiła torebkę przez ramię i podążyła za nim. Przypomniła sobie odwieczne przestrogi matki: „Nie rozmawiaj z nieznajomymi, nigdy nie bierz od nich cukierków”. Zastanawiała się, dlaczego taką przyjemność sprawia jej ignorowanie dobrych rad rodzicielki.

- Opowiesz mi coś o sobie? - usłyszała głos Leona.

- Na przykład? - odpowiedziała, uważając, by nie nadepnąć na jakiś ostry kamień.

- Na początek powiedz, jak ci na imię - zasugerował rzeczowo, prowadząc ją na taras, ocieniony drzewami.

- Kayla.

- Kayla? - Sposób, w jaki wypowiedział imię, sprawił, że załała ją fala gorąca.

Dotknęła wierzchem dłoni rozgrzanych policzków.

- Chodź. - Wskazał gestem na rustykalną ławkę pod zadaszeniem z winorośli.

Kayla dostrzegła specjalnie przygotowane, obłożone równo cegłami palenisko, nad którym założona była metalowa kratka. Obok, na płaskim kamieniu leżały niewielkie, świeżo oporzędzone ryby. Ich łuski połyskiwały srebrzyście w słońcu.

- Sam je złowiłeś? - spytała.

- Tak, godzinę temu. - Schylił się, by dorzucić dREW do ognia. - Coś nie tak? Nie lubisz ryb?

- Nie - odparła pospiesznie. - To znaczy lubię.

- W takim razie usiądź na ławce i poczekaj tu - polecił, a sam wszedł do domu.

Kayla wykorzystała moment samotności, by rozejrzeć się wokół. Kiedyś musiało tu być pięknie, zwłaszcza że dom położony był na wzgórzu, z którego roztaczał się wspaniały widok na morze. Niestety, willa lata świetności miała już dawno za sobą. Przydałby się porządny remont, pomyślała, spoglądając na duże zacieki na tynku i smętnie wiszące okiennice na piętrze.

Po kilku minutach Leon wrócił, niosąc tacę z talerzami i kilkoma rodzajami chleba ułożonymi w wiklinowym koszyczku.

- Dlaczego mnie zaprosiłeś?

- Dobre pytanie - odparł, nie patrząc na nią.

Odłożył tacę na prosty, ale solidny stół, który za sprawą żeliwnych nóg wbitych w ziemię wydawał się równie stary jak willa.

- Samochód odpalił, więc mogłeś mi kazać wynosić się do diabła, a ty zaprosiłeś mnie na lunch. Dlaczego?

Leonidas przykucnął przy palenisku i położył ryby na patelni. Odsunął się nieznacznie, bo tłuszcz zaczął przyskać na wszystkie strony.

- Może dlatego, że to najlepszy sposób, by mieć cię na oku.

- Nie rozumiem, dlaczego musisz mnie mieć na oku. Nie musisz się mnie obawiać. W żaden sposób ci nie zagrażam. Chyba że...

- Chyba że? - podsunął, ostrożnie odwracając ryby na drugą stronę.

- Chyba że masz coś do ukrycia - dokończyła cicho.

Popatrzył na nią poważnie, bez typowego w takich sytuacjach lekceważącego uśmiechu, który ucina wszelkie dyskusje. Kayla dostrzegła w jego oczach niepokój i znów pomyślała, że może jej podejrzenia nie są bezpodstawne. Musiało być coś na rzeczy, skoro tak gwałtownie zareagował, gdy sądził, że robi mu zdjęcia.

- Każdy ma coś do ukrycia, nie sądzisz?

- Chyba tak - uśmiechnęła się niepewnie. - Ale twoje wczorajsze zachowanie...

- Może po prostu cenię sobie spokój i nie lubię, gdy ktoś narusza moją prywatność. Czy to od razu musi oznaczać, że próbuję coś ukryć? - wyjaśnił szorstko.

- Nie, oczywiście, że nie - przyznała, odgarniając włosy z policzka za ucho.

Uznała, że wyjątkowo łatwo dała się przekonać. Naiwność czy zwyczajna ufność? Nie potrafiła rozstrzygnąć.

- A co z tobą? - zapytał, spoglądając na nią z ciekawością.

- Co ze mną? - powtórzyła, nie rozumiejąc, o co pyta.

- Jesteś tutaj zupełnie sama, co może oznaczać tylko jedno.

- To znaczy?

- Albo przed kimś uciekasz... - zaczął, przekładając rybę z patelni na talerz.

- Albo?

- Albo za czymś gonisz.

- Na przykład za czym?

- Czy ja wiem... Może za marzeniami, dobrą zabawą? Zgadza się, urocza Kaylo?

Sposób, w jaki wymawiał jej imię, powodował rozkoszne uczucie ciepła w okolicy serca. Musiała przyznać, że jest wnikliwym obserwatorem. Wcześniej myślała o nim jak o nieokrzesanym gburze, teraz nie miała wątpliwości, że ma do czynienia z człowiekiem wrażliwym, trafnie odczytującym nastroje innych. Poza tym żył w zgodzie z naturą, nie bał się ciężkiej pracy, a to świadczyło o silnym charakterze. Nadal jednak pozostawał dla niej zagadką. Tymczasem uświadomiła sobie, że aż do teraz nie zdawała sobie sprawy, że rzeczywiście uciekała. Powiedział prawdę. Nie zamierzała jednak opowiadać o zerwanych zaręczynach, złamanym sercu i zrujnowanych nadziejach, zwłaszcza komuś, kogo w ogóle nie znała i kto tak naprawdę nie życzył sobie jej obecności tutaj, nawet jeśli dzielił się z nią chlebem.

Utkwiła wzrok w talerzu, jakby pieczona ryba była ósmym cudem świata.

- Odeszłam z firmy, w której pracowałam przez pięć lat, i teraz chwytam się różnych zajęć. Pomyślałam, że to dobry pomysł wyjechać gdzieś i zastanowić się poważnie, co chciałabym robić w życiu.

- To znaczy, że jesteś... jak wy to nazywacie... wolnym strzelcem?

Kayla zmarszczyła brwi i odparła z wahaniem:

- Można tak powiedzieć.

Leonidas nalał do szklanki jasnozłocistego płynu.

- Masz, spróbuj. Napój domowej roboty bez jednej kropli alkoholu.

Najchętniej zaaplikowałby jej coś mocniejszego. Lokalne wino z pewnością rozwiązałoby jej język i może wtedy byłaby bardziej skłonna do zwierzeń. Miał jednak na uwadze, że przyjechała samochodem i czuł się odpowiedzialny za jej bezpieczeństwo.

- Na czym polega twoja praca?

- Na liczeniu. Jestem wykwalifikowaną księgową - odparła, biorąc od niego szklanekę i upijając łyk. Napój, choć wydawał się zwykłą mieszanką limonicy z wodą gazowaną, smakował wyśmienicie i doskonale chłodził język i podniebienie. - Dlaczego się tak uśmiechasz?

O ile można ten intrygujący grymas ust nazwać uśmiechem, skorygowała w duchu. Leonidas tymczasem pomyślał, że jeśli ona jest księgową, to on piosenkarzem w nocnym klubie. Rozbawiła go tym, jak mu się wydawało, bezczelnym kłamstwem.

- Nie wyglądasz na księgową - podsumował, powoli obejmując ją wzrokiem.

Piękne, długie włosy i klasyczne rysy twarzy. Drobna, ale zgrabna sylwetka i długa szyja. Nie spodziewał się, że może odczuwać takie zwierzęce pożądanie, ale gdy na nią patrzył, przychodziły mu do głowy takie scenariusze, że musiał duszkiem wypić całą szklanekę soku, by choć trochę ochłonać.

- A twoim zdaniem jak powinna wyglądać księgowka? - zapytała ze zdradzieckim małym drzeniem w głosie. Miała wrażenie, że jego wzrok wypala ślady na jej skórze.

- Sam nie wiem. Zwyczajnie, przeciętnie. Piękna księgowka to dla mnie nowość.

Roześmiała się nerwowo, niepewna, jak powinna rozumieć ten nieoczekiwany komplement.

- A co z tobą? - spytała szybko. - Ta posiadłość wygląda na opuszczoną. Długo tu mieszkasz?

- Niedługo.

- Pracujesz gdzieś?

- Jeśli trzeba.

- A czym się zajmujesz?

Leonidas popatrzył na nią w milczeniu. Była świetną aktorką, grając rolę niewinnej, sympatycznej turystki. Gdyby mógł, przyznałby jej Oscara. Zastanawiał się, kiedy wreszcie zdejmie maskę i wyjawi swoje prawdziwe zamiary.

- Buduję. - O czym przecież doskonale wiesz, dodał w myślach.

- Aha, więc jesteś murarzem, tak? - Kayla zdała sobie sprawę, że miała rację. To był prawdziwy, silny mężczyzna, który nie bał się fizycznej pracy.

- Mniej więcej - odparł z ironicznym uśmiechem.

Ta zabawa w kotka i myszkę zaczynała mu się nawet podobać, ale uznał, że czas najwyższy ją zakończyć. Odstawił brudne talerze na stół i stanął przed Kaylą, wkładając dłonie do kieszeni.

- No dobrze, pożartowaliśmy sobie, ale chyba już wystarczy.

- Nie rozumiem.

- Koniec tej maskarady, uroczą dziewczynko.

- Jakiej maskarady? - Patrzyła na niego, jakby zwariował. - Nie rozumiem, o czym mówisz...

- Czyżby? - parsknął nieprzyjemnym, ostrym śmiechem. - Myślisz, że nie wiem, w co grasz? Że nie wiem, dlaczego tu jesteś?



- Nie - odparła zimno. Zerwała się z miejsca i oparła dłonie na biodrach. - Musiałeś mnie z kimś pomylić. Nie wiem, za kogo mnie bierzesz, ale jesteś w błędzie.

- Daj spokój. Nadal chcesz ciągnąć tę komedię? Jeszcze ci się nie znudziło?

Kayla zastanawiała się, o czym on, do diabła, mówi. Nic z tego nie rozumiała.

- Powtarzam, że musiałeś mnie z kimś pomylić. Nie wnikam w to, co tu robisz i przed kim uciekasz, ale mam prośbę: nie mieszaj mnie w to - oświadczyła stanowczo i nim zdążył powiedzieć słowo, odeszła.

TLR

## ROZDZIAŁ TRZECI

Obudził ją dziwny łoskot. To pewnie grzmot, pomyślała, na wpół senna wyskakując z łóżka. Otworzyła drzwi sypialni i krzyknęła głośno, pchnięta do tyłu silnym podmuchem wiatru. Zapierając się całym ciężarem ciała, ponownie stanęła w drzwiach i wtedy w ciemnościach dostrzegła jakiś potężny, złowieszczy kształt, leżący ukośnie w poprzek pokoju.

Kayla wzdrygnęła się, gdy błyskawica przecięła niebo, potem usłyszała kolejny grzmot, tak blisko, jak gdyby dom znajdował się epicentrum nawałnicy. Chciała zapalić światło i jęknęła głośno, gdy okazało się, że znów nie ma prądu.

- Świetnie. Jeszcze tego brakowało!

Złapała ubranie leżące na krześle i zaczęła w pośpiechu zakładać dzinsy i koszulę, w której zwiedzała wyspę dwa dni temu. Następnie, drżąc na całym ciele z zimna i strachu, sięgnęła do torebki i po omacku zaczęła szukać latarki, którą zawsze miała przy sobie. Włączyła przycisk i kierując światło przed siebie, z przerażeniem patrzyła na spustoszenie, jakie wyrządziła wichura. Tajemniczy kształt, który tak ją przestraszył, okazał się zwalonym drzewem. Wszędzie walały się połamane gałązki, fragmenty kamiennej ściany i tynku, który trzeszczał pod stopami, gdy ostrożnie schodziła z piętra na parter.

Wszystko wskazywało na to, że część dachu wraz z boczną ścianą zawały się pod naporem potężnego drzewa. Wnętrze ponownie rozbłysło światłem błyskawicy, a zacinający deszcz tworzył na podłodze olbrzymią kałużę. Co ja mam robić, myślała bliska paniki. Nie miała dokąd uciec, a w częściowo zrujnowanym domu też nie była bezpieczna. Nagle usłyszała jakiś głos. Ktoś ją wołał!

- Kayla! Kayla! Jesteś tu? Odpowiedz! Nic ci nie jest?

Rzuciła się w stronę drzwi i o mało się nie rozpląkała z ulgi, gdy na progu zobaczyła Leonidasa. Deszcz spływał mu po twarzy, ale on zdawał się tym nie przejmować. Chwycił ją za ramię i nieco brutalnie wyciągnął na zewnątrz.

- Wynośmy się stąd. Szybko! - krzyczał komendy jak zawodowy żołnierz. - W górach powstało osuwisko. Ten dom może być zagrożony. - Widząc jej wahanie, dodał szybko: - Nie mamy czasu. Wrócimy po twoje rzeczy jutro rano. - Musiał krzyczeć, by go słyszała. - Teraz musisz iść ze mną!

Po chwili objęły ją silne ramiona i niemal niosły w powietrzu. Nagle przestała się bać burzy, nie przeszkadzał jej zacinający zimny deszcz i ostry wiatr szarpiący włosy. Wiedziała, że przy Leonidasie nie może ją spotkać nic złego. Poprowadził ją do samochodu i ponaglił gestem, by weszła do środka.

- Dziękuję ci! Naprawdę bardzo ci dziękuję - zawołała, gdy zajęł miejsce kierowcy. Z włosów kapłała mu woda, a kurtka, podobnie jak jej bluza, była zupełnie przemoczona. Miała ochotę otrzeć mu

czoło i skronie, ale obawiała się, że mógłby to źle zrozumieć. - Nie wiedziałam, co się stało. Obudził mnie huk, a potem miałam wrażenie, że nadciąga koniec świata.

- Dla ciebie to mógł być rzeczywiście koniec świata - zauważył z brutalną szczerością. - Gdyby to drzewo upadło na łóżko.

Ale nie upadło, pomyślała, unosząc wzrok i mamrocząc pod nosem dziękczynną modlitwę. Leonidas w tym czasie odpalił silnik i powoli ruszył przed siebie.

- Która jest godzina? - spytała.

- Wpół do drugiej.

Zastanawiała się, co sprawiło, że postanowił ją ratować. Przecież mógł zostać w domu i spokojnie czekać, aż burza ustanie, a tymczasem ryzykował dla niej własne bezpieczeństwo. Dla dziewczyny, której prawie nie znał, której nie ufał i którą oskarżał o coś, czego nie rozumiała.

- Dlaczego mi pomagasz, skoro uważasz, że cię okłamuję?

- A wolałabyś, żebym cię tam zostawił, żebyś sobie popływała albo... albo coś gorszego?

Kayla zadrżała na myśl, gdy wyobraziła sobie to „coś gorszego”.

- Zawsze tu jest taka pogoda?

- Wiosną takie nawałnice są normą.

- Myślisz, że willa bardzo ucierpiała? - spytała z niepokojem, patrząc, jak strugi wody zalewają przednią szybę samochodu. - Drzewo zarwało dach i wpadło do środka.

- Z samego rana wrócimy tam i ocenimy straty - zapewnił.

- Ale meble, całe wyposażenie, moje rzeczy - wyliczała, coraz bardziej przygnębiona. - Wszystko będzie mokre.

- Prawdopodobnie tak - potwierdził, skręcając w wąską drogę. - Przez tę dziurę w dachu.

Z jej gardła wydobył się krótki, histeryczny śmiech, wstrząsający całym ciałem. Nerwy, oceniła. I szok. Z całą pewnością nie było nic zabawnego w fakcie, że nawałnica zniszczyła piękny dom jej przyjaciół, na który tak ciężko pracowali.

- Co ja powiem Lornie? - zastanawiała się na głos, jak ma przekazać jak złe wieści. - Ona i jej mąż mają wystarczająco dużo problemów. - Nagle zrozumiała, że jej własne problemy także się jeszcze nie skończyły. - Wielkie nieba, gdzie ja się zatrzymam? Dziś? Jutro?

- No cóż, dzisiaj zostaniesz u mnie - stwierdził stanowczo. - A jutro, gdy już poinformujesz przyjaciółkę o zaistniałej sytuacji, pomyślimy, co dalej.

My, powiedział, jak gdyby byli parą przyjaciół, towarzyszami niedoli. Kayla wiedziała, że nie powinna dopatrywać się w tym niczego niezwykłego, ale mimo woli poczuła ulgę, że nie została sama, że jest Leonidas i wyciągnął do niej pomocną dłoń, choć jeszcze wczoraj oskarżał ją o kłamstwa i oszustwo.

- A jakie mam możliwości? - dopytywała się.

Nie wiedziała, czy na wyspie będzie mogła znaleźć zakwaterowanie. Lorna udostępniła jej dom za darmo i mimo że Kayla upierała się, by zapłacić, była to jednak symboliczna kwota. Na hotel z pewnością nie byłoby jej stać, a przynajmniej nie na długo. Wizja powrotu do Anglii była coraz bardziej realna.

- Po tej stronie wyspy są trzy hotele - poinformował rzeczowo. - Jeden z nich, ten największy, jest zamknięty z powodu remontu. Myślę jednak, że w pozostałych powinnaś znaleźć miejsce, tym bardziej że jest poza sezonem.

- Nie mogę jechać do ciebie. Nie chcę ci się narzucać.

Przecież właściwie go nie znała, a sądząc po jego wczorajszym zachowaniu, on nie chciał poznać jej.

- Wyraźnie dałeś mi do zrozumienia, że nie życzysz sobie, by ktoś naruszał twoją prywatność.

- A ty od dnia, w którym się poznaliśmy, nie respektujesz moich życzeń - zauważył cierpko. -

Po co więc zrywać z tradycją?

- Przepraszam. - Teraz czuła się jeszcze gorzej. - Naprawdę nie musisz mi pomagać. Sprawiam ci tylko kłopot.

- A co według ciebie powinienem zrobić? Wysadzić cię na środku drogi, na deszcz? - roześmiał się, widząc jej zaniepokojoną minę. - Spokojnie. Jedziesz do mnie, bez dyskusji. I żadnych więcej przeprosin. Czy to jasne?

Kayla kiwnęła głową.

- Nie słyszę.

- Tak, wszystko jasne.

Przez resztę drogi, dopóki Leonidas nie wjechał za bramę posesji, wpatrywała się we własne dłonie ułożone na kolanach.

Wnętrze domu wbrew jej przypuszczeniom okazało się schludne i czyste, a ponadto dobrze umeblowane, mimo że większość sprzętów sprawiała wrażenie mocno zużytych i wymagała renowacji. A jednak kamienne podłogi i drewniane stropy nadawały pomieszczeniom przyjemny, rustykalny charakter, a także dawały obietnicę większego komfortu, niż mógłby się wydawać, gdy widziało się dom z zewnątrz.

Kayla była zbyt zmęczona, by poświęcić więcej uwagi miejscu, w którym żył Leonidas. Powiedziała tylko bezradnie:

- Nie powinnam tu być.

Wciąż czuła się niezręcznie, że spędzi noc pod jednym dachem z mężczyzną, o którym nic nie wiedziała. Uratował ją, to prawda, ale w dalszym ciągu był zupełnie obcym człowiekiem, który aż do teraz nie grzeszył gościnnością.

- Obawiam się, że nie masz innego wyjścia - powiedział, wyjmując z szafki dwa ręczniki. - Wybacz, ale nie mam zamiaru szukać ci w środku nocy hotelu. Zostaniesz tutaj, tak będzie najbezpieczniej dla nas obojga. A jeśli... jeśli mówiłaś prawdę... jeśli obawiasz się o swoje bezpieczeństwo... - zrobił pauzę i popatrzył na nią przenikliwie - zapewniam cię, że nie jestem kryminalistą, jeśli tego się boisz. Chyba że policja ściga mnie za jakieś niezapłacone mandaty, o których nie wiem.

Kayla uśmiechnęła się pokrzepiona myślą, że jej wybawiciel nie jest seryjnym mordercą, który tylko czeka na to, by przy akompaniamencie piorunów, jak w podrzędnym horrorze, gonić ją po domu z siekierą. Cieszyła się też, że w tej trudnej sytuacji nie opuszcza jej poczucie humoru.

Pokój, który przeznaczony był dla niej na sypialnię, był również w rustykalnym stylu, niezbyt duży, ale przytulny.

- Obawiam się, że nie jest to pięciogwiazdkowy hotel, ale przynajmniej będziesz miała dach nad głową, a poszewki są czyste. Zmieniłem je dziś po południu.

- Dla mnie? - zdziwiła się.

- Dla siebie - odparł takim tonem, jakby chciał powiedzieć: „Ależ z ciebie głuptas”. - To mój pokój. Zdążyłem się położyć do łóżka, gdy usłyszałem w lokalnym radiu ostrzeżenie o osuwisku.

Kayla pragnęła mu podziękować, że opuścił bezpieczny dom w środku nocy, by sprawdzić, czy u niej wszystko w porządku, ale nagle pojawiła się inna myśl. Odstępował jej własne łóżko.

- A co z tobą? Gdzie będziesz spał?

- Nie przejmuj się. - Machnął lekceważąco ręką. - W salonie jest odpowiednia sofa.

Odpowiednia, ale z pewnością mało wygodna, pomyślała.

- Czuję się okropnie - wyrzuciła z siebie.

- Daj spokój - prychnął, wydymając lekko wargi. - Jak już mówiłem, to nie jest pięciogwiazdkowy pokój.

Miała ochotę wyznać mu, że poznała smak luksusowego życia, i nie było to czymś, za czym by tęskniła. Zwłaszcza, jeśli oznaczało towarzyszenie Craigowi w oficjalnych przyjęciach i służbowych kolacjach. Z zażenowaniem patrzyła, jak narzeczony łąsi się do ludzi, których nie cierpiał, ale którzy mogli być użyteczni we wspinaniu się po szczeblach kariery. Świat obłudy, pozorów i fałszu. Może dobrze się stało, że nie będzie jego częścią.

- Jestem ci naprawdę za wszystko bardzo wdzięczna i... - Nagły grzmot sprawił, że krzyknęła z przerażeniem.

- Spokojnie - usłyszała tuż przy uchu jego ciepły, kojący głos, a na ramionach poczuła dwie silnie dłonie. - Dom może wygląda, jakby najlepsze lata miał już za sobą, ale zapewniam cię, że ściany są mocne, a dach szczelny. Żadne drzewo nie wpadnie do środka, obiecuję.



- Wszystko w porządku, nic mi nie jest - odparła, zawstydzona swoim zachowaniem. Cofnęła się, uciekając przed jego dotykiem. Niewiarygodne, że przez porządną grubą bluzę potrafiła czuć ciepło jego palców.

- Wiem. Pójdę już. Zdejmij z siebie te mokre ubrania i kładź się spać. Spokojnej nocy.

Dopiero kiedy zamknął za sobą drzwi, poczuła chłód mokrej tkaniny i uznała, że czas najwyższy, by się rozebrać, jeśli nie chce dostać zapalenia płuc. Wystarczyło, że przeszła z domu do samochodu, by przemokła do suchej nitki. Z ulgą zrzuciła z siebie spodnie i bluzę, pozostając w bieliźnie.

Była przekonana, że kiedy już się położy w czystej, miękkiej pościeli, zaśnie natychmiast, wykończona nadmiarem wrażeń, a tymczasem przewracała się z boku na bok, błędząc myślami wokół mężczyzny, który w tym wielkim łóżu spędzał każdą noc. Czy sypiał nago, czy w piżamie? Sam, czy z jakąś ponętną przyjaciółką? Jeszcze przez dłuższą chwilę roztrząsała podobne kwestie, by w końcu zamknąć oczy i usnąć kamiennym snem.

Kiedy ponownie otworzyła oczy, był już jasny, słoneczny dzień, a burza stała się jedynie złym wspomnieniem. Wskoczyła z łóżka i szeroko otworzyła szeroko okno, wdychając pachnące morską wodą powietrze. - Obudziłaś się - usłyszała męski głos.

Leonidas stał przy samochodzie, w luźnej koszuli i ciemnych spodniach, trzymając w dłoniach skrzynkę na narzędzia. Pomachała mu ręką, ale przypomniawszy sobie, że jest niekompletnie ubrana, cofnęła się w głąb pokoju. Na szczęście spodnie i bluza zdążyły wyschnąć rozciągnięte na kaloryferze w łazience. Wzięła szybki prysznic, po czym ubrała się, żałując, że nie ma przy sobie żadnych kosmetyków. Co prawda nigdy nie robiła mocnego makijażu, ale bez tuszu na rzęsach wyglądała blado. Przy jasnych włosach i jasnej cerze, jasne rzęsy nie wyglądały korzystnie, przynajmniej tak zawsze uważała, a Craig się z nią zgadzał. Craig... Poczuła dziwne ukłucie w klatce piersiowej na wspomnienie byłego narzeczonego, ale nie było to bolesne szarpnięcie, którego się spodziewała. Zupełnie jakby Craig Lymington przestał ją obchodzić.

Kiedy Kayla weszła do salonu, Leonidas już tam był, przeglądając zawartość jednej z szuflad komody. Podniósł wzrok i omiótł spojrzeniem jej sylwetkę. Doskonale pamiętał, jak wyglądała, gdy stanęła w oknie sypialni.

- Próbowałam skontaktować się z Lorną, ale nie mam zasięgu - powiedziała szybko. - Czy mogłabym skorzystać z telefonu stacjonarnego?

- Mogłabyś, gdyby był podłączony - skwitował z uśmiechem, następnie wyjął z kieszeni spodni komórkę. - Proszę, spróbuj z mojego telefonu.

Ich palce znów zetknęły się na krótką chwilę, ale to wystarczyło, by Kayla zrozumiała, że jeszcze żaden mężczyzna nie działał na nią tak mocno. Reagowała intensywnie nawet na zwykłe muśnięcie ręki.

- Dziękuję. Mam jeszcze jedną prośbę. Czy mógłbyś mnie pokierować do najbliższego hotelu?

- Wszystko w swoim czasie - odparł, studząc jej zapały. - Po pierwsze nie róbmy żadnych planów na pusty żołądek.

- To twoja życiowa filozofia? - Walczyła o to, by mówić lekko i dowcipnie, choć ciało miała napięte jak struna.

- Jedna z wielu - zaznaczył z ledwo dostrzegalnym uśmiechem.

Była ciekawa pozostałych, ale postanowiła, że nie zapyta. Okazał jej dużo serca, zapraszając na noc, ale to nie znaczy, że miała prawo wypytywać go o życie prywatne.

Ku swojemu zdziwieniu, udało jej się połączyć z biurem Lorny już za pierwszym razem. Ostrożnie przekazała informację o nawałnicy i zniszczonym dachu, starając się oszczędzić przyjaciółce drastycznych szczegółów, by nie przysporzyć jej niepotrzebnego stresu. Lorna od dawna starała się o dziecko i teraz wreszcie, po dwóch poronieniach, znów była w ciąży.

- Nie miałam jeszcze sposobności ocenić szkód, ale jak tylko zjemy śniadanie, pojedziemy na miejsce i...

- My? - powtórzyła Lorna.

- Ludzie z sąsiedniej posiadłości zabrali mnie do siebie na noc. - Kayla miała nadzieję, że przyjaciółka nie będzie drążyła tematu. Celowo użyła liczby mnogiej. Nie była jeszcze gotowa, by się zwierzać, zresztą nie miała z czego.

- W takim razie powiedz im, że nie znajduję słów podziękowań za to, że się tobą zajęli. - Cała Lorna. Bardziej martwiła się o przyjaciółkę niż o zrujnowany dom. - Jakie to szczęście, że nic ci się nie stało i że ktoś ci pomógł. W przeciwnym razie co ty byś tam sama zrobiła?

Ja też się nad tym zastanawiam, pomyślała Kayla.

- Przyjadą rodzice Lorny i zajmą się naprawą. - Pięć minut później referowała Leonidasowi rozmowę, odnajdując go w przestronnej kuchni na końcu korytarza. Z okna na wschodniej ścianie rozciągał się wspaniały widok na zatokę, zaś dwa mniejsze po drugiej stronie wychodziły na ogród. Długi, zrobiony z sosnowego drewna stół, zastawiony był już dla dwóch osób, a w powietrzu rozchodził się smakowity zapach smażonych omletów. - Lorna i Josh mają teraz urwanie głowy w pracy i nie mogą przyjechać - dodała, wręczając mu telefon. Leonidas schował go do kieszeni spodni i spokojnie wrócił do krojenia melona w równej grubości plastry.

- Sam łowisz ryby, sam gotujesz. Zawsze byłeś taki samowystarczalny? - spytała, nie mogąc oderwać wzroku od jego dużych, silnych dłoni, po których spływał słodki sok melona.

- Staram się nie zależeć od nikogo - wyjaśnił krótko, nie patrząc na nią. - Zawsze uważałem, że jeśli chce się coś zrobić dobrze, trzeba liczyć wyłącznie na siebie.

- Kolejna z życiowych filozofii? - Nie doczekawszy się odpowiedzi, postanowiła zmienić temat.

- Wczoraj, kiedy oskarżyłeś mnie o udawanie, o gierki, za kogo mnie wzięłeś?

- To już nieważne - stwierdził sucho.

Wytrzeł ręce kuchenną ściereczką i położył talerz z pokrojonymi owocami na stole.

- Dla mnie ważne. To, co mi wtedy powiedziałaś, nie było miłe.

- Tak, wiem... cóż, wszyscy popełniamy błędy - odparł, posypując omlet świeżymi ziołami. - Przyjechałem tu, żeby odpocząć, zrelaksować się. Nie spodziewałem się, że jakaś dziewczyna będzie mnie fotografowała, w dodatku bez mojej zgody. Kiedy zorientowałaś się, że cię zauważyłem, zaczęłaś uciekać, więc uznałem, że nie miałaś czystych intencji. A potem ta sprawa z awarią samochodu. Zaprosiłem cię na lunch, by się dowiedzieć, kim jesteś i czego ode mnie chcesz.

- Powiedziałaś, że cię szpieguję. Uznałeś, że jestem jakimś tajnym agentem, czy co? - zaśmiała się ironicznie. - A może prywatnym detektywem zatrudnionym przez zazdrosną żonę? Żonę, która chce się dowiedzieć, gdzie ukryłeś miliony... - Nagle doznała olśnienia. - O matko, to prawda? Nie chodzi mi o miliony, ale...

- O moją żonę?

Kiwnęła głową. Może właśnie dlatego się tu ukrywał? Leczył rany po paskudnym rozwodzie.

- Nie trafiłaś. Przykro mi, ale twoja urocza, barwna historyjka nie ma potwierdzenia w rzeczywistości. Nie jestem żonaty. Według ciebie, jeżeli mężczyzna chce побыć sam i nie życzy sobie intruzów na swoim terenie, to musi to oznaczać, że chowa się przed żoną?

- Nie, oczywiście, że nie - zapewniła, zastanawiając się jednocześnie, dlaczego informacja o jego stanie cywilnym sprawiła jej taką przyjemność. - Wydało mi się to po prostu nieco dziwne - dodała usprawiedliwiającym tonem. - A jak się dowiedziałeś o tym domu? Jest piękny, tylko nieco zaniedbany.

- Urodziłem się na wyspie. Z domu mogę korzystać, kiedy tylko zechcę.

- A kto jest właścicielem?

- Ktoś, kto jest zbyt zapracowany, by tu przyjeżdżać - powiedział beznamiętnym głosem, jakby nudził go ten temat.

- Jaka szkoda. - Kayla rozejrzała się wokół, zatrzymując wzrok na smutnych, odrapanych ścianach. - Gdyby wyremontować posiadłość, byłoby tu cudownie.

Cudownie... Leonidas wciąż pamiętał, jak to miejsce tętniło dawniej życiem. Jak w domu rozbrzmiewał liryczny śpiew matki, jak nie mógł usnąć w nocy, rozemocjonowany i szczęśliwy, bo następnego dnia dziadek miał go zabrać na ryby...

- Obecny właściciel z pewnością nie podziela twoich sentymentów - zauważył cierpko, co nie uszło uwadze Kayli.

- Mówiłeś, że urodziłeś się na wyspie? - podsunęła, chcąc się dowiedzieć czegoś więcej, mimo że znowu czuła się jak intruz. - Tu jest tak idyllicznie, niemal jak w raju. Co cię skłoniło do wyjazdu?

Leonidas milczał przez dłuższą chwilę, zanim wreszcie odpowiedział:

- Wierzyłem, że gdzieś tam jest lepsze, ciekawsze życie.

- I miałeś rację?

Znowu zamilkł. Przełożył omlet na talerz, udekorował kawałkami soczystych, dojrzałych w słońcu pomidorów i postawił przed nią na stole.

- Jedz. Po śniadaniu pojedziemy do ciebie i ocenimy szkody.

TLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Dom nie był aż tak zniszczony, jak się Kayla obawiała. Jednak nawet gdy Leonidas pomógł jej uprzątnąć gruz i gałęzie, miejsce nie nadawało się do zamieszkania z powodu uszkodzonego dachu.

- Będę musiała poszukać nowego lokum - stwierdziła pogodzona z losem.

- Może będę mógł ci jakoś pomóc - powiedział Leonidas, wyciągając z kieszeni dzinsów telefon komórkowy.

- Już dosyć zrobiłeś. - Nie dość, że uratował ją zeszłej nocy, zapewnił dach nad głową i podjął obfitym śniadaniem, to jeszcze przywiózł ją tu i pomógł w porządkach. - Mam u ciebie dług wdzięczności, którego pewnie nigdy nie uda mi się spłacić.

- Jeśli tylko to cię niepokoi, to daj spokój. Nie ma o czym mówić, naprawdę. Dług spłacisz w ratach, jako moja pomoc domowa - skwitował z humorem.

- To nie jest śmieszne - upomniała go surowo.

Nie czuła się komfortowo z tym, że zawdzięcza mu życie. Zupełnie jakby w związku z tym należało do niego i mógł nim rozporządzać według własnego uznania. Wiedziała jednak, że jest jeszcze inny powód. Coś, co niepokoiło ją bardziej niż jego serdeczna gościnność. Od chwili, w której go zobaczyła, zrobił na niej olbrzymie wrażenie i nawet jego szorstkie, obcesowe zachowanie nie było w stanie ochłodzić jej rozpalonych emocji. Nie była głupia i zdawała sobie sprawę, że to jedynie pożądanie, czyste w swojej naturze, nieskomplikowane, ale też mocniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Jeszcze do niedawna sądziła, że jedynym mężczyzną zdolnym poruszyć jej zmysły jest Craig, a tymczasem to, co odczuwała przy byłym narzeczonym, było zaledwie spokojnie żarzącym się niewielkim płomykiem w porównaniu z tym, jak działał na nią Leonidas. Obserwowała go, gdy rozmawiał przez telefon w niezrozumiałym dla niej języku. Miał przyjemny, niski głos, mówił szybko, ale wyraźnie.

- Przykro mi - oznajmił, gdy skończył rozmowę. - Miejsca w pierwszym hotelu są zarezerwowane na najbliższe trzy tygodnie, a w drugim powiedzieli mi, że znalazłoby się miejsce, gdybyś zadzwoniła wczoraj. Niestety, po nocnej nawałnicy musieli zamknąć hotel z powodu zalania jednej części budynku. Nie masz szczęścia.

- W takim razie najlepiej będzie, jeśli przeczekaam tu do jutra, aż przyjadą rodzice Lorny - oznajmiła, choć mocno powątpiewała w słuszność swojej decyzji. Kuchnia była nienaruszona, więc gdyby przeniosła materac na dół, mogłaby tu przenocować.

- Nie bądź śmieszna - fuknął Leonidas, otwierając przed nią drzwi na taras. - Nie możesz tu zostać. To niebezpieczne.

- A masz lepszy pomysł?



- Owszem, mam. Zatrzymasz się u mnie - oznajmił z determinacją.

- U ciebie? I kto tu jest śmieszny!

- To nie było miłe. Oddałem ci własne łóżko, zrobiłem śniadanie. Chyba nie było tak źle, prawda?

- Nie o to mi chodziło - pośpieszyła z wyjaśnieniem.

Nie chciała go urazić.

- Jeśli myślisz, że pozwolę ci tu zostać, z tym drzewem, które może w każdej chwili zwalić się na parter, to jesteś w wielkim błędzie. - Zadarł głowę, przez co wydał się jeszcze wyższy. - Bądź rozsądna, dziewczyno!

- To nie jest twoja sprawa ani twój problem, Leon - zaproponowała nieco ostrzej, niż zamierzała, ale zawsze, gdy czuła się przyparta do muru, reagowała nerwowo. - Poza tym ja też przyjechałam tutaj, bo potrzebowałam samotności. Chcę być sama, rozumiesz?

- Nie, nie rozumiem - odparł, wbijając w nią twarde spojrzenie. - Co taka dziewczyna jak ty robi na tym odludziu? Przecież mogłabyś się bawić w towarzystwie ludzi w swoim wieku na jakiejś modnej wyspie, Korfu czy Krecie?

- Może nie zależy mi na towarzystwie. Przyjechałam tu, bo potrzebowałam ciszy i spokoju.

- To tak jak ja.

- O widzisz, więc powinieneś mnie zrozumieć. Chcesz mieć na głowie wścibską oszustkę i kłamczuchę?

- Nie wiem, czy jesteś oszustką, ale z całą pewnością jesteś bardzo pamiętliwa. W porządku, początek naszej znajomości nie był zbyt udany. Nie powinienem był mówić tych wszystkich rzeczy - przyznał zgodnie.

- Przypominam ci jednak, że pozostanie w tym miejscu grozi katastrofą. I nie mów, że to nie moja sprawa, bo od kiedy wyciągnąłem cię stąd, czuję się za ciebie odpowiedzialny. Nie pozwolę, żebyś ryzykowała życie, tylko dlatego, że powiedziałem kilka słów za dużo. - Zrobił pauzę, zaczerpnął powietrza, po czym dodał spokojnie: - Mam nadzieję, że schowasz dumę do kieszeni i przyjmiesz ode mnie pomoc. Nie masz innego wyjścia.

- Zawsze jest jakieś wyjście - upierała się przy swoim, choć wiedziała, że brakuje jej argumentów.

- Zawsze można uciec, prawda?

Czarne, przenikliwe oczy zdawały się przewiercać jej duszę na wylot, odczytując wszystkie ukryte na dnie sekrety. Jakim prawem mówił do niej w ten sposób i oskarżał o tchórzostwo? Nawet jeśli rzeczywiście przed czymś lub przed kimś uciekała, to nie była to jego sprawa.

- A kto mówi, że uciekam? - spytała rozzłoszczona.

- Jeśli doszedłeś do takiego wniosku tylko dlatego, że przyjechałam na wakacje sama, to popatrz na siebie. Nie chodzi o to, że nazwałeś mnie oszustką, tylko o to, że swoje problemy z kobietami, mniejsze lub większe, odreagowałeś na mnie. Chcesz wiedzieć, dlaczego tu przyjechałam? Proszę bardzo! - Nie panowała już nad sobą, doprowadzona do ostateczności. - W sobotę miał być mój ślub. Niestety pan młody uznał, że do ołtarza poprowadzi kogoś innego. Nie zmienił daty, nie zmienił kościoła, nie zmienił nawet fotografa, tylko pannę młodą. - Wyrzucała z siebie słowa pełne gorzkości i żalu, wreszcie mając odwagę powiedzieć głośno, co ją boli. - Musiał się spieszyć, bo, jak mi wielkodusznie wyjaśnił, jego nowa dziewczyna spodziewa się dziecka. Teraz już wiesz, dlaczego wyjechałam. Mieszkam w małym miasteczku, gdzie każdy o każdym wie wszystko. Nie mogłam znieść tego upokorzenia, tych fałszywie litościwych spojrzeń i uśmiezków za moimi plecami. Jeśli więc uciekłam, to dlatego, że nie miałam siły sypać konfetti na głowę mojego byłego i jego ciężarnej sekretarki.

- Wybacz mi. - Twarz Leonidasa wyrażała skruchę i wyrzuty sumienia. - Ten facet to... - Określił go jakimś słowem we własnym języku, ale Kayla była pewna, że nie był to komplement. - Naprawdę mi przykro. Nie wiedziałem, co przeżywasz.

- Skąd mogłeś wiedzieć? - Powoli zaczęła się uspokajać, jak gdyby wybuch złości przyniósł jej ulgę. - W każdym razie to cała historia. Było minęło. Skończyłam z nim.

- Na pewno?

- Tak, na pewno - upierała się. - Zniszczył wszystko, co było między nami. Nie miał nawet na tyle przyzwoitości, by zorganizować własną uroczystość, tylko skorzystał z tego, co było przygotowane na nasz ślub - uśmiechnęła się gorzko. - Nawet lista gości pozostała ta sama. No, prawie ta sama. Zabawne, gdy byliśmy parą, zdawało mi się, że mam tylu lojalnych przyjaciół. Po zerwaniu musiałam przedefiniować słowo „lojalność”. Większość stanęła po stronie Craiga. Zresztą nic dziwnego, skoro to byli przede wszystkim jego koledzy z pracy i ich żony.

- Naprawdę bardzo mi przykro - powtórzył ze współczuciem w oczach.

Kayla wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć, że nie powinien jej żałować, bo sama jest sobie winna.

- Żałuję, że byłam taka naiwna, że nie poznałam się na tym człowieku.

- Przecież nie mogłaś tego przewidzieć - zauważył, ściągając brwi.

- I tu się mylisz. Ojciec zrobił dokładnie to samo mamie; uciekł ze swoją sekretarką. Nie byłam dość czujna, nie odczytywałam oczywistych znaków i nie słuchałam ostrzeżeń mamy. Uważałam, że mnie to nie może spotkać. Teraz już jednak wiem, że trzeba omijać z daleka mężczyzn pewnego typu.

- Jakiego typu?

- W markowych garniturach i drogich koszulach, którzy wydają dyspozycje z dyrektorskiego fotela i którzy zawsze się spóźniają na domową kolację, bo przecież muszą zostać w pracy po

godzinach. To faceci, którzy myślą, że atrakcyjne współpracownice służą do tego, by zaspokajać ich ego.

Leonidas spuścił wzrok; ciemne rzęsy rzucały cień na policzki w pięknym oliwkowym kolorze.

- Może za bardzo uogólniasz. Nie każdy mężczyzna w drogim garniturze i na kierowniczym stanowisku jest szowinistą i łajdakiem.

- Mam inne zdanie - rzuciła ze złością. - Naprawdę coś dziwnego dzieje się z mężczyzną, kiedy dostaje luksusowy gabinet, własną sekretarkę i służbowy samochód. Coś, co sprawia, że mężczyzna przekracza z łatwością granice moralności. - Machnęła dłonią. - Dostyc już, nie będę cię dłużej zanudzała. To mój problem. Płacę za własną głupotę. Koniec historii.

Leonidas postanowił, że nigdy nie wyjawii jej swojej prawdziwej profesji. Wtedy czułaby do niego to samo co do byłego narzeczonego: pogardę i niechęć. I z pewnością nie przyjąłaby jego pomocy.

- Masz za sobą trudny okres - przyznał. - Teraz jednak zajmijmy się bieżącymi sprawami. Wciąż pozostaje kwestia noclegu. Jak już mówiłem, nie pozwolę, żebyś spędziła noc w tym domu. Masz więc dwie możliwości: albo zanocujesz pod gołym niebem, albo u mnie. Chyba że chcesz wrócić do Anglii?

Kayla wzdrygnęła się na samą myśl, że musiałaby stanąć przed matką i wysłuchiwać wymówek na temat Craiga, znosić litościwe spojrzenia sąsiadów i przyciszone szepty za plecami. I jeszcze wszyscy by opowiadali, że nie tylko jej narzeczeństwo skończyło się katastrofą, ale także wakacje. Pechowa dziewczyna, od której trzeba się trzymać z daleka.

- Czyżbyś nie chciała skorzystać z mojego zaproszenia z powodu skromności, czy też obawiasz się, że mógłbym próbować cię wykorzystać? Zapewniam, że nie uwiódłbym dziewczyny, która liże rany po nieudanym związku.

- Nic mi nie jest - zapewniła gorąco, ale uzmysłowiła sobie, że mogło to zabrzmieć dwuznacznie, jakby chciała, żeby ją uwiódł, więc dodała szybko: - To znaczy, chciałam powiedzieć...

- Wiem, co chciałaś powiedzieć - wyręczył ją. - To jak będzie, Kayla?

Nie miała zamiaru wracać do domu, to pewne. Nie chciała także skorzystać z gościnności Leonidasa, nawet jeśli wyglądał jak urzeczywistnienie najskrytszych fantazji każdej kobiety. Był dla niej zupełnie obcym człowiekiem i żadna rozsądna dziewczyna nie zgodziłaby się mieszkać u kogoś, kogo ledwie znała. W takim razie, co jej pozostawało? Spanie w przydomowym ogródku?

- Spakuj się i jedź ze mną - zaczął ostrożnie Leonidas.

- Wiesz przecież, że nie mogę.

- Nie mam zamiaru cię zmuszać do czegoś, czego nie chcesz. Mam inny pomysł. Spakuj się - powtórzył, nie informując jej, jakie są jego plany. - Ja dokończę tu sprzątać.

Kiedy Kayla próbowała uruchomić samochód, ten zakaszłał dziwnie kilka razy, jakby odkrztuszał zbierane latami spaliny, i zgasł. Leonidas natychmiast wyskoczył z ciężarówki, spiesząc z pomocą, ale silnik odpalił, ledwie pochylił się nad maską.

Kayla odsunęła szybę i posłała mu triumfujące spojrzenie.

- Teraz mi wierzysz?

Uniósł lekko jeden kącik warg, jak gdyby chciał coś powiedzieć, ale się powstrzymał. Kayla uznała, że to mężczyzna, który nie lubi, gdy wypomina mu się błędy.

- Prawdopodobnie stał za długo nieużywany - oświadczył autorytatywnie. - To nie jest dobre dla żadnego samochodu. Ten twój potrzebuje porządnej, długiej jazdy - podsumował, wracając do ciężarówki.

Kayla, podążając za nim wzdłuż krętej jak serpentyna górskiej drogi, miała ochotę zatrzymać się i uwiecznić zapierający dech w piersi widok słońca przeglądającego się w morskiej toni jak w zwierciadle. Wolą jednak trzymać się blisko furgonetki Leonidasa w obawie, że mogłaby się zgubić. Cały czas zastanawiała się, na jaki pomysł wpadł jej tajemniczy wybawiciel. Wbrew sobie zaufała mu, ale czy miała inne wyjście?

Leonidas tymczasem zatrzymał się nieopodal drogi, przy której stało kilka niedużych białych domów. Wsiadł z samochodu i popatrzył w stronę tego z niebieskimi okiennicami, otoczonego pięknym ogrodem.

- Ponieważ nie chciałaś skorzystać z mojego zaproszenia, postanowiłem zostawić cię w dobrych rękach Filomeny. - Podeszedł do Kayli, zabierając od niej walizkę.

- Filomena? Kto to?

- Moja przyjaciółka - wyjaśnił z uśmiechem. - Powinnaś jednak o czymś wiedzieć.

- Tak? - zaniepokoiła się.

- Ona nie mówi po angielsku.

- W takim razie dlaczego chciałaby mnie przyjąć pod swój dach? - Kayla robiła już w tył zwrot, gotowa uciec przy nadarzającej się okazji.

- Jej dzieci wyprowadziły się dawno temu - wyjaśnił, otaczając jej barki ramieniem i uniemożliwiając dezercję. - Jest bardzo samotna. Wierz mi, będzie zachwycona twoim towarzystwem.

- Ale spytałeś ją, czy nie ma nic przeciwko temu? - Kayla nie wierzyła, by ktoś, nawet bardzo samotny, mógł być zadowolony z obecności zupełnie obcej osoby.

- Martwienie się zostaw mnie - poradził, wchodząc bez pukania.

Muszą być naprawdę dobrymi przyjaciółmi, pomyślała Kayla. Jakież było jej zdziwienie, gdy naprzeciw nim wyszła niewysoka, ubrana na czarno kobieta o oczach promieniujących radością i wyrazistych rysach twarzy. Spodziewała się, że Filomena będzie w wieku jej matki, a tymczasem mogłaby być jej babką. Od razu było widać, że Leonidas jest dla niej kimś bardzo ważnym. Słuchała

go, uśmiechając się od ucha do ucha, potem zmarszczyła czoło i, żywo gestykulując, tłumaczyła coś podniesionym głosem.

- Ona nie chce, żebym tu została, prawda? - Kayla wołała nie mieć złudzeń.

Z ciekawością jednak rozejrzała się po jasnym, przytulnym salonie, pełnym bibelotów i rodzinnych zdjęć w drewnianych ramkach.

- Bardzo się ucieszyła - uspokajał ją, ale Kayla nadal nie dawała się przekonać.

- Przepraszam, już wychodzę - wydukała, z nadzieją, że starsza pani pojmie jej intencje, nawet jeśli nie rozumie słów.

- Nie, nie! Ty zostać, ty zostać tu. - Głos Filomeny był miękki i przyjazny, jak gdyby zwracała się do ukochanej wnuczki. Delikatnie pogłaskała Kaylę po policzku i powtórzyła. - Ty zostać. Zostać.

- Widzisz? - Leonidas nie krył rozbawienia. - Mówiłem ci, że będzie zachwycona.

- To o czym tak dyskutowaliście?

- Filomena jest tu cały dzień sama i nie ma komu się wyzalić, więc kiedy jestem, zdaje mi relację z całego dnia. Urodziła siedmioro dzieci, ale, jak sama mówi, jej największym powodem do dumy jestem ja. Jestem jej bardzo wdzięczny, że zawsze mogłem na nią liczyć. - Popatrzył ciepło na przyjaciółkę. - Niestety jest i druga strona medalu. Filomena uważa, że ma prawo mnie rugać przy każdej nadarzającej się okazji.

- Za co?

- Za to, że opuściłem wyspę, że długo nie wracałem...

- A teraz, za co cię zbeształa?

- Chyba nie jest do końca zadowolona, jakim stałem się człowiekiem.

Znów jego wzrok spoczął na kobiecie, która w dzieciństwie zawsze była blisko niego, gotowa ocierać wstydlive łzy, czy opatrywać zdarte kolana. Była jego opoką, skałą, gdy matka zmarła, a ojciec uciekał w pracę. Podszedł do Filomeny i opierając dłonie na jej ramionach, mówił coś w obcym języku, po czym cmoknął ją w policzek.

- Powiedziałem, żeby się tobą opiekowała - przetłumaczył, z tak pięknym uśmiechem, że Kayla poczuła, jak mięśnie brzucha skręcają jej się w konwulsjach. Chciała go zatrzymać, podziękować, zapytać jeszcze o tyle rzeczy, ale nim zebrała myśli, Leonidas zdążył wyjść.

Kayla zaaklimatyzowała się w nowym miejscu z zaskakującą łatwością. Pomimo bariery językowej dobrze się czuła w towarzystwie Filomeny, która okazała się bardzo ciepłą, serdeczną i hojną gospodynią.

Zastanawiała się, co Leon miał na myśli, twierdząc, że jego przyjaciółka nie jest zadowolona z tego, jakim się stał człowiekiem. Czy chodziło o jego styl życia? O to, że nie miał stałej pracy, tylko rzucało go z miejsca na miejsce?

Minęły dwa dni, a ona nie widziała go ani razu. Czego się spodziewała? Przecież już na samym początku powiedział, że nie życzy sobie towarzystwa. Co prawda uratował ją i zabrał do siebie tamtej strasznej nocy, gdy na dom spadło drzewo, ale nie powinna w związku z tym wyobrażać sobie rzeczy, których nie było. Wiedział, że odrzuci jego zaproszenie, więc pewnie czuł się bezpieczny, oferując jej gościnę.

Dość tego, zdecydowała, nie będzie o nim więcej myśleć. W ciągu następnych kilku dni była tak zajęta, że nawet nie miała czasu zaprzętać sobie nim głowy.

Rodzice Lorny przyjechali z lokalnym robotnikiem, który miał zorganizować usunięcie drzewa oraz zająć się naprawą domu. Oczywiście wyrazili ubolewanie, że Kayla w jednej chwili została bez dachu nad głową, ale uspokoiła ich, że znalazła świetną kwaterę prywatną. Nie musiała wcale koloryzować rzeczywistości. U Filomeny czuła się bezpiecznie i komfortowo, jak gdyby znów była małą dziewczynką i trafiła pod opiekuńcze skrzydła babci.

Leonidas schodził w dół wąską, położoną malowniczo między drzewami ścieżką, która prowadziła wprost na plażę. Kiedy wreszcie zobaczył przed sobą błękitną toń morza, zatrzymał się, skupiwszy wzrok na młodej dziewczynie brodzącej po kolana w wodzie. Uśmiechnął się do siebie, zadowolony, że wreszcie ją widzi. Kayla w białych lnianych spodniach oraz białej bawełnianej bluzce przypominała mu anioła, a efekt potęgowały jeszcze piękne blond włosy, które, lśniąc w słońcu, zdawały się tworzyć świetlistą aureolę wokół jej pięknej twarzy. Uczucia, jakie w nim wzbudzała, kiedy patrzył, jak drobne piersi prześwitują przez jasny materiał, były jednak dalekie od niewinnych. Nie, nie była aniołem, raczej syreną, kuszącą i zmysłową, rzucającą urok na miejscowych rybaków, w tym także na niego. W pewnym momencie uniosła głowę i zastygła w bezruchu, gdy zdała sobie sprawę, że na nią patrzy.

Ściągnęła barki, jakby chciała się schować, ale po chwili rozluźniła się i zawołała wesoło:

- O, nie zauważyłam cię. - Zerknęła na piasek, upewniając się, że buty, a przede wszystkim drogocenny aparat leżą schowane pod kapeluszem.

- Widzę, że się dobrze bawisz - odparł z uśmiechem, idąc w jej stronę.

- Długo tu jesteś?

Niewystarczająco długo, pomyślał, chłonąc wzrokiem jej piękną, szczupłą sylwetkę. Niewiarygodne, jakie wrażenie robiła na nim ta dziewczyna. Całe szczęście miał na sobie długie, luźne plażowe spodnie, a nie szorty, w przeciwnym razie jego ekscytacja byłaby aż nadto widoczna. Był niemal pewien, że Kayla po historii z narzeczonym miała dosyć mężczyzn, którzy wykorzystywali ją, by zaspokoić własne pierwotne instynkty, nie dając nic w zamian.

- Nie powinnaś chodzić pływać w miejscach, gdzie jest zupełnie pusto. W razie problemów nie miałby ci kto pomóc - powiedział miękko, ale wzrok ukryty za szklami okularów przeciwsłonecznych pozostawał nieodgadniony.



- Nie zamierzałam pływać - usprawiedliwiała się, odgarniając włosy z twarzy. - Chciałam się tylko ochłodzić. Uwielbiam spacerować brzegiem morza, czuję się wtedy wolna i szczęśliwa.

- To widać. - Z uśmiechem obserwował, jak wyjmuje z płóciennej torby rozpinaną bluzę. Czyżby zdawała sobie sprawę, że jasna koszulka nie kryje jej wszystkich wdzięków? - A jak ci się mieszka u Filomeny?

- Jest wspaniała - odparła szczerze, a jej twarz rozpromienił ciepły uśmiech. - Przypomina mi moją babcię.

- To dobrze. A co twoja babcia sądzi o tym, że samotnie spędzasz wakacje? Nie boi się, że trafisz na jakiegoś lubieżnego nieznajomego polującego na niewinne panienki?

- Nie. - Założyła bluzę, wyjęła jeszcze z torby okulary przeciwsłoneczne, po czym spojrzała mu prosto w oczy. - Nie żyje. Zmarła kilka miesięcy temu.

- Bardzo mi przykro.

- Mnie też - rzuciła sucho, choć drżącym, zdradzającym wzruszenie głosem.

- Byłyście ze sobą blisko? - spytał, choć nawet nie musiał pytać, by znać odpowiedź.

Kayla skinęła głową.

- Wiesz, nigdy nie układało mi się z mamą. Jesteśmy zupełnie różne i mimo najszczerzych chęci z mojej strony nie zawsze udaje nam się porozumieć. Ojciec zaś odszedł dawno temu, zresztą nigdy nie był typem kochającego, troskliwego taty. Jedyłą więc osobą, która dała mi bezwarunkową miłość i wsparcie, była babcia.

Ostatnie słowa wypowiedziała niemal szeptem, jak gdyby nagle zawstydzila się szczerego wyznania.

- Straciłaś zatem nie tylko narzeczonego, ale także najbliższą ci osobę, babcię. Musiało być ci bardzo ciężko.

- Miałam Lornę - rzekła z lekkim uśmiechem. - Ona pomogła mi przez to wszystko przejść. Dobrze mieć taką przyjaciółkę.

- Opowiedz mi o niej - poprosił, w międzyczasie wyjmując z kieszeni niewielki notes.

- Co piszesz?

- Muszę zanotować kilka rzeczy, żebym potem nie zapomniał - wyjaśnił krótko, siadając na piasku. - Z chęcią jednak posłucham o tej wspaniałej Lornie.

Nie była pewna, czy naprawdę tego chce, czy też mówi tak z grzeczności, ale usiadła naprzeciwko niego i zaczęła opowiadać o przyjaciółce, którą poznała pierwszego dnia w szkole i która stała się jej tak bliska jak siostra. Wspomniała także o tym, że ona i jej mąż są świetnymi architektami wewnątrz, ale teraz w związku z ogólnym kryzysem na rynku stracili najlepszych klientów i ich świetnie prosperujące biuro zaczęło podupadać. Mimo to zatrudnili ją, gdy rzuciła pracę. Kayla wyznała, że jeśli sytuacja się nie poprawi, będzie musiała poszukać innego zajęcia.

W pewnym momencie zorientowała się, że mówi za dużo i z ulgą stwierdziła, że Leonidas pochłonięty pisaniem czegoś w notatniku, najprawdopodobniej wcale jej nie słucha.

- Co robisz? - spytała, przysuwając się bliżej.

- Nic... - odparł, chowając zeszyt do kieszeni, niestety, nie dość szybko.

- Och, nie - jęknęła Kayla, chowając twarz w dłoniach. - Rysowałeś mnie!

- Daj spokój. Wielkie rzeczy!

- Rysowałeś mnie! - powtórzyła, mając ochotę zapaść się pod ziemię. Dlaczego to robił? Nie prezentowała się zbyt efektownie. Bez śladu makijażu, z poplątanymi włosami i bez biustonosza! - Wyglądam okropnie. Jak zmokła kura!

- Wyglądasz jak anioł! - zapewnił.

- Chyba żartujesz! - zaprotestowała, podrywając się z ziemi.

- Nigdy nie żartuję, jeśli chodzi o piękną kobietę - oświadczył głosem słodkim jak miód.

Kayla, czując, jak miękną jej kolana, zapragnęła tylko jednego, aby to, co powiedział, było prawdą.

- Czy zawsze tak mówisz? - spytała, zmuszając się do beztroskiego śmiechu, którym chciała zamaskować rosnące podniecenie. - To twój sposób?

- Masz na myśli to, czy prawię komplementy, by zaciągnąć cię do łóżka?

Kayla oblała się szkarłatnym rumieńcem, zupełnie jakby naprawdę była ową niewinną panienką nagabywaną przez, jak to określił, lubieżnego nieznajomego. Nie rozumiała, dlaczego tak mocno zareagowała. Na litość boską, przecież była już z mężczyzną, planowała ślub! Leonidas wyzwał w niej jednak dużo silniejsze, bardziej niebezpieczne emocje niż ktokolwiek inny.

- Potwierdzasz więc, że to twój sposób na kobiety?

- Być może - przyznał z ociąganiem - ale nie w tym przypadku. To nie jest sposób na kobietę, która rumieni się na samą myśl, ile przyjemności mogą sobie dać kobieta i mężczyzna w łóżku. Nic ci nie zrobię. Nie musisz się mnie bać.

O tak, nie musiała, a mimo to, kiedy rozgrzewał jej ciało przeciągłym spojrzeniem, kiedy mówił do niej takim tonem, jak gdyby każdy dźwięk był intymną pieszczotą, bała się jak nigdy dotąd. Bała się uczuć, zbyt szalonych i niemądrych, które mogły sprowadzić na nią kłopoty. Bała się tej potężnej namiętności, która wypełniła ją już wtedy, gdy zobaczyła go pierwszy raz, na plaży.

- Czyli chcesz powiedzieć - zaczęła - że twoje zainteresowanie moją osobą jest zupełnie niewinne?

- Nie. - Zdjął okulary i schował je do kieszeni.

Dopiero teraz mogła zobaczyć jego oczy. Były ciemne, roziskrzone i groźne. Kayla nie była w stanie zaprotestować, gdy zbliżył się, hipnotyzując ją spojrzeniem.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Jego usta rozpały ją jak olimpijska pochodnia. Pocałunek był namiętny, a jednocześnie delikatny, władczy, ale wciąż ostrożny. Taką technikę mógł osiąść tylko mężczyzna, który doskonale znał i rozumiał potrzeby kobiety, którego nie można było okiełznać, powstrzymać, który miał niefrasobliwy i lekki stosunek do życia. Wędrowiec, bez konkretnego celu i planu. Pachniał morskim wiatrem i sosnami, które porastały okoliczne wzgórza. Jego ramiona stworzyły magiczny krąg, obezwładniający jej ciało, nad którym nie miała już kontroli. Przyłgnęła do niego, zarzucając mu ręce na szyję, by w ten sposób czerpać jeszcze więcej przyjemności. Słyszała dziwne, rytmiczne dudnienie w uszach, nie mając pewności, czy to ciężkie pulsowanie krwi, czy też została schwytna przez dzikie i nieokiełznane morskie fale. Czowała całą sobą twarde ciało mężczyzny i swoją własną niemoc, gdy odpowiadała na pocałunki. Wodziła rękami po silnie umięśnionych barkach, pragnąc, by ta chwila trwała wiecznie.

Kiedy puścił ją i odsunął się, wydała cichy pomruk rozczarowania i zaskoczenia.

- Dlaczego to zrobiłeś? - Wciąż drżała jak w gorączce i dręczyło ją pytanie, dlaczego ją pocałował, skoro zarzekł się, że nie zamierza zaciągnąć jej do łóżka.

Leonidas oddychał tak jak ona, ciężko, jak po maratonie.

- Ponieważ zastanawiałaś się, jak by to było, gdybym to zrobił.

Była zaniepokojona tym, z jaką łatwością odczytywał jej myśli i sprawiał, że poddawała się jego woli.

- Dlaczego więc przerwałeś?

- Mówiłem ci kiedyś, że nie zamierzam wykorzystać dziewczyny, która liże rany po poprzednim związku.

- A ja ci mówiłam, że nie masz racji. Tamta sprawa jest dawno zamknięta - oznajmiła z rozdrażnieniem.

- Czyżby? - W jego oczach dostrzegła wyzwanie. - Tak łatwo pogodzić się z utratą ukochanego?

- Nie, ale zrozumiałam, że dobrze się stało.

- Nie byłaś z nim szczęśliwa?

- Oczywiście, w pewnym sensie.

- W pewnym sensie? Jak mam to rozumieć?

- Jak chcesz. - Kayla nie czuła się na siłach, by wyznać, że Craig stracił zainteresowanie nią na długo przed zerwaniem. Miała do siebie żal, że nie odczytała oczywistych sygnałów i że wierzyła, gdy zapewniał, że zostaje po godzinach, bo ma bardzo dużo pracy.

- Mieszkaliście razem?

- Nie - mruknęła, mając powoli dość tego dochodzenia.

- Dlaczego, nie? - zdziwił się, ściągając brwi. - Gdybym ja się chciał ożenić, spędzałbym z narzeczoną każdą wolną chwilę, dzieliłbym mieszkanie i łóżko.

- To ja nie chciałam, żebyśmy razem mieszkali, przynajmniej do dnia ślubu - wyjaśniła, skubiąc pasek torebki. Nie czuła się komfortowo, tłumacząc zawilości związku ze swoim byłym. - Craig również był tego zdania.

- Naprawdę? To trochę staroświeckie, nie sądzisz?

- Raczej rozsądne. Wolałam nie wprowadzać się do jego mieszkania. Chciałam, żebyśmy nasze wspólne życie zaczęli we własnym domu. A poza tym związek to coś więcej niż wskakiwanie sobie do łóżka przy każdej nadarzającej się okazji.

- Serio? - zakpił.

- Tak! - Była wściekła, bo jej słowa nie szły w parze z zachowaniem i Leonidas doskonale o tym wiedział. Wyszła na hipokrytkę, ale nie zamierzała kapitulować. - Nie związałabym się z kimś tylko z powodu banalnego pożądania. Mężczyzna powinien mieć coś więcej do zaoferowania.

Leonidas parsknął śmiechem.

- Przepraszam więc, że sprowadziłem cię na złą drogę i przypomniałem, że może być fajnie także bez zobowiązań, wspólnego domu i obrączki na palcu. W każdym razie założę się, że twój związek z byłym narzeczoną nie był zbyt namiętny. Nic dziwnego, że poszukał przyjemności u kogoś innego.

Miała wrażenie, jakby dostała z całej siły pięścią w brzuch. Tak samo się czuła, gdy dowiedziała się o zdradzie Craiga: ból mieszał się z upokorzeniem i zranioną dumą.

- Wybacz mi, proszę - mruknął, zażenowany swoim zachowaniem. - Nie chciałem tego powiedzieć, naprawdę.

- Jasne, nie chciałeś - fuknęła rozwścieczona.

- No dobrze, powiedziałem, co powiedziałem, ale zrozum, dopóki nie przestaniesz cierpieć z powodu tamtego człowieka, nie jesteś gotowa na nowy związek. A nawet gdybyś już była, to ja nie byłbym odpowiednim mężczyzną dla takiej wrażliwej dziewczyny jak ty.

Dlaczego nie? O mało nie wypowiedziała na głos myśli, która momentalnie pojawiła się w jej głowie.

- Może mi nie uwierzysz, ale nikogo nie szukam - zapewniła, choć wcale nie była tego taka pewna. Jeśli wciąż nie otrząsnęła się po tej historii z Craigiem, to dlaczego tak gwałtownie odpowiedziała na pocałunek? Czyżby była taka wyuzdana? Spragniona mężczyzny? Jakiegokolwiek mężczyzny? - Proszę, zapomnijmy o wszystkim. To... dzisiaj... wiem, że nie miało żadnego znaczenia.

- Zgoda. Musisz jednak wiedzieć, że gdybym ja był na miejscu twojego narzeczonego, nigdy nie wypuściłbym cię z łóżka.

Konflikt został zażegnany i Kayla pozwoliła się odprowadzić do domku Filomeny. Szli obok siebie, różnym krokiem, rozmawiając już bez skrępowania, a nawet żartując.

- Daj torbę, poniosę - zaproponował, a widząc wahanie w jej oczach, dodał szybko, z uśmiechem na pełnych wargach. - Obiecuję, że robię to bezinteresownie, bez żadnych ukrytych zamiarów.

- Och, ulżyło mi - zaśmiała się, ale gdy na ułamek sekundy spotkały się ich palce, musiała odwrócić głowę, by nie widział rumieńców na jej twarzy. - Gdzie się tak dobrze nauczyłeś mówić po angielsku? - spytała, by nie dopuścić do kolejnych dwuznacznych komentarzy, a poza tym naprawdę była ciekawa.

- Pracowałem w Wielkiej Brytanii, a moja babcia była Angielką, więc zacząłem się uczyć, ledwo odrosłem od gałęzi.

- Od ziemi - poprawiła go odruchowo.

- Słucham?

- Mówi się „odrosnąć od ziemi” - wytłumaczyła, analizując w głowie informację, że pracował w Wielkiej Brytanii. Wszystko wskazywało na to, że chwycił się dorywczych prac. Pragnęła dowiedzieć się o nim czegoś więcej, poznać go lepiej. - Ile miałeś lat, gdy wyjechałeś z wyspy?

- Piętnaście.

Pamiętała, jak mówił, że wyjechał w pogoni za lepszym życiem.

- Żeby się uczyć?

Nie odpowiadał przez dłuższą chwilę, a potem zaśmiał się dziwnym śmiechem bez radości.

- Nie, nie jest tak, jak myślisz. Nie wyjechałem ani do szkoły, ani na uniwersytet, choć bardzo tego pragnąłem. Niestety, ojciec nie chciał o tym słyszeć.

- Dlaczego, nie? - spytała zdumiona.

- Uważał, że nie ma co szukać szczęścia w wielkim świecie, tylko należy zająć się „uczciwą” pracą.

- Przykro mi - szepnęła ze współczuciem. - A czym zajmował się twój ojciec?

- Uprawiał ziemię.

Popatrzyła na niego z ukosa, ale jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć.

- A gdzie są teraz twoi rodzice? - Uznała, że niemożliwe, aby dalej mieszkali na wyspie. W przeciwnym razie Leonidas na pewno nie wynajmowałby tego starego, zaniedbanego domu.

- Moi rodzice nie żyją - powiedział chłodno, bez emocji, stwierdzając po prostu suchy fakt.

- Przykro mi - bąknęła. - Na szczęście jest... jest jeszcze Filomena - dodała w nadziei, że go trochę rozchmurzy. Nie rozumiała, dlaczego na plaży zachowywał się jak romantyczny kochanek, a teraz był tak mało komunikatywny. I nagle zaczęła się zastanawiać, czy spotkanie nad morzem było zwykłym przypadkiem, czy też Leonidas jej szukał. - Powiedziała ci, gdzie jestem?

Rozchylił wargi w zmysłowym, leniwym uśmiechu.

- Sugerujesz, że pytałem ją o ciebie?

Kayla przestraszyła się, że mógłby pomyśleć, że właśnie tego pragnęła. W panice szukała w głowie dowcipnej riposty, ale wtedy Leonidas przyszedł jej z pomocą.

- Owszem, pytałem - przyznał spokojnie, bez cienia skrępowania. - Poszedłem do Filomeny, by zobaczyć, jak sobie radzisz. Miałaś za sobą trudne doświadczenia i zasługujesz na dobre wakacje.

Martwił się o nią? Kayla nie wiedziała, jak ma to wszystko rozumieć. Uratował ją podczas burzy, zabrał do siebie, pomógł sprzątać po nawałnicy, a jakby tego było mało, zapewnił jej dach nad głową u Filomeny.

- Dziękuję, to miłe, że tak mówisz. - Zastanawiała się, czy miał dziewczynę albo narzeczoną. Dość swobodnie podchodził do spraw damsko-męskich, a przynajmniej takie sprawiał wrażenie. - Dlaczego, kiedy się poznaliśmy, byłeś wobec mnie tak wrogo nastawiony? Wciąż mi tego nie wyjaśniłeś.

Zatrzymała się i wyprzedziła go, by stanąć z nim twarzą w twarz i w ten sposób zmusić go do rzeczowej odpowiedzi.

- Czy ty wreszcie mogłabyś przestać mnie przepytawać? - Wydawał się nieco zniecierpliwiony, ale także rozbawiony.

- Nie. Taka już moja uroda. Urodziłam się pod gwiazdą dociekliwych ludzi.

- Czyżby? A kiedy to dokładnie? - Nie krył zaskoczenia, gdy podała mu datę. - Coś takiego! Czyli niedawno obchodziłaś urodziny. Ile masz lat, Kaylo?

- Dwadzieścia trzy.

- Czyli jesteś wystarczająco dorosła, by wiedzieć, kiedy mężczyzna ma dosyć rozmów na temat prywatnego życia.

W milczeniu weszli na ścieżkę prowadzącą do domku Filomeny. Dopiero wówczas Leonidas zagał rozmowę.

- Jak się sprawuje twój samochód?

- Dobrze - odparła, niezbyt zadowolona, że z poważnych tematów zeszli na trywialną pogadankę o samochodach, jak gdyby byli obcymi sobie ludźmi. Po chwili jej uwagę przykuła żółta ciężarówka. - Czego nie można powiedzieć o twoim!

Z łatwością zauważyła, że z jednej opony zeszło powietrze. Leonidas zaklął coś pod nosem w swoim ojczystym języku, po czym zabrał się za zmianę koła. Kayla, uznawszy, że i tak mu nie pomoże, weszła do ogrodu, gdzie Filomena wieszała pranie.

- Przebita opona - powiedziała powoli i głośno, pomagając sobie rękami, by wyjaśnić sytuację.

Filomena kiwnęła głową, mrużąc oczy, co znaczyło, że zrozumiała sens wypowiedzi, nawet jeżeli słowo opona słyszała pierwszy raz w życiu. Kayla wykonała gest, że chciałaby pomóc, ale



starsza pani kategorycznie odmówiła, wskazując jej ogrodowe krzesło pod parasolem, co znaczyło mniej więcej „masz odpoczywać”. W tej sytuacji weszła do domu, by się przebrać w krótką, zwiewną sukienkę, a gdy wróciła, na stoliku stały dwie szklanki, jedna z sokiem pomarańczowym, a druga wypełniona po brzegi bursztynowym pianistym napojem.

- Dla mnie? I dla Leonidasa? - spytała, a gdy Filomena potwierdziła, posłała jej pełen wdzięczności uśmiech i dodała: - W takim razie zaniósę mu.

Gdy tylko wyszła za furkę, zobaczyła, jak kłęczący przy furgonetce po drugiej stronie drogi. W ferworze pracy zdjął koszulkę i teraz mogła podziwiać jego piękne, muskularne ciało, prężące się pod wpływem wysiłku. Kayla miała ochotę stać tak i po prostu patrzeć, jakby miała do czynienia z wyjątkową, antyczną rzeźbą, zachwycającą proporcjami.

- Filomena pomyślała, że chciałbyś coś dla ochłody - zagaiła, podchodząc do niego. Natychmiast podniósł się, przetarł rękę spocone czoło i uśmiechnął się w taki sposób, jakby chciał powiedzieć: „Wiem, że to był twój pomysł”.

- To bardzo miłe z jej strony. - Taka odpowiedź i ton głosu świadczyły o tym, że bardzo chętnie podejmie grę.

- Szkoda, że mnie nie zawołałeś, mogłam ci pomóc - stwierdziła, udając, że nie dostrzega spojrzenia, którym ją rozbierał.

- I myślisz, że przy tobie byłbym w stanie skupić się na robocie? - zaśmiał się, biorąc od niej szklankę. Ich palce znów się spotkały, wyzwalając w niej uczucie podniecenia.

W milczeniu obserwowała, jak pije, próbując nie dać po sobie poznać, jak trudno jej zachować zimną krew, zwłaszcza że Leonidas bez koszulki naprawdę prezentował się wspaniale. Było w nim coś z pięknego, rasowego ogiera. Mocne, lśniące od potu ciało, napięte mięśnie, siła, a zarazem lekkość w poruszaniu się.

- Zrozumiałas, co miałem na myśli? - zadrwił, choć z uśmiechem łagodzącym ewentualną złośliwość.

Oczywiście, że rozumiała, i wypełniło ją rozkoszne uczucie szczęścia. Uskrzydlała ją świadomość, że jest pożądana, zwłaszcza przez mężczyznę, którego i ona pragnęła jak nigdy nikogo. Leonidas był taki męski, zmysłowy, intrygujący. Chciała wiedzieć, jak by to było, gdyby wypełnił ją swoją zwierzęcą siłą, pragnęła, by wziął ją w najbardziej nieokiełznany, dziki sposób, by trzymając ją pod sobą, dał jej rozkosz, jakiej nie dał jej żaden mężczyzna.

Zszokowana i przestraszona takimi myślami, skierowała rozmowę na bezpieczne tory.

- Dostałeś ten samochód w pakiecie z domem czy sam go kupiłeś?

- Jest mój - odparł, przechylając szklankę tak, by móc dopić resztki zimnego piwa.

- Chyba już czas najwyższy, żeby kupić nowy? - zasugerowała złośliwie, stwierdziwszy, że nie tylko opona wymaga naprawy. Karoseria aż się prosiła o farbę i lakier.

- Chyba już najwyższy czas, żebyś przestała sobie na mnie używać.

Nagle uświadomiła sobie, że mogła mu sprawić przykrość. Przecież nie miał stałego zatrudnienia i z pewnością ograniczał wydatki do minimum, w przeciwieństwie do Craiga, który wydawał fortunę na nowe luksusowe auta.

- Przepraszam, nie chciałam się z ciebie naśmiewać, słowo!

- Czyżby? Przypuszczam, że mierzysz status majątkowy mężczyzny według samochodu, jaki prowadzi, prawda?

- Nie.

- Jaką markę byś wolała? Porsche? A może Mercedes? - atakował ostro.

- Obie marki są dobre... - zaczęła, ale gdy spojrzała mu w oczy, pełne niechęci i złości, zrozumiała, że nie żartował. - Nie naśmiewałam się z ciebie, w każdym razie nie za bardzo. Chyba chciałam wziąć na tobie mały odwet.

- Za co?

- Za to, że poczułam się jak idiotka, gdy powiedziałeś, że za bardzo wypytuję o twoje życie prywatne.

Wybuchnął śmiechem, a twarde rysy jego twarzy nagle złagodniały.

- A ja myślałem, że drażnisz się ze mną celowo, by wywołać odpowiednią reakcję.

- Reakcję? A niby po co?

- Bo prawdopodobnie jestem jedynym mężczyzną, jakiego znasz, który skutecznie odpiera wysyłane przez ciebie kuszące sygnały.

- Co takiego? - obruszyła się. - Nie wysyłam ci żadnych sygnałów. I w ogóle nie zabiegam o twoją uwagę.

- To dlaczego przyniosłaś mi piwo, w dodatku tak seksownie ubrana?

Chciała coś powiedzieć na swoją obronę, ale nie znajdowała odpowiednich słów, więc jedyne, co przyszło jej do głowy, to ucieczka. Cokolwiek, byle uwolnić się od niego, schować się i w samotności przeżywać swój wstyd. Nie zdążyła jednak nawet drgnąć, bo objął dłońmi jej twarz, bardzo powoli i delikatnie obrysowując palcem kontur warg.

- Gdybym się z tobą kochał, Kayla - powiedział ochryłym głosem - byłaby to chwila wielkiej przyjemności, nic więcej. Żadnych obietnic, żadnych zobowiązań. A nie sądzę, żeby dziewczyna taka jak ty pozwoliła się w ten sposób wykorzystać. Potrzebujesz czegoś więcej, niż ja mógłbym ci ofiarować. Czegoś wspaniałego, magicznego i trwałego, a nie krótkiej przygody, choć nie ukrywam, że byłaby to dla nas fanatyczna przygoda.

Był śmiertelnie poważny, ale i tak każde słowo wprawiało ją w ekscytację. A może to za sprawą tej niewinnej pieszczoty, bo kiedy pieścił kciukiem jej wargi, miała ochotę otworzyć się na niego, wchłonąć cudowny zapach męskiego ciała pomieszany z wonią benzyny i smaru.

- Kto powiedział, że chciałabym się z tobą kochać? - wysyczała w skazanym na porażkę proteście.

- Przecież widzę. A ty chyba również nie jesteś tak naiwna, by nie zdawać sobie sprawy, jak na mnie działasz.

- Mylisz się! - krzyknęła i chcąc ratować resztki godności, odwróciła się na pięcie i pobiegła przed siebie wprost do domu.

W swoim pokoju, daleko od przenikliwych oczu Filomeny, zdjęła sukienkę i poszła pod prysznic w nadziei, że woda ostudzi jej rozpalone ciało.

Zupełnie niepotrzebnie uwikłała się w tę dziwną relację, która nie mogła jej przynieść nic dobrego. Leonidas nie był mężczyzną dla niej, wiedziała o tym od początku. Pomógł jej w trudnej sytuacji i to wszystko. A jednak, kiedy była blisko niego, nie potrafiła zachowywać się obojętnie, nie potrafiła się skoncentrować, trzeźwo myśleć. Zapewniała, że niczego od niego nie chce, by po chwili odwzajemniać pocałunek, biegła do niego z piwem, a za chwilę wypierała się, że ją pociąga.

Nie będę o nim myśleć, postanowiła i uznała, że jeszcze lepiej niż zimny prysznic podziela wspomnienie byłego narzeczonego oraz tego, jak ją potraktował. Tak, to powinno pomóc. A jednak szybko się przekonała, że Craig i to, co jej zrobił, nie miało już dla niej żadnego znaczenia.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kayla nie widziała Leona ani następnego dnia, ani kolejnego, a kiedy wreszcie przekroczył próg domku, ubrany w jasne dżinsy i biały podkoszulek, zrobił to jedynie po to, by dostarczyć Filomenie zakupy.

- O, jaka niespodzianka, myślałam już, że utonąłeś - powitała go z cierpkim humorem, wciąż nie czując się dobrze po ich ostatnim spotkaniu.

- Miła jak zawsze. Ale lubię te twoje drobne uszczypliwości.

- Kiedy my naprawdę zastanawialiśmy się, gdzie się podziewasz - powiedziała najbardziej obojętnym tonem, na jaki ją było stać.

- My?

- Filomena i ja.

- Czyżbyś więc za mną tęskniła?

- Nie. - Oczywiście, że tęskniła, a triumfalny śmiech Leonidasa dowodził, że doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

- Liczę jednak, że zgodzisz się spędzić ze mną dzień - rzekł z filuternym błyskiem w oku. - Filomena wspominała, że pytałaś sąsiada o jedną z wysepek. Podobno chciałaś się wybrać na wycieczkę. Mówiła jeszcze, że za dużo chcesz jej pomagać, a ona wolałaby, żebyś wypoczywała i beztrudnie spędzała wakacje. Ponieważ nie organizuje się wycieczek na okoliczne wysepki będą szczęśliwy, mogą cię tam zabrać.

Leonidas nie pojmował, dlaczego zachowuje się tak nierozsądnie. Przekonywał Kaylę i siebie samego również, że nie zamierza wchodzić z nią w żadną uczuciową relację, a tymczasem nie potrafił się trzymać od niej z daleka. Wciąż rozmyślał, że gdyby odrzucił skrupuły, mógłby przeżyć to, co od wielu dni chodziło mu po głowie.

- Dziękuję, ale muszę odmówić - oświadczyła z poważną miną.

- Rób, jak uważasz - mruknął, odwracając się do wyjścia. Właściwie ulżyło mu, że podjęła taką decyzję. Przynajmniej nie będzie musiał cały czas ze sobą walczyć, by się na nią nie rzucić.

- Właściwie... - usłyszał jej pełen wahania głos. Nie odwrócił się, tylko wbił wzrok w czubki butów, z napięciem oczekując, co powie. - Gdybyś dał mi minutkę?

- Myślałam, że popłyniemy łódką z wiosłami - stwierdziła, nieco zaskoczona, gdy po dotarciu na wybrzeże Leon poprowadził ją do małej motorowej łodzi, zacumowanej przy drewnianym molo.

Cały dzień był pełen niespodzianek i przyjemnych doznań. Leonidas zręcznie i bez wysiłku wyprowadził łódź, kierując się wzdłuż skalistego wybrzeża, wskazując Kayli liczne zatoczki i opustoszałe plaże, dostępne jedynie od strony morza.

Kayla była w swoim żywiole i nawet na chwilę nie opuszczała aparatu, fotografując nie tylko elementy przyrody, ale także robiąc ukradkowe i jawne zdjęcia Leonidasowi: przy sterze, przy burcie, z profilu, gdy był skupiony i gdy się uśmiechał, unosząc w dezaprobacie jedną brew. Pragnęła zapamiętać na zawsze tę wyspę, te wakacje, te magiczne godziny i tego mężczyznę. W przyszłości zdjęcia będą miłą pamiątką, myślała.

- Nie sądzisz, że wystarczy? - spytał z lekkim znużeniem. - Co zamierzasz z nimi zrobić? Wrzucić je do internetu?

- Może - zaśmiała się.

- Jeśli planujesz to zrobić, to zakończę naszą znajomość już teraz. - Poważny ton głosu i marsowa mina sprawiły, że uśmiech zamarł jej na wargach. Wiedziała, że strzeże swojej prywatności, ale nie sądziła, że żarty potraktuje z taką śmiertelną powagą.

- Jeśli tak bardzo się niepokoisz, to proszę. - Wyciągnęła w jego stronę aparat. - Obiecuję, że nie opublikuję ich na żadnej stronie, ale weź to, jeśli mi nie wierzysz.

Widząc jej szczerze spojrzenie, spuścił wzrok. Jak mógł domagać się od niej uczciwości, gdy sam nie był w porządku. Przez chwilę miał ochotę powiedzieć jej prawdę, wyznać, kim jest i czym się zajmuje. Powstrzymał się jednak na myśl o konsekwencjach. Z pewnością byłaby wściekła, a on nie chciał psuć tego miłego dnia. Poza tym, jakie to miało znaczenie, kim był, skoro Kayla i tak miała niedługo wyjechać, a on nie zamierzał utrzymywać z nią dalszych kontaktów. Wakacyjna znajomość i tyle. Trochę się zaniepokoił, gdy zaczęła się z nim drażnić, że może opublikuje zdjęcia, choć doskonale wiedział, że nie zrobiłaby czegoś takiego. Kayla w niczym nie przypominała wyrachowanej harpii, z którą kiedyś nierozważnie spędził weekend, co drogo kosztowało jego dumę i reputację. Esmeralda była piękną i pociągającą kobietą, ale także wyjątkowo sprytną. Próbowwała wmówić mu ojcostwo i we wszystkich brukowcach wylewała na niego kubel pomyj.

- Myślę, że już wystarczająco dużo czasu zmarnowałaś na mnie - powiedział z uśmiechem. Wziął jednak od niej aparat i schował do torby. - Czas na lunch. Nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu. Morze zaostrza apetyt.

Obiad składający się z homara, serowej sałatki, świeżego chleba i soku okazał się wykwintną ucztą. Kayli jednak najbardziej smakował deser: dwa rodzaje przepysznych ciast, jedno z owocami i orzechami włoskimi, a drugie z cytrynowym kremem.

- To wszystko musiało kosztować majątek - zawołała, wycierając usta serwetką.

- Nie zwracaj sobie tym głowy.

- Ale wynajęcie łodzi z pewnością nie było tanie i jeszcze taki obiad - oświadczyła, nieco zawstydzona.

- Czym się martwisz? - spytał, zamykając koszyk piknikowy. - Czy tym, że zrobiłem to wszystko, choć mnie nie stać, czy że będziesz musiała mi się jakoś odwdzięczyć?

- Po trochu jednym i drugim - odparła szczerze.

- Nie myśl o tym. Zapewniam cię, że dzisiejszy obiad mnie nie zrujnował. A łódź wynająłem już jakiś czas temu z myślą o żeglowaniu, tak że nie jesteś mi nic winna. - Rozejrzał się wokoło i uśmiechnął się szeroko. - Jesteśmy prawie na miejscu.

Wyspa była przepiękna, dzika i niezamieszkała przez nikogo, nie licząc barwnie upierzonego ptactwa. Brakowało jasno wytyczonej ścieżki i wspinaczka pośród wyjątkowo bujnej roślinności była męcząca, ale poczucie wolności warte było wysiłku. Kayla miała wrażenie, jakby kroczyła po własnym królestwie. W trawie dostrzegła olbrzymie głazy, pozostałości antycznych ruin, świadectwo dawnej cywilizacji. Na jednym z nich usiadł Leonidas, patrząc w zamyśleniu przed siebie.

- Jako chłopiec marzyłem, by mieć tę wyspę na własność. Zawsze odpoczywałem na tym głazie, wyobrażając sobie, co tu będzie. Wielki dom, basen, stajnie.

- I psy? - podpowiedziała, zaskoczona zwierzeniami zwykle zamkniętego w sobie mężczyzny.

- O tak, dużo psów.

Czyli lubi zwierzęta, pomyślała, czerpiąc z tej wiedzy niemalą przyjemność.

- Zatem chciałeś mieć dom z basenem i konie. Oczywiście wyścigowe?

- Spadłyby z urwiska, nim zdążyłyby przebiec milę - zaśmiał się. - To wszystko były dziecięce fantazje.

- A potem dorosłeś.

- Tak, dorosłem.

I chciał uciec jak najdalej od tych greckich wysepek, które kiedyś były mu domem.

- Co się stało?

- Mama zmarła, gdy miałem czternaście lat, a dziadek niedługo po niej. Moje relacje z ojcem nie były najlepsze.

- Dlaczego?

- Różne poglądy? Niezgodność charakterów? A ty dlaczego nie jesteś blisko ze swoją matką?

- Myślę, że z tych samych powodów - przyznała ostrożnie. Nie chciała jednak w tym pięknym, beztróskim dniu pośród dziewiczej przyrody zaprzętać sobie głowy myśleniem o matce i o problemach, postanowiła więc zmienić temat. - Naszkicujesz dla mnie ten dom z twoich marzeń?

- Nie.

- Dlaczego?

- Po prostu nie mam na to ochoty, zresztą nie mam przy sobie żadnej kartki.

„Mój syn nie może zhańbić nazwiska Vassalio przez zarabianie na życie bazgrołami”. Leonidas wciąż pamiętał wrzask ojca, jak szydził z talentu nastoletniego syna, jego miłości do perspektywy, koloru i światła. A potem zniszczył jego prace, jednocześnie zabijając artystyczną część jego duszy.



Sztuka to uczucia, a uczucia to słabość, powtarzał ojciec. Żaden mężczyzna z rodziny Vassalio nigdy nie okazał słabości.

Dlatego Leonidas całą swoją energię włożył w tworzenie innowacyjnych projektów, dzięki którym jego firma była jedną z najlepszych. Przedsiębiorstwo deweloperskie uczyniło go bogatszym, niż mógł sobie wymarzyć. A wraz z pieniędzmi pojawiło się to, co dało mu poczuć smak sukcesu - wpływy, szacunek, kobiety. Tak wiele kobiet, że mógł przebierać do woli. A jednak nie spotkał takiej, która byłaby zainteresowana nim samym, a nie liczbą zer na koncie.

- A ty, Kayla? Nie miałaś nigdy marzeń? - spytał, spoglądając na nią z ukosa.

- Pewnie miałam, ale nie takie jak twoje - powiedziała, obracając w dłoniach mały polny kwiatek. - Wydaje mi się, że zawsze byłam realistką, trzeźwo patrzącą na życie. Poza tym wyrosłam w przeświadczeniu, że jeśli nie będę niczego oczekiwała od życia, to się nie rozczaruję.

- Czyli nigdy nie pozwoliłaś sobie na marzenia?

- Oczywiście, że marzyłam - zapewniła, nie rozumiejąc, dlaczego się broni. - Nigdy jednak o tym, czego i tak nie mogłabym mieć. Zwłaszcza zaś o tym, co było całkowicie poza moim zasięgiem.

- Zatem nie wierzysz, że można wszystko osiągnąć, jeśli tylko wysoko się mierzy?

- Jeśli za wysoko się mierzy, najczęściej spada się na głowę - podsumowała. - A skoro ty masz takie optymistyczne podejście do życia, to dlaczego nie masz stałej pracy?

- Jakąś mam - bąknął, spuszczać wzrok.

- Ale nie taką, która dawałaby ci finansową swobodę albo która w pełni wykorzystałaby twój potencjał.

- A niby dlaczego to takie ważne, żebyś wykorzystywał swój potencjał?

- Ponieważ każdy potrzebuje wyzwania, celu w życiu.

- A ty jaki masz cel, *glykia mou*?

- Być szczęśliwa.

- I to wszystko? Po prostu być szczęśliwa? I niby jak zamierzasz to szczęście osiągnąć?

Była w tym pytaniu szczypta cynizmu, odrobina złośliwości i nieco rozbawienia.

- Poprzez życie w zgodzie ze sobą. - Po chwili dodała jeszcze: - Człowiek, jeśli chce być szczęśliwy, powinien umieć dostrzegać piękno wokół siebie, stworzyć kochającą rodzinę, mieć dzieci i zwierzęta. Dużo zwierząt.

- I tego właśnie chcesz? - Wyglądał na nieco zaskoczonego. - Założyć rodzinę? Mieć dzieci?

- Lepsze to niż żyć jak rozbitek - wiedziała, że za chwilę powie o jedno słowo za dużo, ale nie potrafiła się powstrzymać - bez żadnych ambicji.

- Myślisz, że nie mam żadnych ambicji?

- Hm, a masz jakieś?

- Zdziwiłabyś się. A tak z ciekawości, myślisz, że w czym byłbym dobry?

- Znasz się na samochodach - stwierdziła, nie dostrzegając, że Leonidas kpi z niej. - Mógłbyś być mechanikiem. Mógłbyś nawet rozkręcić własny biznes. Z pewnością zarabiałbyś dobrze.

- Gdybym był mechanikiem, nie miałbym zbyt wiele czasu na spędzanie długich godzin na łonie przyrody, jak tutaj. I, oczywiście, nie poznałbym ciebie.

W jego oczach dostrzegła czystą żądzę, tę samą, gdy pocałował ją na plaży. Szybko wróciła do tematu.

- Mógłbyś odłożyć tyle pieniędzy, by otworzyć swój warsztat, zatrudnić pracownika. Wtedy miałbyś więcej wolnego czasu.

- Myślisz, że to takie proste? Stała praca, kredyt na własny interes i już jesteś bogaty? To tak nie działa, Kayla.

- Skąd wiesz, skoro nigdy nie próbowałaś? Zresztą to twoje życie. Zrobisz, jak będziesz uważał. Przydałby ci się jednak jakiś cel w życiu.

Roześmiał się głośno.

- Uważasz, że go nie mam?

- Ty to powiedziałaś, nie ja - przypomniała mu ponuro. - Staralam się tylko pomóc.

- Za co jestem ci bardzo wdzięczny - rzucił z typowym dla siebie drażniącym uśmiechem na ustach. - Myślę jednak, że sam sobie poradzę.

- Rób, jak ci się podoba.

Podniosła się z głazu, otrzepała spodenki i pobięgała przed siebie, chwytając szybko powietrze w płuca. Leonidas nie pozwolił zostawić się w tyle i po kilku sekundach, dogoniwszy ją, złapał za rękę.

- Chyba się nie obraziłaś, co? - zaśmiał się. - Masz minę skarconej dziewczynki.

- Jesteś bardzo spostrzegawczy - mruknęła. Z trudem znosiła to dziwne, pełne niedomówień napięcie między nimi. - Jak na mężczyznę bez ambicji masz wyjątkowo wredny charakter.

- Jeśli będziesz mnie prowokować, to się w końcu zdenerwuję, a wtedy zostawię cię tu i będziesz musiała wracać do domu wplaw - ostrzegł z błyskiem w oku.

- Wcale bym się nie dziwiła.

- A co do braku ambicji... Mówiłem ci już, że bardzo byś się dziwiła. Ale pewnie się nie zdziwisz, jeśli powiem, że teraz moją największą ambicją jest czuć cię pod sobą i całować znów twoje słodkie usta, *agape mou*. Kochać się z tobą powoli i gorąco, dopóki nie wykrzyczysz mojego imienia. I myślę, że ty pragniesz tego samego, mimo że jeżdżę starym samochodem i nie mam celu w życiu.

Chciała zaprotestować, ale już czuła na swoich ustach ciepłe, głodne wargi. Odpowiedziała natychmiast, przywierając do niego w błagalnym geście całkowitego oddania. Całowali się z namiętnością, która przerosła ich oczekiwania. Po chwili opadli na miękką trawę, nawet na moment nie odrywając się od siebie. Leonidas sięgnął pod bluzkę, musnął miękki materiał biustonosza, po

czym dotknął aksamitnej, ciepłej skóry. Zamknął w dłoni niewielką, ale kształtną o idealnych proporcjach pierś. Kayla jęknęła cicho podniecona pieszczotą, a gdy dotknęła jego języka, miała wrażenie, że oszaleje, jeśli zaraz go w sobie nie poczuje.

Wszystko wokół wirowało, błękit nieba mieszał się z zielenią trawy, zapach morza z wonią ich ciała, krzyk mewy z ich krzykiem.

- Leon...

Nikt od dawna go tak nie nazywał. Z wyjątkiem Filomeny. W Atenach czy w Londynie znany był jako Leonidas. Leonidas Vassalio. Twardy i bezkompromisowy biznesmen. Człowiek, który nie ulegał emocjom, który nie wiedział, czym jest słabość. A teraz, co wyprawiał? W pierwszej chwili próbował nad sobą zapanować, ale gdy poczuł delikatne dłonie wsuwające się pod koszulę, sunące nisko wzdłuż ciała, puściły wszystkie hamulce. Zaciśnął wargi, by nie krzyknąć, gdy Kayla dotknęła najintymniejszej części jego ciała. Chciał przerwać to szaleństwo, wyznać, kim jest, ale wtedy musiałby się zmierzyć z jej gniewem, a na to nie był gotowy.

To było takie proste. Wystarczyło, by zdjął z siebie ubranie i przyjął to wszystko, co mu oferowała, ukoić pożądanie, które szarpało jego ciałem. Od jednej decyzji zależało, czy znajdzie się w niebie. Jeszcze nigdy w życiu nie był tak podniecony, a jednak nie mógł tego zrobić. Nie mógł zawieść jej zaufania.

Leżała pod nim, z głową przechyloną na jedną stronę, z lekko rozchylonymi wargami, gotowa na wszystko, bez słowa sprzeciwu. Była jak anioł, który zapraszał go do raju, albo raczej jak kusicielka Ewa oferująca mu zakazany owoc. Chciał go skosztować, choć trochę. Przywarł wargami do jej warg, całował ramiona, piersi, brzuch, a potem delikatnie rozsunął jej nogi. Kayla zadrżała gwałtownie. To było najbardziej erotyczne doświadczenie w jej życiu. Co prawda była już wcześniej z mężczyzną, ale jeszcze nigdy nie czuła się tak cudownie jak teraz, doprowadzona na skraj wytrzymałości, po przekroczeniu której istniała jedynie pozazmysłowa, dzika rozkosz. Musiała przyznać, że Leonidas wiedział, jak drażnić i zwiększać doznania, jak i gdzie dotykać, by zaspokoić kobietę. Nie powstrzymywała nadciągającej fali, napięła mocno wszystkie mięśnie i krzyknęła głośno, wczepiając ręce w jego włosy. Minęło kilka minut, nim powróciła do rzeczywistości. Odwróciła się w stronę mężczyzny, który leżał tuż obok, podparty na łokciu.

- Dlaczego nie... - Mimo że przed chwilą przeżyła z nim najwspanialsze chwile w swoim życiu, nie potrafiła rozmawiać o tym bez zakłopotania i wypieków na twarzy.

- Dlaczego nie wziąłem tego, co chciałem? - spytał, muskając palcem gładką skórę jej policzka.

Pokiwała głową, przysmykając oczy, wzruszona czułą pieszczotą.

- Ponieważ uważam, że nie jesteś dziewczyną, którą zadowoliliby przygodny seks. Jestem pewien, że jutro żałowałabyś tego bardzo.

- Ponieważ według ciebie wciąż liżę rany? - Nagle zawstydzila się swojej nagości i poderwała się, by wciągnąć szorty. - Nie jest tak, możesz mi wierzyć.

Nie miała najmniejszych wątpliwości, że sprawa Craiga jest już zamknięta. Może wcale nie chodziło o nią? Może Leon miał swoje powody, dla których nie chciał się z nią kochać? Czyżby chodziło o inną kobietę? Taką, która go skrzywdziła, ale o której nie potrafił zapomnieć? Może stąd jego nieufność, obsesowe zachowanie i niechęć, by mówić o prywatnym życiu?

- Przywiozłeś ją tu? - Nie patrząc na niego, zapinała bluzkę.

- Kogo?

- Kobietę, o której nie chcesz mówić.

- Masz bujną wyobraźnię, młoda damo - zaśmiał się serdecznie.

- Nie tak jak ty. Dom na wyspie, stajnie...

- Stajnie i wyścigowe konie były twoim pomysłem - przypomniał. - Myślę jednak, że czas już wracać.

- Nie zbywaj mnie. Mówiłam poważnie. - Pragnęła usłyszeć prawdę, a jednocześnie potwornie się bała, że potwierdzi jej przypuszczenia, a tego by nie zniosła.

- Ja też mówiłem poważnie. Wracamy - zdecydował, tym razem bez cienia uśmiechu.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy Leon nie pojawił się już tego dnia ani nie przyszedł kolejnego, Kayla postanowiła skorzystać z pomysłu Filomeny, by pojechać na farmę z chlebem świeżo upieczonym przez starszą panią. Żałowała, że tamte cudowne chwile zakończyły się ochłodzeniem stosunków z powodu jej nadmiernej ciekawości. Nie wiedziała, czy w życiu Leonidasa była jakaś tajemnicza kobieta, ale miała pewność, że w jej życiu od jakiegoś czasu nie było już miejsca dla Craiga. Zastanawiała się, co właściwie w nim widziała i czy aby naprawdę go kiedyś kochała, skoro tak szybko wyrzuciła go z serca i myśli i zapomniała, o cierpieniu, której był przyczyną.

Teraz dzień i noc wspominała tylko jednego mężczyznę. Na wyspie, tamtego popołudnia doprowadził ją do szaleństwa, bawiąc się jej ciałem z taką łatwością, jakby była plasteliną, miękką i ciepłą w jego rękach.

Tak bardzo go pragnęła! I nie miała wątpliwości, że on też jej pragnie. Dlaczego więc ją odrzucił, dlaczego się z nią nie kochał? Zaprzeczył, że jest ktoś inny, stwierdził, że ma bogatą wyobraźnię. Jaka była prawda?

Kiedy przybyła na miejsce, natychmiast zauważyła żółtą ciężarówkę przed domem. Czyli był na miejscu. A jeśli nie chciał jej widzieć? Jeśli w jakiś sposób go zawiodła?

Rozejrzała się wokół, ale nie było go ani w ogrodzie, ani na tarasie z tyłu domu. Gdy zauważyła lekko uchylone drzwi, weszła do środka, poprawiając ręką włosy, by dodać sobie odwagi.

Ledwie przestąpiła próg, usłyszała głuchy łoskot dobiegający z piętra.

- Leon? - zawołała, a nie doczekawszy się odpowiedzi, rzuciła torbę z chlebem i pognęła na górę, po czym pchnęła pierwsze drzwi.

Sypialnia tonęła w półmroku, za sprawą zamkniętych okiennic. Kayla zdołała jednak dostrzec, że na podłodze, tuż przy łóżku, w skotłowanej pościeli leży Leonidas.

- Nic ci nie jest? - spytała, przyklękając obok niego.

- Musiałem spać, gdy spałem - odparł, patrząc na nią nieprzytomnym wzrokiem, jakby nie do końca rozumiał, gdzie jest. Miał zmierzwiłone włosy i ciemny zarost na twarzy i... był zupełnie nagi. - A ty co tu robisz?

- Przywiozłam ci chleb od Filomeny. Myślałam, że cię nie ma, ale zauważyłam otwarte drzwi, więc weszłam do środka. Nie jesteś zadowolony, że mnie widzisz?

- A jak myślisz? - mruknął zaspanym głosem, ale spojrzał na nią z dawnym radosnym błyskiem w oku.

- Musiałeś się świetnie bawić - zażartowała.

I nagle, pchnięta jakąś niewidzialną siłą, pochyliła się i pocałowała go w szyję.

Gwałtownie zaczerpnął powietrza i napiął mięśnie, zaskoczony jej zachowaniem. Nie do końca był pewien, czy to, co się dzieje, jest rzeczywistością, cudownym snem, czy też wytworem jego fantazji. Tyle nocy spędził w tej sypialni, marząc o niej i tęskniąc.

- Dlaczego przyszedł? - Słowa z trudem przechodziły mu przez gardło.

- Uznałam, że pora na kolejną rundę - wyszeptwała, sama się dziwiąc, skąd znalazła w sobie odwagę, by próbować go uwieść. - Zamknij oczy - zażądała miękko, siadając na nim okrakiem.

- Kayla, proszę cię, nie... - Sam już nie wiedział, o co prosi, czując jej słodki zapach i jasne włosy ocierające się o jego ramiona.

- Dlaczego? Czyżby za wcześnie dla ciebie? - drażniła go, widząc, że nie pozostaje obojętny.

A jednak przez chwilę pojawiły się wątpliwości. Może nie lubił, gdy kobieta przejmowała inicjatywę? I gdy już miała się wycofać, poczuła na plecach jego ramiona.

Leonidas doskonale wiedział, że powinien to przerwać, ale tym razem nie był w stanie już nad sobą zapanować. Pragnął jej! Od samego początku i wreszcie ją dostanie. Właściwie to on znalazł się w jej mocy. Nie był w stanie przejąć inicjatywy. Pozwalał, by robiła z nim wszystko, na co miała ochotę.

Kayla uniosła się na moment, by zdjąć bieliznę, po czym opadła na niego z powrotem i pocałowała mocno w usta. Czując, że już dłużej nie wytrzyma, pokierowała nim i nagle poczuła, jak wypełnia ją sobą. Oddychała coraz szybciej, czując rozkoszne wibracje w całym ciele. Przywarła do niego mocno, objęła szyję ramionami i narzuciła rytm. To ona kontrolowała głębokość i szybkość do czasu, aż poczuła na biodrach mocne dłonie, zmuszające ją do jeszcze mocniejszych ruchów. Miała wrażenie, że jeszcze trochę i oszaleje, umrze, nikt nie byłby w stanie znieść takiego napięcia. Po chwili krzyknęła głośno, ostatnim wysiłkiem napięła mięśnie i potężna ekstaza wstrząsnęła jej ciałem.

Oboje oddychali głośno, gdy opadła w jego ramiona, mokra i gorąca.

- Co to było? - wydyszał, gdy tylko odzyskał mowę.

- Nie podobało ci się?

- Oczywiście, że mi się podobało. Tylko nie wiem, czy powinienem nagrodzić cię oklaskami, czy może przetrzepać ci tyłek i odesłać w paczce do Filomeny.

- Dlaczego? Czy Grecy zawsze muszą decydować?

- Nie, ale chodzi o odpowiedzialność. Czy istnieje szansa, że po tej szalonej eskapadzie zajdziesz w ciążę?

- Oczywiście, że nie. Nie jestem głupia. - Nie uważała za konieczne dodać, że bierze pigułki. Chciała je odstawić po zerwaniu z Craigiem, ale zaczęła mieć nieregularne cykle, więc lekarz doradził, by jeszcze przez jakiś czas je brała.

- I co teraz będzie? - spytał Leonidas.

- Co masz na myśli?



- Zostaliśmy kochankami, choć w ogóle nie masz pojęcia, kim jestem.

- Wiem, a przynajmniej wiem tyle, ile trzeba - odparła, delikatnie całując go w policzek.

- Kayla, bądź poważna.

- Dlaczego? - Chciała pocałować go raz jeszcze, ale złapał ją za kark i przytrzymał mocno.

- Ponieważ nie wierzę, że jesteś dziewczyną, która często miewa takie przygody i która poszłaby do łóżka z facetem, nie licząc na emocjonalną więź.

- Niczego od ciebie nie chcę i niczego nie oczekuję, jeśli tego się boisz. - Zerwała się na równe nogi. - Przepraszam, jeśli cię obraziłam.

- Dokąd idziesz?

- Zostawiłam chleb w korytarzu. Zaniosę go do kuchni.

- Kayla, wracaj tu. - Próbował załapać ją za rękę, ale się wyrwała.

Wciąż miał mętlik w głowie. Przecież chciał tego i to od tak dawna, a jednak nie czuł się w porządku. Był pewien jednego, że taka sytuacja nie może się już powtórzyć, przynajmniej dopóki nie wyjawia jej prawdy. To wszystko stało się tak szybko, nawet nie miał czasu, by złapać oddech, by pomyśleć. Nie doszłoby do tego, gdyby nie spał tak długo, a wszystko z powodu planów, nad którymi pracował całą noc. Plany! Wszystkie dokumenty i laptop zostawił na kuchennym stole. Niezbite dowody zdradzające, kim jest!

W pośpiechu zaczął wkładać bieliznę i spodnie.

- Kayla, wracaj - krzyknął. - Nie obraziłaś mnie, byłaś cudowna. Wracaj, chcę porozmawiać.

- Najpierw zrobię kawę - usłyszał.

W pośpiechu wybiegł z pokoju i dogonił ją w korytarzu.

- Idź do salonu, a ja zrobię kawę - powiedział z nerwowym uśmiechem.

- Dobrze - zgodziła się już udobruchana - ale dotrzymam ci towarzystwa.

- Idź do salonu.

Zadarła podbródek i lekceważąc jego życzenie, weszła do kuchni.

- A od kiedy wydajesz tyle poleceń?

- Kayla.

Odwróciła się w jego stronę i uśmiechnęła się czule.

- Powiedz to raz jeszcze.

- Co takiego?

- Moje imię. Lubię sposób, w jaki je wypowiadasz.

Ponad jej głową widział stół, na którym leżały dokumenty. Powinien był jej wcześniej powiedzieć, ale przecież nie mógł przewidzieć tej sytuacji, a teraz było już za późno.

Kayla chciała położyć torbę z chlebem na stole, ale wszędzie leżały kartki, mnóstwo kartek, laptop i bloczek do notatek.

- Ale bałagan - zawołała z humorem. - Co to? Pracowałeś nad czymś? Plany budowlane?

Leonidas stanął tuż przy niej, blady i zdenerwowany.

- Kayla, wytłumaczę ci wszystko.

- Wytłumaczysz? - Jej piękne niebieskie oczy wyrażały zdumienie. - Co chcesz wytłumaczyć?

Dlaczego patrzył na nią tak dziwnie? Jakby się czegoś przestraszył? Czyżby robił coś, czego nie powinna była zobaczyć? Przecież to tylko jakieś projekty, stwierdziła, gdy raz jeszcze zerknęła na stos dokumentów. Projekty ze złoto-czarnym logo Vassalio Group, tego wielkiego przedsiębiorcy...

Nagle cała krew odpłynęła z jej twarzy.

- Nie rozumiem... - Skąd w tej skromnej kuchni drogi laptop? Dlaczego Leon jest taki poważny.

W tym momencie rozległ się dzwonek komórki, wdzierając się brutalnie w ciszę, która zapadła. Leonidas wyciągnął telefon z kieszeni spodni i nie patrząc na nią, warknął:

- Vassalio, słucham.

Wtedy kurtyna opadła. Kayla zaczęła drżeć na całym ciele, jakby ktoś oblał ją lodowatą wodą. Vassalio. Leon. Leonidas Vassalio. Znała to nazwisko. I to bardzo dobrze! Wystarczająco często słyszała je w mediach, logo firmy widziała na olbrzymich billboardach i w telewizji, ale nigdy nie przykładała do tego większej wagi. Aż do teraz.

- Okłamałeś mnie! - rzuciła twarde oskarżenie, gdy skończył rozmowę przez telefon. Czuła się oszukana i zdradzona, a ból sprawiał, że z trudem chwytiała kolejny oddech. - Okłamywałeś mnie od samego początku!

- Nie, co najwyżej wprowadziłem w błąd - poprawił, chowając telefon do kieszeni spodni.

- Jak mogłeś mi to zrobić! Jak mogłeś pozwolić, żebyśmy... - Z oburzenia brakowało jej słów.

- Nie dałaś mi zbyt dużego wyboru - przypomniał jej. - To ty do mnie przyszałaś.

- Mogłeś mnie powstrzymać!

- Naprawdę? - Uniósł brew, wyrażając sceptycyzm. - Czy ty myślisz, że jestem z kamienia? Pokaż mi faceta z krwi i kości, wyrwanego ze snu, który byłby w stanie oprzeć się seksownej i gotowej na wszystko kobiecie. Jeśli to ci pomoże - dodał, przeczesując włosy ręką - nie sądziłem, że sprawy zajdą tak daleko.

- Ale nie zmartwiłeś się, kiedy zaszły!

- To nie tak - zawołał ostrym głosem. - Na początku nie miałem powodu, by ci cokolwiek wyjaśnić, a potem to już nie było takie proste, ale chciałem ci powiedzieć. Prosiłem, żebyś poszła do salonu...

- Żeby nie poznała prawdy.

- Nie, po prostu nie chciałem, żebyś się dowiedziała w ten sposób. Nigdy nie było moją intencją, by cię oszukać albo zranić.

- Dlaczego miałabym ci teraz wierzyć?

- W porządku, zasłużyłem na to - mruknął znękany. - Posłuchaj, przepraszam, że nie powiedziałem ci prawdy, ale ja sam również nie byłem pewien, kim jesteś i czy mogę ci zaufać. Z początku sądziłem, że jesteś dziennikarką, która szuka gorącego tematu na artykuł, a ja przyjechałem tu, bo potrzebowałem побыć sam. Chciałem uciec od tego całego medialnego zgiełku, od reporterów węszących za mną od roku. Nie chciałem utracić spokoju z powodu dziewczyny, której nawet nie znałem. Odkryłem również, jak wspaniale jest spędzać czas w towarzystwie kogoś, kto nie patrzy na ciebie przez pryzmat milionów na koncie.

- I dlatego mnie wykorzystałeś!

- Nie wykorzystałem cię, ale jeśli ty tak uważasz, to nie jestem w stanie cię przekonać. Cokolwiek powiem i tak będziesz wiedziała swoje.

- Mogłeś zaufać mi na tyle, by powiedzieć prawdę - rzuciła z goryczą.

- W mojej sytuacji nie mogę pozwolić sobie na to, by ufać komukolwiek.

- Co doskonale pokazuje, w jakim świecie żyjesz! - krzyknęła, nie przebierając w słowach.

Chciała, by go zabolalo. Oszukał ją, wykorzystał, okazał się wcale nie lepszy od Craiga.

- Nie mogę z tym polemizować - przyznał ze smutkiem.

- Musiałeś mieć niezły ubaw, kiedy brałam cię za biednego rybaka czy szeregowego pracownika na budowie.

- To była twoja interpretacja.

- A ty pozwoliłeś mi w to wierzyć. To nawet gorsze niż kłamstwo, to...

- Kayla, przestań! - próbował ją uciszyć. - Naprawdę rozumiem, jak musisz się teraz czuć.

- Akurat! - Jej oczy patrzyły z zimną niechęcią i rozczarowaniem.

Nic dziwnego, że gdy wtedy na plaży zrobiła mu zdjęcie, ruszył za nią w pościg. Był miliarderem, a sądziła, że ma do czynienia z prostym fizycznym pracownikiem.

- Powiedziałem już, że mi przykro.

- I uważasz, że to załatwia sprawę? Wszystko jest w porządku, bo wielki Leonidas Vassalio powiedział „przepraszam”?

- Nie, to nie załatwia sprawy. Ale naprawdę zamierzałem powiedzieć ci prawdę, wcześniej czy później.

- Kiedy? Po kolejnym seksie?

- Kayla, przestań! - Ruszył w jej kierunku, ale odskoczyła jak oparzona.

- Czy pomyślałeś, jak zareaguję? - Stała za oparciem krzesła, tego samego, na którym siedziała w nocy, kiedy ocalił ją podczas burzy. Nie chciała jednak teraz wracać do tamtych chwil.

- Dlatego właśnie tak długo milczałem.

- Bo nie chciałeś psuć sobie zabawy - rzuciła jadownicie.

- Bo nie chciałem cię zranić.

- Nie zraniłbyś mnie - zapewniła, patrząc mu prosto w oczy. Próbowwała zachować zimną krew, ale nie potrafiła poradzić sobie z bólem kolejnej zdrady. Zawiódł ją mężczyzna, o którym myślała, że jest inny niż Craig czy ojciec. - Po prostu nie pozwoliłabym ci się dotknąć.

Ale pozwoliłam, pomyślała gorzko, wspominając jego dłonie i usta na swoim ciele. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Kayla. - Wykonał kolejną próbę, by się do niej zbliżyć, ale popchnęła mocno krzesło w jego stronę. - Jestem tym samym mężczyzną, którego doprowadziłaś przed chwilą do szaleństwa w sypialni.

- To nieprawda. Jesteś takim samym draniem jak każdy korporacyjny bogacz. Jesteś nawet gorszy! I pomyśleć, że chciałam ci pomóc, że podsuwałam ci idiotyczne pomysły, byś nadał swojemu życiu sens.

Nie mogła uwierzyć, że była tak naiwną idiotką. Nie potrafiła uczyć się na błędach. Znowu dała się oszukać.

- To było bardzo miłe - odparł.

- Nie dotykaj mnie - krzyknęła, gdy odstawił krzesło na bok, kolejny raz próbując podejść bliżej. - Dobrze wiedziałeś, co myślę o takich mężczyznach jak ty.

- W takim razie obydwójce się pomyliliśmy. Ty, biorąc mnie za kogoś, kim nie jestem, a ja, wierząc, że chociaż raz liczyłem się ja sam, a nie moje nazwisko czy pieniądze.

- Chcesz mnie wzruszyć? - szydziła bezlitośnie, choć czuła, że w ten sposób krzywdzi też samą siebie. - Daruj sobie, na mnie to nie działa.

- Już ci mówiłem, że nie chciałem cię skrzywdzić ani pozwolić, by sprawy zaszły tak daleko.

- A co z Filomeną? - Jej wzrok spoczął na torbie z chlebem upieczonym tego ranka. - Czy ona wiedziała, że robisz ze mnie idiotkę, czy też wolałeś nie ryzykować i milczałeś?

- Nigdy nie robiłem z ciebie idiotki - zaprotestował. - A co do Filomeny... rozumiała, że mam swoje powody.

- I nie widziała w tym nic złego?

- A jak myślisz?

Przypomniała sobie ich nerwową wymianę zdań, gdy Leonidas przywiózł ją do Filomeny, ale także coś jeszcze, coś, co było głośną sprawą w przeciągu ostatniego roku.

- Jesteś podły! - syknęła.

Leonidas Vassalio. To nazwisko odmieniane było w mediach przez wszystkie przypadki w zestawieniu z takimi epitetami jak bezduszny, wyrachowany, bezwzględny. Chodziło o oszustwo i zbijanie fortuny kosztem biednych ludzi, ale także o coś jeszcze. I nagle przypomniała sobie amerykańską modelkę i aktorkę Esmeraldę Leigh. Twierdziła, że Leonidas jest ojcem jej dziecka i żaliła się w kolorowych gazetach, że ten zażądał testu na ojcostwo. Nazwała go człowiekiem bez skrupułów.

Kayla poczuła, że robi jej się słabo. Boże, z kim ona się zadała? Uciekła z Anglii, by pozbierać się po rozstaniu, a tymczasem trafiła z deszczu pod rynnę.

- Esmeralda miała rację. Nie masz żadnych skrupułów!

Leonidas wyglądał, jakby dostał pięścią między oczy.

- Jeśli czytałeś te wszystkie bzdurne opowieści, to powinnaś wiedzieć, że wszystko, co mówiła tamta kobieta, okazało się nieprawdą.

- W takim razie nie tylko ona potrafiła świetnie kłamać. Dlatego byłeś taki nieprzyjemny, kiedy się poznaliśmy? Bałeś się, że będę próbowała celowo zajść w ciążę, traktując to jako przepustkę do łatwego i dostatniego życia? Że będę chciała cię naciągnąć? Wypchaj się swoimi pieniędzmi! I zapamiętaj sobie, że nigdy więcej nie chcę cię widzieć!

TTLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Miałam nadzieję, że wakacje w Grecji dobrze ci zrobią - zauważyła szorstko Yasmin Young, czterdziestopięcioletnia blondynka, gdy Kayla nie wyraziła ochoty na śniadanie. - Od czasu, gdy wróciłaś, jesz jak ptaszek. Jesteś za chuda. I dziwnie się zachowujesz. Miałam rację, kiedy mówiłam ci, że niepotrzebnie skróciłaś wakacje. Mówiłam ci już, on nie jest wart, by dłużej o nim myśleć. Żaden mężczyzna nie jest tego wart.

Mówiła o Craigu. Kayla nie zdobyła się na szczerość wobec matki i nie wyjawiała, że poznała kogoś w Grecji. A jednak te słowa równie dobrze pasowały do sytuacji z Leonidasem. Kiedy wróciła do Anglii, była połowa maja. Wszystko wokoło kwitło, pachniało i obiecywało długie słoneczne dni, a ona nie potrafiła się niczym cieszyć, wciąż czując się mocno zraniona. A wszystko dlatego, że była tak głupia i naiwna, by zauroczyć się mężczyzną tak podobnym do jej ojca i do Craiga.

- Wiem, mamó - odpowiedziała, zmuszając się do uśmiechu znad filiżanki czarnej kawy.

Pokręciła jednak głową, gdy matka zasugerowała, żeby spróbowała przynajmniej zjeść tost.

- Lepiej już pójdę, bo się spóźnię - zawołała, nie przejmując się niedopitą kawą.

Leonidas nie odezwał się od dnia, kiedy rozwścieczona wybiegła z jego domu. Nie oczekiwała ani nie marzyła nocami, że to zrobi; w końcu nawet nie wiedziałaby, gdzie jej szukać. Opuściła wyspę jeszcze tego samego dnia, gdy zakończyła swój beznadziejny romans.

- Leon... Dobry człowiek. - Filomena musiała zrozumieć, co się stało.

Jej gesty i oczy mówiły wyraźnie, że jest jej bardzo przykro. Kayli też było przykro, że zasmuca tę wspaniałą osobę, ale nie mogła postąpić inaczej.

Od tamtej chwili minęło sześć tygodni, a ona nadal nie potrafiła zapomnieć. Szybciej pozbierała się po zerwaniu z Craigem, chociaż byli ze sobą długo i mieli wziąć ślub. Związek z Leonidasem właściwie był jedynie krótką, wakacyjną przygodą, bez żadnych głębokich słów i wielkich deklaracji, a mimo to nie było dnia, by nie wspominała. Oczywiście broniła się, próbowała nie myśleć o tym, jak Leon ją uratował, jak następnego dnia pomagał jej sprzątać i jak zaproponował miejsce u siebie, a potem u Filomeny. Pamiętała też pierwszy pocałunek na plaży i sposób, w jaki na nią patrzył. A jednak ten wspaniały namiętny mężczyzna okazał się podstępny szczurem. Nie potrzebuje go i nie chce! I nigdy więcej nie pozwoli się tak oszukać. Łajdak i zdrajca! A jeśli tak, to dlaczego nie potrafi przestać o nim myśleć? Dlaczego myśl, że już nigdy więcej go nie zobaczy sprawia jej ból?

Na szczęście zamieszanie w biurze pozwoliło jej oderwać się od wspomnień. Firma Lorny i Josha miała szansę pozyskać nowego klienta: przedsiębiorstwo Havens Exclusive, które budowało luksusowe domy i apartamenty. Spotkanie z głównym menedżerem zostało zaplanowane na następny dzień.



- Zapoznali się już z historią naszej firmy, a teraz pewnie chcą rzucić okiem, jak to wszystko wygląda od środka - stwierdziła Lorna. Podobnie jak Kayla była niewysoka i miała długie, naturalnie jasne włosy. Z tego powodu były często brane za siostry.

- Nie martw się, wszystko będzie dobrze - zapewniła przyjaciółkę.

Tego dnia pracowała do późna, przygotowując na błysk biuro, a zwłaszcza salę konferencyjną, gdzie miało się odbyć to ważne spotkanie, od którego mogła zależeć przyszłość firmy. Gdy już zbierała się do domu, usłyszała dzwonek telefonu.

- Cześć, Kayla.

Zastygła w bezruchu, rozpoznając głęboki głos i specyficzny akcent Leonidasa Vassalia.

- Jak mnie znalazłeś? - Głupie pytanie.

Mężczyzna z takimi pieniędzmi i znajomościami z pewnością miał swoje dojścia. A może nawet sama mu powiedziała, gdzie pracuje? Nie potrafiła już sobie przypomnieć.

- Co słychać?

Nie odpowiedziała, świadoma, że Lorna i Josh kręcą się gdzieś po biurze. Nie chciała, by dowiedzieli się o jej fatalnej greckiej przygodzie.

- Czego chcesz?

- Chciałbym się z tobą zobaczyć.

- Po co? - Miała wrażenie, że zamiast głosu wydaje z siebie pisk, tak bardzo miała zaciśnięte gardło.

- To chyba oczywiste. Uciekłaś z wyspy tak nagle, bez słowa pożegnania.

- A czego oczekiwałeś? - spytała krótko, czując mocne uderzenia serca. - Miałam zostać, żebyś mógł dalej robić ze mnie idiotkę?

- Dobrze wiesz, że tego nie chciałem.

- Nie? A co zrobiłeś, żeby tak się nie stało?

Po drugiej stronie usłyszała zduszone westchnienie. Wciąż miała przed oczami jego surową, pociągającą twarz, ciemne włosy, przenikliwe oczy. I wciąż tęskniła.

- Wiem, że nadal jesteś na mnie zła...

- Jak na to wpadłeś? - zaśmiała się szyderczo.

- Zjedz ze mną obiad - powiedział, zaskakując ją pewnością siebie.

- Dlaczego?

- Bo mamy sprawy do omówienia.

- Doprawdy? Jakże? - Słyszała, jak Josh i Lorna przesuwają krzesła w pokoju konferencyjnym, ale dla pewności ściszyła głos. - Chcesz mi wyjaśnić, dlaczego od początku kłamałeś? Dlaczego udawałeś kogoś, kim nie jesteś? Dlaczego nie wyznałeś prawdy nawet wtedy, gdy chciałam z ciebie

zrobić mechanika samochodowego? A może chcesz przeprosić? Za to, że się ze mną przespałeś? Jesteś głupi, jeśli sądzisz, że pójdę z tobą gdziekolwiek i będę z tobą rozmawiała po tym, co zrobiłeś.

- Tylko tyle masz do powiedzenia? - Jego głos był bezbarwny, wyprany ze wszystkich uczuć.

- A co? Chcesz usłyszeć więcej? - Do oczu napłynęły jej łzy, ale szybko nad sobą zapanowała.

Nie mogła się teraz rozplakać. Nie mogła pozwolić, by usłyszał, jak bardzo cierpi.

- Zrozumiałem - rzucił ochryple. - Jak to się u was mówi: trzymaj się.

Odłożył słuchawkę, nim zdążyła zareagować.

Kayla przysłała do biura z samego rana, by sprawdzić, czy wszystko jest dopięte na ostatni guzik przed spotkaniem z klientem. Spała bardzo krótko po nieoczekiwanej rozmowie z Leonidasem, ale nie dała po sobie niczego poznać, cierpliwie i dokładnie segregując dokumenty, układając równo ołówki, cały czas starając się podtrzymywać na duchu przejętą Lornę. Poprosiła przyjaciółkę, by usiadła i wzięła kilka głębokich oddechów, nim przedstawiciel Havens pojawi się w biurze. W końcu spodziewała się dziecka i nie powinna się denerwować.

- A jeżeli uznają, że nie jesteśmy wystarczająco dobrą firmą i zmieniają zdanie? - Lorna była bliska paniki. - Albo uznają, że mamy za małe doświadczenie i wybiorą jakieś większe, lepsze biuro projektowe?

- Być może większe, ale na pewno nie lepsze - odparła z uśmiechem Kayla. - Zresztą mówiłaś, że wstępna umowa została już omówiona, a to spotkanie to tylko formalność. Przestań się martwić - poradziła łagodnie, choć sama również była niespokojna.

Lorna była w szóstym miesiącu ciąży i Kayla doskonale wiedziała, ile to dziecko znaczyło dla przyjaciółki i jej męża. Już dwukrotnie poroniła i jeśli teraz sprawy potoczą się nie po jej myśli, może to być bardzo niebezpieczne dla zdrowia jej i dziecka.

Menedżer Havens twierdził, że będą potrzebowali dodatkowych informacji z zakresu finansów i Kayla cieszyła się, że jako księgową została poproszona o udział w spotkaniu.

- Twój wdzięk też się przyda. Oczarujesz ich - żartował Josh.

Kiedy więc o dziesiątej dostała polecenie, by przyjść do sali konferencyjnej, poprawiła przed lustrem grafitowy żakiet, sprawdziła, czy żaden kosmyk nie wysunął się z kunsztownego upięcia, i ruszyła przed siebie, gotowa czarować przedstawiciela Havens tak długo, jak będzie trzeba.

- Wejdz, Kayla - usłyszała spokojny głos Josha, gdy delikatnie zapukała do drzwi.

Zaczerpnęła powietrza i weszła do środka. Josh stał u szczytu stołu, miejsce po jego prawej stronie zajmowała Lorna, zaś naprzeciwko niej siedział mężczyzna, na widok, którego o mało nie zemdląca. Musiała zamknąć na chwilę oczy, przekonana, że ma halucynacje.

- Kayla, to jest pan Vassallo. Panie Vassalio, to jest nasza nieoceniona księgową, Kayla Young.

Nie wiedziała, jakim cudem dała radę podejść do stołu, by ucisnąć dłoń Leonidasą. Czowała się oszołomiona i miała wrażenie, że jeśli nie usiądzie, runie jak długi.

- Panno Young.

- Panie Vassalio.

Zmienił się od czasu, gdy widziała go po raz ostatni. Nie miał już kilkudniowego zarostu ani dłuższych włosów. Ubrany w markowy garnitur, jasną koszulę, z droгим zegarkiem na ręce wyglądał na człowieka chłodnego i zdystansowanego, który żyje wyłącznie pracą i dla którego sukcesy są chlebem powszednim. Ona jednak wiedziała, jaka zwierzęca energia kryje się pod tym służbowym mundurkiem.

Kayla nie potrafiła racjonalnie myśleć, paraliżowana przenikliwym spojrzeniem jego ciemnych oczu. Z trudem odwróciła głowę w stronę Josha i powiedziała, pierwszą rzecz, jak przysła jej głowy.

- A gdzie pan Woods?

To nie było rozsądne pytanie, sądząc po pełnym dezaprobaty wzroku Lorny i nerwowym potrząsaniu głowy, ale przecież Havens miał reprezentować pan Woods.

- Myślę, że moja obecność jest jak najbardziej uzasadniona - wyjaśnił Leonidas z uprzejmym, profesjonalnym uśmiechem.

- Havens Exclusive jest jedną z firm należących do konsorcjum Vassalio Group, prawda, panie Vassalio?

- Proszę mi mówić Leonidas.

- Bardzo mi miło. - Lorna najwidoczniej była pod wrażeniem manier Leonidasa.

- Może panna Young mogłaby usiąść tutaj - wskazał miejsce obok siebie - i wprowadzić mnie we wszystko, co powinienem wiedzieć o finansach firmy.

To przecież czysta formalność, taka sama jak uścisk dłoni, pomyślała Kayla, drżąc lekko. Z pewnością już dawno zapoznał się ze wszystkim dokumentami, tabelkami i wykresami. Czy zatem to spotkanie było jedynie dziwnym zbiegiem okoliczności? Czy też celowo zainteresował się firmą Lorny i Josha, bo wiedział, że ona tu pracuje? Musiał wiedzieć, że się spotkają, kiedy dzwonił poprzedniego dnia, a jeśli tak, to dlaczego nic nie powiedział? Czy jego intencją było wprowadzić ją w zakłopotanie, za karę, że nie chciała się z nim umówić na kolację? Jeśli tak, to mu się udało!

Gdy zaczął rozmawiać z Joshem o firmie, rzucała w jego stronę ukradkowe spojrzenia, jak gdyby nie mogła uwierzyć, że ten charyzmatyczny, silny, przebojowy mężczyzna przez kilka cudownych chwil był jej kochankiem.

W pewnym momencie, akurat gdy Leonidas mówił o akcjach na giełdzie, ich spojrzenia skrzyżowały się. Patrzył na nią w taki sposób, jakby doskonale wiedział, o czym ona myśli, i jakby chciał powiedzieć, że on również zachował w pamięci wspomnienia z ich wspólnych chwil w Grecji.

Odetchnęła z ulgą, gdy spotkanie dobiegło końca, warunki umowy zostały ustalone, a on zaczął szykować się do wyjścia. Przez cały czas, ze względu na Lornę i Josha, musiała zachowywać się uprzejmie, i już miała serdecznie dosyć tej szopki, w której grała rolę spolegliwej księgowej, podczas

gdy najchętniej wcieliłaby się w demona zemsty. Widząc, że nie jest już dłużej potrzebna, przeprosiła wszystkich i zaczęła się wycofywać w stronę drzwi, gdy usłyszała głęboki, męski głos.

- Josh, mam nadzieję, że nie nadużywam twojej uprzejmości, ale czy mógłbym jeszcze porozmawiać z panną Young? Jest kilka drobiazgów, które chciałbym, żeby mi wyjaśniła. To nie potrwa długo. Może odprowadzi mnie pani do samochodu?

Idź do diabła, miała ochotę zawołać, ale oczywiście dla dobra przyjaciół dalej grała narzuconą rolę. Nie mogła ich zawieść.

- Oczywiście, nie spieszcie się - usłyszała życzliwą odpowiedź Josha, który nie miał pojęcia o tym, jaki wewnętrzny konflikt Kayla przeżywa.

- Dlaczego mi wczoraj nie powiedziałaś? - zaatakował go, gdy tylko znaleźli się na korytarzu.

- O czym?

Jakby nie wiedział!

- O tym, że przyjedziesz na spotkanie.

- Nie dałaś mi szansy.

- Nie przypominam sobie, żebyś wspominał o tym w rozmowie.

- A jak myślisz, dlaczego zaprosiłem cię na kolację?

- Mogłeś od razu powiedzieć, o co ci chodzi - burknęła.

Od tego dnia Leonidas jest największym klientem Kendon Interiors albo będzie, gdy kontrakt zostanie podpisany. Zdawała sobie sprawę, że powinna zapomnieć o osobistych urazach w imię dobra firmy, a jednak z wielkim trudem panowała nad emocjami.

- To ty mi powiedz, o co ci chodzi. Dlaczego nie zjedziemy windą?

- Zawsze wolałam schody.

- Czego się pani boi, panno Young? - zakpił, z rozmysłem używając oficjalnej formy, by jeszcze bardziej ją rozdrażnić. - Tego, że utkniemy razem w windzie?

- Nie pochlebiaj sobie - prychnęła lekceważąco. - Niby czemu miałabym się tego bać?

- Bo wiesz, co mogłoby się stać. Wiesz, że jedyne, o czym teraz marzę, to zdjąć z ciebie tę elegancką garsonkę, rozpiąć bluzkę i...

- Przestań! - syknęła, mocno stukając obcasami. Nie chciała, by usłyszała ich recepcjonistka, więc szybko skierowała się do wyjścia i dopiero kiedy znalazła się na zewnątrz, dodała ostrym tonem: - Nie mów tak do mnie!

- Jaka pruderyjna - zakpił. - Nie przypominam sobie, żebyś grzeszyła przesadną skromnością, zwłaszcza wtedy, gdy rzuciłaś się na mnie w sypialni.

- Przestań! - powtórzyła.

- Dlaczego? Czyżbyś już o tym zapomniała? Ja nie mogę. Naprawdę już nie pamiętasz, jak nam było dobrze razem? Nie pamiętasz, jak się kochaliśmy? Nie pamiętasz...

- Mówiłeś, że chciałeś o czymś porozmawiać - przerwała mu szorstko, wytrącona z równowagi wspomnieniem rozkosznych chwil, które przeżyli, nim dowiedziała się, kim tak naprawdę jest. - Jeśli nie, to wracam do biura, mam dużo pracy.

- Zaczekaj, naprawdę chciałem porozmawiać - spoważniał natychmiast, prowadząc ją w stronę parkingu.

Kayla, zupełnie nieświadomie, szukała wzrokiem żółtej ciężarówki, tego czytelnego znaku, po którym rozpoznawała, że Leonidas jest w pobliżu. Niestety tamten stary, psujący się samochód nie pasowałby do człowieka sukcesu, właściciela i dyrektora generalnego Vassalio Group. Żółta ciężarówka należała do innego człowieka, szorstkiego, nieco dzikiego samotnika, który żył z pracy własnych rąk, który potrafił złowić i przyrządzić rybę oraz naprawić przebitą oponę.

- Jesteś blada - zwrócił uwagę Leonidas, w wyjątkowo troskliwy i czuły sposób. - I schudłaś. Nie przepracowujesz się?

- Nie za bardzo - mruknęła. Jak miała mu wyznać, że nie spała pół nocy, zastanawiając się, jak zdoła o nim zapomnieć.

- Nie jesteś chyba... - zawahał się.

- W ciąży? - podpowiedziała Kayla, patrząc z satysfakcją, jak twarz Leonidasa tężeje. Przez jedną krótką chwilę żałowała, że nie może przyznać, że owszem, jest. Nie dlatego, żeby pragnęła urodzić jego dziecko! A może jednak? Odsunęła od siebie tę myśl. - Nie, nie jestem. Nie byłabym taka głupia... ani wyrachowana - dodała, przypominając sobie historię Esmeraldy.

Odczuł ulgę? Nie była pewna.

- Wsiadaj do środka - polecił, otwierając przed nią drzwi luksusowego samochodu.

- Nie - zaprotestowała.

- Powiedziałem, wsiadaj. Jeśli tego nie zrobisz, rzucę się na ciebie i zacznę się z panią kochać, panno Young, na oczach wszystkich!

Kayla nie wierzyła, by mógł spełnić groźbę, ale było w nim coś, czemu nie potrafiła się przeciwstawić i z mocno bijącym sercem zajęła miejsce w samochodzie.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy Leonidas wsiadł do środka i odpalił silnik, Kaylę ogarnęły poważne wątpliwości, czy aby nie za szybko uległa. Dokąd ją zabierał? I niby o czym mieliby jeszcze rozmawiać, przecież wszystko jest jasne. Przepelniona niepokojem rzuciła wyzywające spojrzenie Leonidasowi, który zaparkował samochód przy ostatnim budynku należącym do firmy, wciąż jeszcze niewykorzystanym. Zgasił silnik, a ona poczuła, jak wzrasta w niej napięcie w odpowiedzi na tę intymną bliskość między nimi.

- Powiedz mi, czy to zbieg okoliczności, że nawiązałeś współpracę z naszym małym biurem?

- Niezupełnie. Pamiętasz, jak opowiadałaś mi o swoich przyjaciółkach i ich problemach w związku z ogólnym kryzysem i utratą ważnych klientów? Chciałem wam pomóc, więc kiedy okazało się, że Havens potrzebuje firmy projektowej, natychmiast zadzwoniłem do dyrektora i poleciłem Kendon Interiors.

- Wiedziałaś, że nadal tam pracuję? - spytała, choć znała odpowiedź.

- Nie zaprzeczę.

- Zatem wykorzystałaś to, co mówiłam ci o Lornie i Joshu, sprawiłaś, że są teraz zależni od twojej łaski. Po co to wszystko? Żeby mnie prześladować?!

- Daj spokój, ubiłem bardzo dobry interes. Myślisz, że pozwoliłbym, żeby Havens nawiązywało współpracę z waszą firmą i wydawało grube pieniądze, gdyby nie było takiej potrzeby? Jestem biznesmenem i interes mojego przedsiębiorstwa jest dla mnie najważniejszy. I mimo że nie mogę zaprzeczyć, że doradziłem Havens, aby skorzystało z usług i doświadczenia waszej firmy, to zrobiłem to przede wszystkim dla dodatkowych korzyści.

- Jeśli mówiąc o „dodatkowych korzyściach”, masz na myśli to, że zaciągniesz mnie do łóżka, to zapomnij! - obruszyła się.

- Miałem na myśli korzyści dla Kendon Interiors - sprostował cierpliwie.

Po co w ogóle otwierała buzię? Chyba tylko po to, by kolejny raz zrobić z siebie idiotkę, pomyślała speszona.

- Zawsze sprawiasz, że czuję się niekomfortowo - oznajmiła.

- Nie robię tego specjalnie, uwierz mi - zapewnił. - Myślę, że niepotrzebnie ciągle zaprzeczasz, że coś jest między nami.

- Między nami niczego nie ma. - Nie potrafiła kłamać. Im bardziej zaprzeczała, tym bardziej potwierdzała, że wszystko w niej wyrywa się do niego.

- Nie?

Popatrzył na nią wzrokiem zamglonym pożądaniem, pieszcząc oczami wargi, policzki i szyję. Kayla wciągnęła mocno powietrze, potwierdzając tym samym, jakie targają nią emocje.



- Leonidas...

Po raz pierwszy wypowiedziała jego imię bez jadu i sarkazmu, pomyślał z satysfakcją. To był przełom, poddała się jak przestępca, który zdał sobie sprawę, że dalsze wypieranie się winy jest już bezcelowe. Kiedy delikatnie ujął ją pod brodę, cichutko westchnęła.

- Czy to była prośba? - spytał zmysłowo drażniącym głosem.

Nie, oczywiście, że nie, pragnęła zawołać, ale głos uwiązał jej w gardle. W końcu zdołała wydusić:

- Czego chcesz?

Nie patrzyła mu w oczy. Gdyby to zrobiła, znów by mu uległa, a nie mogła tego zrobić. Nie po tym, co zaszło.

- Chciałbym, żebyśmy skończyli to, co zaczęliśmy - wyznał z irytującą pewnością siebie.

- Dlaczego? Bo się szaleńczo zakochałeś i zrozumiałeś, że nie możesz żyć beze mnie? - zasugerowała z prześmiewczym patosem.

Zapadła długa cisza, nim odpowiedział.

- Tylko głupcy i nastolatki zakochują się do szaleństwa - stwierdził cynicznie. - Myślisz, że mnie znasz, ale tak nie jest, a ja zamierzam ci pokazać, kim naprawdę jest Leonidas Vassalio.

- Niby w jaki sposób?

- Chciałbym, żebyś wprowadziła się do mnie na kilka tygodni.

- Co takiego? Chyba żartujesz!

- Nigdy nie mówiłem poważniej. Byłoby dobrze, gdybyś zamieszkała u mnie od jutra.

- A jeśli nie?

Sam nie wiedział, dlaczego tak desperacko chce zatrzymać tę dziewczynę w swoim życiu, ale był pewien jednego, że zrobi wszystko, aby dostosowała się do jego woli, czy tego chciała, czy nie.

- Myślę, że byłaby to wielka szkoda - oznajmił, przeciągając sylaby. - Zwłaszcza że Josh i Lorna uważają, że tak świetnie się dogadujemy. Współpraca dwóch przedsiębiorstw bez całkowitej harmonii źle wróży przyszłym interesom, o ile w ogóle do nich dojdzie.

A to drań, pomyślała. Chyba nie sądzi, że w ten sposób ją złamie? Najgorsze było jednak to, że zawołane pogroźki zrobiły na niej wrażenie. Gdyby chodziło tylko o nią, machnęłaby ręką i posłała go do stu diabłów, ale nie mogła zaszkodzić Lornie i Joshowi. Kontrakt nie został jeszcze podpisany, a od niego zależała przyszłość firmy.

- Zatem wycofasz się z umowy, jeśli nie zrobię tego, czego żądasz?

- Jednak trochę mnie znasz, więc...

Nie dokończył. Nie musiał. Wszystko było jasne. Odwróciła głowę w stronę szyby, dochodząc do wniosku, że miejsce, w którym zaparkował, było tak samo ciemne, nieprzyjazne i bezduszne jak on sam. Nie rozumiała, jak do tego doszło. Jak to się stało, że zakochała się w tym mężczyźnie, w ogóle

go nie znając. Długo się oszukiwała, że to, co czuje, to przelotne zauroczenie, erotyczna fascynacja, nic więcej. Zdobył ją i pokonał, w taki łatwy sposób.

W pewnym momencie poczuła, jak łapie ją za szyję, zmuszając, by odwróciła się w jego stronę. Ujął jej twarz w obie dłonie, muskając kciukiem miękką i wypukłą skórę warg.

- Spójrz na mnie - zażądał łagodnie.

Posłuchała i zobaczyła w jego twarzy odbicie własnej udręki, tłumionych silnych emocji, nad którymi nie miała kontroli. Trwało to tylko przez moment i zniknęło jak zdmuchnięty przez wiatr wąty płomyk ognia, a potem, gdy poczuła na wargach jego wargi, nie widziała już nic. Jego zapach i bliskość doprowadzały ją do szaleństwa. O wielkie nieba! Pragnęła go. Mimo że wiedziała, kim jest i jak ją oszukał. Nie była w stanie myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, by zrzucić z siebie ubranie, znaleźć się w jego ramionach i kochać się, aż...

- Nie - powiedział stanowczo, cofając się. - To nie czas, a już z pewnością, nie miejsce. Będzie dostatecznie dużo okazji w przyszłości, obiecuję. Przekonasz się, jaki jestem.

Kayla była na siebie wściekła. Znów pozwoliła, by przekonał się, jak wielką ma nad nią władzę. Okłamał ją, upokorzył, posunął się do podłego szantażu, a ona nadal topniała w jego ramionach jak wosk.

- Już się przekonałam - syknęła. - Wiem doskonale, jaki jesteś. Drażnisz się ze mną dla własnej rozrywki i wykorzystujesz do tego moich przyjaciół. W porządku, zagram z tobą w tę perfidną grę.

Gdyby tego nie zrobiła, Havens zerwałoby współpracę z Kendon Interiors, a wtedy, aż strach pomyśleć, jak zareagowałyby Lorna i jak by to wpłynęło na jej ciążę. Kayla zadrżała na myśl, że bezpieczeństwo dziecka przyjaciółki leży w jej rękach.

- Wprowadzę się do ciebie - oświadczyła głosem wypranym z emocji. - Ale nie pójdę z tobą do łóżka, jeśli takie miałeś plany. Robię to tylko dla Lorny i Josha, nie zapominaj o tym i nie wyobrażaj sobie, że przebywanie z tobą pod jednym dachem sprawi mi jakąkolwiek przyjemność.

- Lepiej, żebyś nie była taka arogancka - stwierdził ze złośliwym uśmiechem. - Pamiętaj, że podpisanie umowy zależy od ciebie. Jeżeli nie będę zadowolony...

- To groźba?

- Dlaczego nie nazwiesz tego szantażem? - zasugerował. - Jestem pewien, że tak byś wolała. - Kiedy nie odpowiedziała, odpalił silnik i odwiózł ją pod wejście Kendon Interiors. - Jutro - przypomniał na pożegnanie. - Przyjadę po ciebie o ósmej.

Angielski dom Leonidasa, zbudowany w georgiańskim stylu, był zapierającym dech w piersi przykładem budowli o przestronnych pokojach i doskonałym wyposażeniu, łączącym nowoczesność z tradycją. Prawdziwy pałac zarządzany przez wykwalifikowany personel. Każdy z pracowników zwracał się do właściciela z respektem i życzliwością, jak gdyby był dla nich kimś więcej niż tylko wypłacającym pensję szefem.

Kayla już w ciągu pierwszych kilku dni, od kiedy zamieszkała w tej imponującej posiadłości, zauważyła, że relacje Leonidasa z jego ludźmi opierały się na wzajemnej sympatii i szacunku, co nieco ją zaskoczyło. Może spodziewała się, że Leon, jak przystało na bezwzględnego biznesmena, wymusza posłuszeństwo żelazną dyscypliną?

Tego dnia miał ją zabrać na służbową kolację, więc po godzinie wylegiwania się nad basenem wróciła do sypialni, by przebrać się na spotkanie. Gdy pierwszego dnia zobaczyła swój pokój, osłupiała. Olbrzymie łóżko z baldachimem, przestronna garderoba, dywan tak puszysty, że tonęły w nim stopy, i osobna łazienka ze stylową, marmurową wanną.

- Jesteś gotowa? - Męski głos wyrwał ją z zamyślenia.

- Nie wiem - odparła, starając się nie pokazać, że jego widok w wieczorowym garniturze zrobił na niej wielkie wrażenie. - Ty mi powiedz, w końcu jestem twoją marionetką.

Zbliżył się, lustrując wzrokiem jej szczupłą sylwetkę. Miała na sobie długą suknię, bez ramiączek, mieniającą się kilkoma kolorami, błękitem, niebieskim, fioletem i burgundem. Srebrne sandały na wysokiej szpilce idealnie pasowały do stroju, pięknie eksponując zgrabne stopy. Kayla upięła włosy w niedbały kok, z którego celowo wysunęła krótsze pasma, by wiły się wokół twarzy. Oczy pomalowała ciemnoniebieskimi cieniami, a usta czerwonym błyszczkiem i to był cały jej makijaż. Długie rzęsy, co Leonidas natychmiast zauważył z zachwytem, pozostawiła naturalne. Delikatna biżuteria dopełniała całości.

- Wyglądasz pięknie. - W pierwszej chwili tylko tyle był w stanie powiedzieć. - I nie jesteś moją marionetką - dodał, gdy odzyskał głos. - Jesteś niezależnie myślącą, żeby nie powiedzieć upartą, młodą kobietą, której mam zaszczyt dzisiaj towarzyszyć. Gdybym chciał mieć marionetkę, uwierz mi, że nie musiałbym szukać daleko. W ciągu dnia znalazłbym tuzin.

To oczywiste, że każda kobieta padłaby przed nim plackiem, pomyślała Kayla. Może więc dlatego ona, uciekając z wyspy i odrzucając wątpliwe zaloty, stanowi dla niego swoiste wyzwanie.

- To może powinienś był znaleźć ten tuzin.

- Być może powinienem był - przyznał, lekko rozbawiony.

Przepych, z którym tego wieczoru zetknęła się Kayla, olśnił ją i przytłoczył jednocześnie, poczynając od jazdy luksusowym samochodem, a kończąc na wykwintnej kolacji w zjawiskowej sali wspaniałego hotelu. To wszystko nie pasowało do mężczyzny z żółtej, psującej się furgonetki, który własnoręcznie uprawiał ryby na greckiej farmie.

- Byłeś świetny - przyznała, gdy po wygłoszeniu mowy na temat odpowiedzialności człowieka za planetę, rozbrzmiały na sali gromkie brawa. Wcześniej nie miała okazji z nim porozmawiać, gdyż każdy z zaproszonych na przyjęcie gości chciał zamienić z Leonidasem choć jedno słowo.

- Przedstawiłem tylko fakty, zwracając uwagę, że nasze stowarzyszenie powinno myśleć o przyszłości dla dobra naszych dzieci i wnuków. Nie jesteśmy właścicielami ziemi, tylko jej strażnikami.

W tym momencie podeszła do nich piękna, elegancka brunetka z uśmiechem na ustach i o pożądanym spojrzeniu, który nie pozostawiał wątpliwości, co myśli o Leonidasie.

- On jest taki mądry - mówiła rozentuzjasmowana do Kayli. - Kiedy mówił, miałam gęsią skórkę.

- Naprawdę? - odparła z przebiegłym uśmiechem. - Cóż, Leon ma wiele talentów. Oczywiście jest bardzo skromny i nieśmiały, ale jeśli go pani ładnie poprosi, zademonstruje je wszystkie, specjalnie dla pani.

Kobieta uśmiechnęła się niepewnie, rzuciła jakąś uwagę, po czym odeszła, pozostawiając ich samych.

- Wiem, że masz do mnie żal, ale czy wszyscy muszą o tym wiedzieć? - Leonidas popatrzył na nią poważnie z wyrzutem w oczach.

- Myślałam, że będziesz zadowolony. Czyżbym nie zachowywała się tak, jak byś tego oczekiwał? - spytała z niewinnym uśmiechem i szyderstwem w niebieskich oczach.

- Zachowujesz się jak wszystkie te kobiety, przed którymi uciekłem do Grecji.

- W takim razie jak chcesz, żebym się zachowywała?

- Jak Kayla Young. Prostolinijna. Życzliwa. I piekielnie wścibska - powiedział, prowadząc ją na parkiet.

- I głupia - mruknęła. - Prostolinijna, życzliwa i piekielnie głupia - dodała szybko, czując wokół talii jego silne ramiona.

- Nie zapominaj, że sama zgodziłaś się na ten układ.

- A ty nie zapominaj, że mnie do tego zmusiłeś.

Przygarnął ją bliżej i objął mocno.

- To, co czujemy, jest poza naszą kontrolą. Do tego, co czujemy nie można zmusić.

- Ty niczego nie czujesz! Boli cię urażona duma, bo nie możesz znieść, gdy kobieta mówi „nie”.

Zaśmiał się delikatnie i przytulając policzek do jej policzka, szepnął:

- Boli mnie, gdy kobieta, której pragnę jak żadnej innej, mówi mi „nie”.

Sunęli po parkiecie w rytm wolnej melodii, a ona coraz bardziej zapadała się w jego ramiona, jak gdyby były jedynym bezpiecznym punktem w życiu, którego mogła się uczepić. Wokoło było ponad trzystu gości, a miała wrażenie, że są sami na małej wysepce, gdzie Leon planował postawić dom i gdzie po raz pierwszy ulegli namiętności.

- Mogę ci powiedzieć, o czym teraz myślisz, jeśli chcesz - usłyszała przy uchu pieszczotliwy głos.

- Nie chcę, ale pewnie i tak mi powiesz.

- Cóż, przekonajmy się, czy mam rację. - Patrzył na nią w taki sposób, że postronny obserwator nie miałby najmniejszych wątpliwości, że oto ma przed sobą parę kochanków, którzy marzą o chwili prywatności w sypialni. - Według mnie wolałabyś teraz wrócić do domu. Chciałabyś, żebym cię rozebrał i nagą zaniósł do łóżka, a potem...

Policzki Kayli zapłonęły pod wpływem wizji, które ujrzała w wyobraźni.

- To są jedynie twoje chore fantazje - wychrypiała.

Gardło miała tak suche jak zbocza greckich wzgórz.

- Tylko moje? - spytał z wyzywającym uśmiechem.

Nie była nawet świadoma, że skończyła się muzyka, dopóki Leonidas nie odsunął się. Bez jego ramion oplecionych wokół talii poczuła się pusta i osamotniona. Miał rację, bo choć broniła się przed nim z całych sił, choć na każdym kroku dawała mu odczuć, że przebywanie z nim pod jednym dachem jest okropne, to przecież nie był jej obojętny. Gdyby nic do niego nie czuła, byłoby jej łatwiej. Nie miałby ani nad nią, ani nad jej ciałem żadnej władzy, a tak musiała nieustannie walczyć nie tylko z nim, ale także z własną słabością. Wciąż bała się przyznać, że to miłość. Nie mogła kochać człowieka, który z niej zadrwił w najgorszy sposób. Zresztą nie była pewna, którego Leonidasa kocha i który z nich - czy tamten z wyspy, czy ten w markowym garniturze - jest prawdziwy.

W drodze do domu nie odezwała się ani słowem. Siedziała jak na szpilkach, przekonana, że czeka ją batalia, którą będzie musiała przegrać, a wtedy wszystko przepadnie. Nie może mu dać tej satysfakcji.

Leonidas także milczał, dopiero w domu, kiedy wchodzili po schodach na piętro, zawołał cicho:

- Kayla...

Zatrzymała się gwałtownie, czując, jak rozszalałe serce tłucze się w piersi. Jeśli jej dotknie... Wielkie nieba! Chciała, żeby jej dotknął! Żeby, nie pytając o zgodę, wziął ją na ręce i kochał w swoim wielkim łóżku. Odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

- Słucham?

- Upuściłaś szal.

Bardzo wolno podniósł cieniutki materiał i czułym gestem zarzucił jej na ramiona. Przez chwilę, gdy się nad nią pochylał, czuła jego męski zapach i gorący oddech na karku. Wiedziała już, co się stanie, i nie zamierzała się bronić. Należała do niego, czy tego chciała, czy nie. Leonidas jednak po raz kolejny okazał się mężczyzną nieprzewidywalnym.

- Wyglądasz na zmęczoną - powiedział, wprawiając ją w osłupienie. - Odpocznij, jutro czeka nas kolejny pracowity dzień.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że się z nim spotykasz? - Lorna wydała stłumiony okrzyk zdziwienia po tym, jak Leonidas zadzwonił do Kayli do biura w poniedziałkowy rano. - I tylko mi nie mów, że nie. Słyszałam, co mówiłaś, i wasza rozmowa z pewnością nie dotyczyła rozliczeń finansowych. Spotykasz się z nim, tak?

Kayla mimowolnie napięła wszystkie mięśnie, jakby szykowała się do ucieczki. Nikomu się nie przyznała, że mieszka u Leonidasa. Matce powiedziała, że spędzi kilka tygodni u Lorny.

- Nikomu o tym nie mów, dobrze?

Na samą myśl, że ktoś mógłby się dowiedzieć, robiło jej się słabo. Gdyby dziennikarze zaczęli ją wypytywać, musiałaby się nieźle nagimnastykować, by wymyśleć jakąś wiarygodną miłosną historię, bo czy mogłaby wyznać prawdę? Powiedzieć, że szantażem zmusił ją do wspólnego mieszkania i że ta cała maskarada skończy się, gdy tylko podpisze kontrakt?

- Jeśli paparazzi zwierzą trop, nie dadzą mu żyć.

- Nikomu nie powiem, nie martw się. Oczywiście z wyjątkiem Josha. Co za historia. Nie dziwię się, że wpadłaś mu w oko. Musiałby być ślepy, żeby nie zauważył, jaka jesteś piękna i mądra. O kurczę, gdyby Craig się dowiedział, padłby z wrażenia - mówiła bez wytchnienia, wciąż nie mogąc uwierzyć w sekretny romans przyjaciółki. - Kayla, powiedz mi szczerze, czy ty zdajesz sobie sprawę, jaki on jest bogaty?

Bogaty i wyrachowany, i zawsze dostaje to, czego chce, pomyślała ze smutkiem. Jedyne, czego od niej chciał, to znów mieć ją w łóżku, mimo że nie narzucał się i nie zmuszał do niczego. Mimo że przeproszał ją wielokrotnie za to, że nie wyznał, kim naprawdę jest, krzywdził ją dalej, wykorzystując jej przyjaciół do tego, aby zgodziła się z nim mieszkać. To dlatego nie mogła powiedzieć Lornie, że poznała go w Grecji. Wolą oszczędzić przyjaciółce szczegółów.

- Jego pieniądze mnie nie interesują - rzuciła z udawaną nonszalancją.

- Przecież wiem. Z pieniędzmi czy bez to fantastyczny facet. O rety! Gdybym nie była mężatką i do tego w ciąży.

- Ale jesteś - upomniała ją Kayla z uśmiechem.

Doskonale wiedziała, że przyjaciółka żartuje. Lorna uwielbiała Josha i miała tylko jedno marzenie, by dać mu zdrowe dziecko. I dlatego Kayla była gotowa na wszystko, by jej pomóc, nawet jeśli miałyby ją to drogo kosztować.

To był niezwykle tydzień. Leonidas najpierw wyjechał na kilka dni w służbowych sprawach, by potem nieoczekiwanie wrócić i porwać Kaylę prosto z biura na aukcję charytatywną, gdzie przekąski były serwowane na srebrnych tacach, a szampan lał się strumieniami do kryształowych kieliszków.



Dla Kayli szybko stało się jasne, że to za sprawą Leonidasa tak wielu ludzi włączyło się w pomoc.

- Podobało ci się? - zapytał w samochodzie, gdy wracali do domu.

- Owszem - przyznała bez entuzjazmu, spoglądając przez szybę na rozległy ogród otaczający posiadłość, którą firma Leonidasa wynajęła na ten wieczór. - Po co mnie ze sobą zabrałeś? Chciałeś mi pokazać, jaki hojny jesteś? - Była zaskoczona, gdy wydał okazałą sumę na małą i niezbyt udaną akwarelę, przedstawiającą wiejski widoczek. - No cóż, pewnie znaleźliby się tacy, którzy uznaliby, że to nic wielkiego, bo stać cię na takie wielkopańskie gesty.

- Założę się, że właśnie tak myślisz, prawda? Nie chodzi o to bym mógł błyszczeć, popisując się dobroczynnością, ale o to, by skłonić innych do hojności, żeby razem zebrać pieniądze na ważny cel.

Kayla musiała przyznać, że udało mu się to w stu procentach. Konsekwentnie jednak milczała, pomimo że naprawdę świetnie się bawiła.

Pewnego wieczoru zabrał ją do teatru. Spektakl był znakomity, podobnie jak kolacja w eleganckiej restauracji, ale gdy wychodzili, rzucił się na nich tłum paparazzich i miły nastrój prysł.

- Jak sobie z tym radzisz? - spytała, gdy siedzieli już bezpiecznie w limuzynie. Po raz pierwszy zdała sobie sprawę z niedogodności bycia znanym miliarderem.

- Przywykłem - rzucił krótko. - Nic ci nie jest?

Potrząsnęła głową, ale Leonidas widział, że wcale nie czuje się dobrze. Paparazzi wręcz rzucili się na nią, byle tylko zechciała spojrzeć w ich stronę. Biała jedwabna suknia była w jednym miejscu rozdarta, włosy, które przed wyjściem z domu długo układała przed lustrem w misterny kok, teraz wisiały luźno wokół twarzy. Miał ochotę przytulić ją do siebie i uspokoić. Z trudem się powstrzymał, by tego nie zrobić.

Kiedy dojechali do domu, konsekwentnie pożegnał się z nią na schodach, a sam poszedł do gabinetu, by popracować nad nowymi projektami. Narzucił sobie taką dyscyplinę, bo chciał udowodnić Kayli, że się myli, uważając, że on bierze wszystko siłą. Zamierzał ją zdobyć powoli i cierpliwie.

Następnego dnia ich wspólne zdjęcia ukazały się w kolorowych pismach.

- Widziałeś je? - pytała roztrzęsiona Kayla, dzwoniąc do niego na telefon komórkowy. Pół godziny musiała tłumaczyć się matce.

- Tak, i naprawdę bardzo mi przykro.

Kayla zaczynała rozumieć, dlaczego uciekł do Grecji i dlaczego był taki wściekły, gdy pierwszego dnia przyłapał ją na robieniu mu zdjęć.

- Nic im nie mów - poradził, gdy poskarżyła się, że ktoś z prasy dowiedział się, gdzie pracuje, i nieustannie wydzwaniania do biura. - Jeśli będziesz milczeć, w końcu się znudzą i odpuszczą.

Kilka godzin później kurier dostarczył olbrzymi kosz czerwonych róż z przeprosinami od Leonidasa, wprawiając każdego pracownika Kendon Interiors w oszołomienie, szczególnie zaś pod wrażeniem była żeńska część personelu, która zdążyła zapoznać się z artykułem w prasie o nowym podboju wielkiego przedsiębiorcy.

Kayla odetchnęła z ulgą, gdy przyjechał po nią do pracy. Bała się, że jeśli tylko wyjdzie z budynku, rzuci się na nią tłum reporterów.

- Dziękuję - westchnęła, szczęśliwa, że nikt nie śledzi samochodu. - Za to, że zabrałeś mnie z biura, i za róże. Kazałeś swojej sekretarce je wysłać?

Przecież tak zawsze robią wpływowi biznesmeni, pomyślała gorzko, wspominając róże od innego mężczyzny, który uznał, że sekretarka może nie tylko wysłać kwiaty, ale także umilać mu długie nadgodziny w pracy.

- Kayla, nie jestem twoim ojcem - oświadczył z naciskiem. - Nie jestem też twoim byłym narzeczonym. Nikim się nie posłużyłem. Sam wybrałem te róże.

Tym razem nie wątpiła, że mówi prawdę.

Przez kilka kolejnych dni miała zostać sama, gdyż Leonidas leciał na konferencję na Wyspy Normandzkie. Dokładnie poinstruował ją, żeby nie opuszczała posiadłości, a jeśli już będzie musiała wyjść, to niech ktoś z pracowników ma ją na oku.

- Co ty sobie wyobrażasz? Myślisz, że jak tylko wyjdę z domu, to znajdę sobie kochankę, żeby zrobił mi dziecko i żebym mogła każdemu powiedzieć, że jest twoje?

- Nie jesteś tu więźniem - wyjaśnił spokojnie. - Zależy mi jedynie na twoim bezpieczeństwie.

To był wspaniały weekend. Pływała w basenie, opalała się na tarasie i oglądała stare filmy w domowym kinie. Wydawało jej się, że tego właśnie chciała. Spokoju i samotności. A jednak, gdy w nocy usłyszała, jak helikopter Leona ląduje, poczuła ekstatyczną radość, która niemal rozrywała pierś. Leżała już w łóżku i nie poszła się z nim przywitać, ale upajała się świadomością, że wreszcie wrócił do domu. Zastanawiała się, dlaczego jeszcze nigdy nie próbował przyjść do jej sypialni. Czyżby to był element jego gry? Chciał, żeby sama do niego przyszła albo żeby go błagała? Przecież wiedział, jak na nią działa. A jeśli ją pocałuje? Czy będzie potrafiła mu się oprzeć? Musi być silna. Najważniejsze, żeby wreszcie podpisał kontrakt.

Następnego dnia Leonidas zabrał ją na wcześniejszą kolację, a potem na wystawę fotograficzną.

- Lubisz robić zdjęcia, więc pomyślałem, że może zechcesz zobaczyć prace profesjonalistów. Jeśli jednak nie chcesz...

- Ależ tak, to świetny pomysł.

Wystawa była zorganizowana wyłącznie dla zaproszonych gości, a właściciel, siwowłosy starszy mężczyzna, okazał się bardzo sympatycznym i otwartym człowiekiem.

- Leonidas mówił mi, że jesteś entuzjastką fotografii - powiedział. - Jeśli kiedykolwiek będziesz się chciała podzielić swoimi artystycznymi dokonaniem, to wiesz, gdzie mnie szukać.

- Zajmuję się tym amatorsko - odparła z ciepłym uśmiechem. - Ale dziękuję, będę pamiętała.

- Co o tym sądzisz? - spytał Leonidas, wskazując na fotografię z wodospadem. Ponieważ artysta podszedł do innych gości, mogła mówić szczerze, bez obawy, że go urazi.

- Jest dobre, ale ja bym dodała więcej światła. Wtedy zdjęcie nabrałoby subtelności.

- Lubisz, jak jest subtelnie?

Wyczuła dwuznaczność pytania.

- Owszem - przyznała, próbując się uśmiechnąć, ale kąciki ust ledwie uniosły się w dziwnym grymasie.

- A może ta fotografia spodoba ci się bardziej? - Wskazał dłonią burzowy krajobraz.

- Zbyt chaotyczna jak dla mnie.

- A ty wolałabyś coś spokojniejszego? Delikatniejszego?

Zmysłowość w jego głosie odbierała jej zdolność logicznego myślenia. Rozmawiali o zdjęciach czy o nich samych? Leonidas patrzył jednak na zdjęcia i wydawało się, że naprawdę pochłania go kontemplowanie prac przyjaciela. Była zaskoczona, że tyle wie o sztuce.

- Uczyłem się trochę - przyznał skromnie. - Ty za to masz świeże spojrzenie. Naturalne - dodał, sprawiając, że rozbłysła od środka. - A co sądzisz o tym?

- Za dużo photoshopa - zawyrokowała, marszcząc zabawnie nos.

Do domu wrócili w dobrych humorach i po raz pierwszy od dawna rozmawiali ze sobą bez złości, w czym Kayla celowała.

- Zauważyłam, że jedna część domu jest nieużywana. Dlaczego? - spytała, jak zwykle nie mogąc powściągnąć ciekawości. Nic dziwnego, że Leonidas nazwał ją wścibską.

- Została przygotowana dla ojca, ale on nigdy nie chciał ze mną zamieszkać.

- To trochę dziwne.

- Mówiłem ci, że nigdy nie żyliśmy ze sobą dobrze, ale w pewnym momencie chciałem poprawić nasze stosunki.

- I udało się?

- Nie. Zbyt wiele nas dzieliło. Nie chciał ode mnie pomocy, pieniędzy, niczego - powiedział z cierpkim uśmiechem.

- Zatem nie był z ciebie dumny? Przecież tak wiele osiągnąłeś!

- Och, z pewnością był dumny, że udało mu się zrobić ze mnie człowieka, jakim sam był.

- To znaczy kogo?

- Kogoś, kto wierzy, że ideały i sentymenty są dla głupców - podsumował cynicznie, nie patrząc jej w oczy.

- Naprawdę w to wierzysz?

- A ma to jakieś znaczenie?

Kayla chciała go zapewnić, że ma, ale nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów. Wiedziała, że Leonidas jest człowiekiem twardym i bezwzględny, ale przecież poznała też drugą stronę jego osobowości. Potrafił być hojny, opiekuńczy i czuły. Być może to ojciec sprawił, że teraz bronił się przed miłością i cynicznie wykorzystywał kobiety.

- Dziękuję, że zabrałeś mnie na wystawę. To był bardzo miły dzień. - Po chwili wahania dodała:

- Pójdę już do siebie. Dobranoc.

- Nic z tego - mruknął, łapiąc ją za nadgarstek. - Być może nie lubisz mężczyzny, jakim ci się wydaje, że jestem, ale nie możesz zaprzeczyć, że na ciebie działałam.

- Proszę, przestań... - wyszeptała ostatkiem sił.

- Dlaczego się ciągle bronisz? Dlaczego mnie odtrącasz? Dlaczego boisz się przyznać, że mnie pragniesz?

- To nieprawda! - zaprotestowała gwałtownie, szarpiąc rękę, ale trzymał mocno.

- Nieprawda?

Chwyił ją za ramiona i przyciągnął tak blisko, że czuła mocne bicie jego serca.

- Pragniesz mnie. I doprowadza cię to do szaleństwa. Mnie również! - Wbił w nią twarde, nieznoszące sprzeciwu spojrzenie. - Powiedz to wreszcie, przyznaj!

Jego usta unosiły się o milimetr nad jej wargami, drażniły gorącym oddechem, rozbudzały namiętność, domagały się wzajemności.

- Tak, pragnę cię, pragnę cię, pragnę...

Zarzuciła mu ramiona na szyję i pocałowała go głęboko, przyłgnąwszy do niego całym ciałem. Jeszcze nigdy nie działała z takim nerwowym pośpiechem, bo jedyne, czego chciała, to poczuć go w sobie teraz, natychmiast. Westchnęła uszczęśliwiona, gdy wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Gdyby nie służba, pewnie zrobiliby to na schodach.

Zrywali z siebie ubrania w szaleńczym tempie, owładnięci pożądaniem.

- Nazwałem cię raz aniołem. - Leonidas dyszał ciężko, pochylając się nad Kaylą. Leżała w jego wielkim łóżku zupełnie naga, piękna i tak podniecająca, że nie mógł złapać tchu. - Myliłem się. Jesteś prawdziwą diablicą.

- A ty diabłem wcielonym - odparła niskim, ochrypłym głosem, przyciągając go do siebie.

Językiem wyznaczał ścieżkę od jej szyi, przez linię między piersiami, aż do brzucha, a kiedy przysunął się blisko, gotów ją wziąć, Kayla ponaglającym ruchem bioder zaprosiła go do środka. Gdy poczuła go sobie, zawładnęła nią ekstaza, jakiej jeszcze nie przeżyła, i krzyknęła głośno, zaciskając uda. Wchodził w nią głęboko, wypełniając do samego końca, dwa ciała łącząc w jedno. Porwał ją za sobą do miejsca, gdzie liczyli się tylko oni, do bajecznego świata pełnego rozedrganych emocji i

najwyższych uniesień. Po chwili przyszło spełnienie. Gwałtowne i tak intensywne, że Kayla dziwiła się, że jeszcze nie straciła przytomności. Kiedy odzyskała kontrolę, wybuchła krótkim, niepohamowanym szlochem.

- Wszystko w porządku? - spytał Leonidas.

- Tak, nic mi nie jest - mruknęła, odsuwając się od niego.

Nie mogła powiedzieć mu prawdy. Nie chciała, by wiedział, jak beznadziejnie jest w nim zakochana.

Leonidas obudził się na krótko przed wschodem słońca. Podniósł się ostrożnie, by nie zbudzić śpiącej obok Kayli, i poszedł pod prysznic. Po wczorajszej nocy zrozumiał, że czas najwyższy zakończyć tę grę. Choćby nie wiadomo jak się starał, Kayla nigdy mu nie wybaczy. Owszem, pociągał ją jako mężczyzna, ale nie lubiła go i nie ufała mu. Stąd ten płacz. Łzy upokorzenia i wstydu, że choć nie chciała, uległa mu. A już zaczynał wierzyć, że zaczyna im się układać. Pomylił się. Jedyne, co mógł jeszcze zrobić, to pozwolić jej odejść. Jeśli się kogoś kocha, nie można go zdobywać siłą. Jeśli wróci, jest jego. Jeśli zaś nie, to znaczy, że nigdy do niego nie należała.

Kiedy Kayla weszła do wielkiej, sterylnej kuchni, zastała Leonidasa siedzącego przy stole. Natychmiast zalała ją fala szczęścia i rozkosznej niecierpliwości, by natychmiast znaleźć się w jego objęciach. Nie zamierzała się już nigdy więcej opierać. Po wczorajszej nocy nie miała wątpliwości co do swoich uczuć.

- Dzień dobry - powitał ją znad „Financial Times” spokojnym, beznamiętnym tonem. - Musimy porozmawiać.

- O czym? - zaniepokoiła się.

Dlaczego patrzy na nią tak poważnie, bez cienia uśmiechu? Zrobiła coś złego?

- Byłem idiotą - stwierdził bez ogródek. - Miałaś rację. Zmusiłem cię, żebyś ze mną zamieszkała, bo nie mogłem się pogodzić z przegraną. Byłaś pierwszą kobietą, która powiedziała mi „nie”, i moje ego nie mogło tego znieść. Poza tym zachowałem się wobec ciebie nie w porządku wtedy w Grecji i chciałem to naprawić. Jesteś uroczą dziewczyną i nie zasłużyłaś na to, by tak cię potraktować.

- O czym ty mówisz?

- Jestem strasznym egoistą, ale nie będę cię już dłużej zmuszał, byś pochlebiała mojej próżności. Kontrakt został podpisany. Nie musisz się już dłużej martwić. Jesteś wolna. Możesz odejść, skoro tego sobie życzysz.

Życzy sobie? Szarpnął nią ból, jakby wbił jej nóż w pierś. Po tym, jak poprzedniej nocy znów poszła z nim do łóżka, przestała być dla niego interesująca? Osiągnął cel i teraz porzucał jak niepotrzebną rzecz. Sama była sobie winna. Uwierzyła, że mężczyzna, który miłość uważa za słabość, może odwzajemnić jej uczucia.

- Cóż... - uśmiechnęła się z wysiłkiem, starając się zachować obojętny wyraz twarzy z nadzieją, że nie zauważy, jak drży jej głos. - W takim razie zacznę się pakować.

- Lecę dziś do Aten - powiedział, zerkając na zegarek. - Jeśli chcesz się wyprowadzić już dziś, nie będę cię oczywiście zatrzymywał, ale nie będę cię mógł odwieźć. Mój kierowca jednak jest do twojej dyspozycji.

- To nie jest konieczne - odparła, chcąc jak najszybciej wyjść z kuchni, zanim pałace łzy popłyną po twarzy.

Pocieszała ją tylko myśl, że nigdy nie wyjawiała mu prawdy. Nie wyznała, jak bardzo go kocha.

TLR



# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Leonidas chodził wolno od pokoju do pokoju po domu, który od wielu dni przepełniała przygnębiająca pustka. Obiecał córce Filomeny zająć się wszystkim, mógł także wziąć z pamiętek to, na czym mu zależało.

Wrócił do kuchni, by po raz ostatni usiąść przy stole, przy którym tyle razy siadał, by zjeść obiad i zwierzyć się Filomenie ze wszystkich trosk. Na parapecie okna stały jeszcze w małych doniczkach zioła. Bazylia, rozmaryn, oregano, szalwia lekarska...

Nie chciał stąd niczego. Na niczym mu nie zależało. To, co najważniejsze, miał na zawsze zachować w pamięci: uśmiech Filomeny, jej dobroć, wsparcie, ciepły głos, mądre rady, serdeczny uścisk ramion. Pamiętał, jak powtarzała: „Bądź sobą, podążaj za głosem serca. Nie pozwól, by ojciec zabił twoją prawdziwą naturę”. A jednak nie posłuchał tych rad. Stał się cyniczny i zgorzkniały. Po śmierci matki, o którą obwiniął go ojciec, nic już nie było takie samo.

Westchnął ciężko. Filomena odeszła spokojnie, we śnie. Żałował, że nie był wtedy przy niej. Zawsze wydawała mu się trwała i niezmienna jak prastare skały Grecji. Po raz kolejny przekonał się, że nic nie jest dane raz na zawsze. Stracił jedyną osobę, która go kochała. Ciekawe, co by poradziła, gdyby opowiedział jej o Kayli. Prosiłaby, żeby walczył, żeby się nie poddawał? Na wszystko było już za późno. Przegrał i musiał się z tym pogodzić.

- Właśnie miałam do ciebie dzwonić - zawołała Kayla, odbierając telefon od przyjaciółki. - Robotnicy wykonali kawał dobrej roboty. Dom wygląda świetnie, więc już o nic nie musisz się martwić - zapewniła, patrząc na świeżo wyremontowany budynek.

Nie sądziła, że jeszcze kiedyś będzie musiała przylecieć do Grecji. To miejsce budziło zbyt wiele wspomnień. Josh jednak nie mógł zostawić firmy, by sprawdzić, czy prace budowlane są ukończone, a Lorna, choć bardzo chciała lecieć, dostała surowy zakaz od lekarza. W każdej chwili mogła zacząć rodzić. Dlatego to ona podjęła się tej mało przyjemnej misji. Zapłaciła robotnikom, sprawdziła, czy dom wygląda pięknie, i teraz jedyne, czego chciała, to zobaczyć się z Filomeną i pożegnać tę przeklętą wyspę raz na zawsze.

- Jakies wieści w sprawie kontraktu?

Umowa z Havens została już zatwierdzona, ale wciąż nie przyszły dokumenty. Josh i Lorna coraz bardziej się niepokoiли, czekając na kontrakt, a Kayla poważnie obawiała się, że może nigdy go nie dostaną.

- Dlatego do ciebie dzwonię. Staralam się skontaktować z Leonidasem, ale powiedziano mi, że w ten weekend jest w Grecji. Wiem, że już się nie spotykacie, ale skoro jesteś na miejscu... Zastanawiałam się, czy nie mogłabyś zapytać, co z tym kontraktem?

Kayla poczuła zimny, nieprzyjemny dreszcz biegnący wzdłuż kręgosłupa. Nie chciała mieć z Leonidasem nic wspólnego, ale z drugiej strony spokój przyjaciółki był dla niej najważniejszy, więc zapewniła, że załatwi sprawę. A im szybciej będzie miała to z głowy, tym lepiej. Najpierw zadzwoniła do jego biura w Atenach, ale asystentka poinformowała ją, że Leonidas wyjechał i nie wiadomo kiedy wróci. Następnie próbowała dzwonić do niego na komórkę, ale włączała się automatyczna sekretarka.

Później go złapie, zdecydowała, oddychając powoli, by zapanować nad przyspieszonym pulsem. Postanowiła pojechać do Filomeny, ale i tu czekała ją przykra niespodzianka. Dom był zamknięty, okna zasłonięte, a ogród, uwielbiany i pielęgnowany przez starszą panią, wyglądał na mocno zaniedbany. W pewnym momencie dostrzegła przy furtce jednego z sąsiadów. Mężczyzna nie odwzajemnił jej uśmiechu, tylko wskazał na dom i zrobił gest, który sprawił, że pod Kaylą ugięły się nogi. Poczowała przeszywający ból i musiała na chwilę zamknąć oczy, żeby się nie rozplakać.

Z ciężkim sercem wróciła do samochodu i oparła głowę na kierownicy. Czy Leon wiedział o Filomenie?

Oczywiście, że tak. I pewnie strasznie cierpi, w końcu była chyba jedyną osobą, którą naprawdę kochał. Jak w takiej sytuacji miała do niego dzwonić i pytać o kontrakt? I gdzie on się w ogóle podziewa? Nagle zrozumiała, że jest tylko jedno miejsce, w którym czuł się bezpiecznie. W sekundę podjęła decyzję.

Dom wyglądał tak samo, jak zapamiętała. Kamienne ściany, zielone okiennice, ślady po pale-nisku, na którym kiedyś usmażył dla niej rybę. Tyle wspomnień i tyle tęsknoty.

Zapukała do drzwi, ale nikt nie odpowiedział. Spróbowała nacisnąć klamkę, dom był jednak zamknięty. Może się pomyliła? Może Leon poleciał z powrotem do Aten albo zaszył się w jakimś innym miejscu, by w odosobnieniu poradzić sobie z żalobą? Nie była gotowa, by spotkać się z nim twarzą w twarz, ale poczuła zawód. Rozejrzała się wokoło i wtedy go zobaczyła.

- Co ty tu robisz?

Szedł w jej stronę w roboczym ubraniu. Wyglądał jak dawny Leon, z kilkudniowym zarostem, w rozchełstanej koszuli i pobrudzonych farbą spodniach.

- Przyjechałam sprawdzić, czy willa jest gotowa. Lorna mnie prosiła. Ona nie mogła. Dziecko w drodze.

Mówiła bez ładu i składu, zbyt zdenerwowana, by udawać pewność siebie.

- Ja... właśnie się dowiedziałam o Filomenie. Pojechałam do niej i... Tak mi przykro. Nie byłam pewna, czy cię tu zastanę, ale chciałam cię zobaczyć, żeby ci to powiedzieć.

Nie patrząc na nią, wyciągnął klucze z kieszeni i otworzył drzwi.

- Po to przyjechałaś?

- Tak - powiedziała zgodnie z prawdą.

- A kto ci powiedział, że tu jestem? - Popchnął drzwi, zapraszając ją gestem do środka.

- Nikt. Domyśliłam się, że tu jesteś, kiedy Lorna zadzwoniła i powiedziała, że jesteś w Grecji. Martwi się o... - Machnęła lekceważąco ręką. - To teraz nieistotne.

- Chcesz kawy?

- Coś zimnego, jeśli mogłabym prosić.

Wrócił po kilku minutach z dwiema szklankami soku owocowego. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, przypominała zimną, kamienną maskę.

- Czym się martwi Lorna?

- Nie dostaliśmy jeszcze kontraktu - zawiesiła głos. - Pomyślałam, że...

- Tak?

- ...że może zmieniłeś zdanie.

Popatrzył na nią z zimną niechęcią.

- Czyli tak o mnie myślisz? Nadal uważasz, że każdy mężczyzna na dyrektorskim stołku, z sekretarką u boku, jest pozbawionym skrupułów łajdakiem?

- Nie!

- Nie? Sama tak kiedyś powiedziałaś - zarzucił jej.

Zareagowała jak zaatakowane zwierzę, które w obliczu zagrożenia warczy i gryzie.

- I miałam rację! Okłamywałeś mnie od samego początku. Wykorzystałeś moich przyjaciół, żeby mnie szantażować. Zmusiłeś, żebym z tobą zamieszkała, dopóki...

- Dopóki co?

- Dopóki nie dostałeś tego, czego chciałeś.

- O czym mówisz? - Wreszcie emocje skruszyły tę kamienną maskę na jego twarzy.

- Dobrze wiesz.

- Nie, nie wiem, ale liczę, że zechcesz mi wyjaśnić.

- Dopóki nie zaciągnąłeś mnie do łóżka - wybuchła. - Tylko o to ci chodziło, by zaspokoić swoje ego. Nie wystarczyło ci, że zrobiłeś ze mnie kretynkę? Musiałeś jeszcze okraść mnie z godności i szacunku do samej siebie?

- Nie zdawałem sobie sprawy, że kochając się ze mną, aż tak bardzo się poświęcasz.

- Po prostu nie chciałam być kolejną zdobyczą na twojej łóżkowej liście - mruknęła, odwracając wzrok.

- Ja też tego nie chciałem, dlatego pozwoliłem ci odejść. Gdybyś została, nie potrafiłbym trzymać się od ciebie z daleka. - Zamilkł, jakby powiedział o jedno słowo za dużo. - Powiedz Lornie, żeby się nie martwiła. Kontrakt został podpisany dwa tygodnie temu. Obiecuję, że w ciągu czterdziestu ośmiu godzin będzie w rękach twoich przyjaciół.

Poczuła ulgę, gdy uświadomiła sobie, że nie sabotował umowy. Gdyby jeszcze tak bardzo nie cierpiała. Był tak blisko, na wyciągnięcie ręki. Nie sądziła, że to będzie tak boleć.

- Lepiej już pójdę.

- Kayla...

Zrobiła gwałtowny ruch, jakby chciała uciec, i cała zawartość szklanki znalazła się na jej bluzce.

- Och, nie! - jęknęła.

- Pójdę po ręcznik.

- Poradzę sobie - mruknęła i wyminawszy go, weszła do kuchni.

Chciała jedynie umyć ręce i wynieść się stąd jak najprędzej. Urwała kilka papierowych ręczników z rolki, wściekła, że nie potrafi zapanować nad trzęsącymi się dłońmi. Po co tu przyjechała? Na co liczyła? Mogła dzwonić do skutku albo napisać mejl, ale chciała go zobaczyć, usłyszeć jego głos, pocieszyć go jakoś. Jakaż z niej idiotka. Zupełnie jak wtedy, gdy znalazła plany.

Odruchowo spojrzała na stół zasłany licznymi papierami. Kayla otworzyła szeroko oczy ze zdumienia i zastygła w bezruchu. To nie były finansowe wykresy ani szkice kompleksów budowlanych. Na stole leżały rysunki, a wszystkie przedstawiały ją! Każdy detal jej twarzy, spojrzenie, ruch warg, wszystko zostało wiernie odwzorowane. Miała wrażenie, że spogląda w głąb własnej duszy, jakby na tych kartkach ktoś odmalował jej uczucia, pragnienia i rozterki.

Wybuchła płaczem, dokładnie w momencie, kiedy Leonidas wszedł do kuchni.

- Kayla - wyszeptał, obejmując ją ramieniem. - Moja kochanka, piękna dziewczynko, nie płacz.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - wyszeptała, opierając się na jego piersi.

- O rysunkach czy o tym, że się w tobie zakochałem?

Koniec kłamstw. Musiał to powiedzieć, obnażyć uczucia, bez względu na konsekwencje.

- Co takiego? - Popatrzyła na niego zszokowana, ocierając dłonią łzy. - O rysunkach... - Nagle dotarła do niej prawda i znów zaniósł się płaczem. - Kochasz mnie?

- A myślałaś, że dlaczego chciałem, żebyś ze mną zamieszkała?

- Z powodu zranionej dumy. Sam tak powiedziałeś.

- Cóż, było w tym trochę prawdy, przyznaję. Jednak przede wszystkim zależało mi na tym, by odzyskać twoje zaufanie. Chciałem, żebyś mnie lepiej poznała, żebyś się przekonała, że nie jestem taki jak twój ojciec albo Craig. Próbowałem ci to wytłumaczyć, ale nie chciałaś wierzyć. Wcale nie zamierzałem szantażować cię kontraktem. I tak bym go podpisał. Kiedy jednak zobaczyłem, że mną gardzisz, że mnie nienawidzisz, pomyślałem, że nie mam nic do stracenia. Zmusiłem cię, żebyś ze mną zamieszkała, ale nie chciałem niczego przyspieszać. Pragnąłem cię powoli oswoić ze sobą, pokazać, że mi na tobie zależy. A po tym, jak się kochaliśmy, rozplakałaś się. Uznałem, że tak naprawdę wcale tego nie chciałaś, mimo że fizycznie nie byłaś w stanie się oprzeć.

- Płakałam, bo sądziłam, że nic do mnie nie czujesz i że prędzej czy później każesz mi odejść. I tak się też stało. - Oparła mu dłonie na ramionach i popatrzyła w oczy. - Dlaczego? Skoro też mnie kochałeś?

- Wydawało mi się, że cię skrzywdziłem i nie chciałem, żebyś dłużej przeze mnie cierpiała.

- Te rysunki... Są cudowne. Jesteś wielkim artystą. - Gdy Leon się roześmiał, zapewniła szybko: - Mówię szczerze. Powinieneś zajmować się sztuką, malować. Dlaczego nie zająłeś się tym profesjonalnie?

- Były pewne powody - odparł poważnie, ze smutkiem.

- Jakie? - spytała delikatnie, domyślając się, że nie jest to dla niego łatwy temat.

- Mój ojciec miał co do mnie inne plany. Nie mógł znieść myśli, że jego syn mógłby zarabiać na życie, jak to on określił, bazgrołami. Uważał, że to niemęskie i niegodne. Prawdziwy mężczyzna powinien być twardy i silny. Ciągle się o to kłóciliśmy - przerwał na chwilę. - Kłóciliśmy się także w samochodzie, w noc, gdy zginęła moja matka. Gdybym wtedy nie próbował przeforsować swojego zdania, ojciec nie zdenerwowałby się i nie stracił panowania nad kierownicą. Przeze mnie doszło do wypadku. Moja matka zapłaciła najwyższą cenę za to, że ja nie potrafiłem milczeć. Po tym nienawidziłem rysowanie. Ona zginęła przeze mnie, rozumiesz?

- Nie zabiłeś jej! - Dopiero teraz Kayla zrozumiała, z jakimi demonami przeszłości musiał zmagać się Leon. - Ile wtedy miałeś lat? Czternaście? Piętnaście? Byłeś dzieckiem. To twój ojciec zawinił. To on kierował samochodem. Nie jesteś winien śmierci matki.

- Ojciec tego tak nie widział. Zawsze wiedziałem, że obwinia mnie o to, co się stało. Dawał mi to odczuć na każdym kroku. Nigdy nie usłyszałem od niego ani jednego słowa aprobaty.

Kiedy poczuł kojący uścisk wokół szyi, miał ochotę rozplakać się ze szczęścia. Ojciec przez lata indoktrynował go, że sztuka to uczucia, a uczucia to słabość. Nie mógł się bardziej mylić. To właśnie uczucie do tej pięknej, czulej kobiety dawało mu siłę i czyniło go mocniejszym niż kiedykolwiek wcześniej.

- Ten dom... jest twój, prawda? - wyszeptała, wciąż oplatając go ramionami. - Mieszkałeś tu jako chłopiec.

- Dopiero kiedy rok temu zmarł ojciec, byłem w stanie tu przyjechać, pierwszy raz od piętnastu lat. Oczywiście, wcześniej przyjeżdżałem na wyspę, do Filomeny, ale nigdy do tego domu.

Jego głos zdrzął na wspomnienie kobiety, która była mu najbliższą rodziną i którą stracił. Kayla przywarła do niego mocniej, wtuliła twarz w jego szyję i wyszeptała z największą czułością:

- Kocham cię. - W tych słowach zawarła obietnicę wspólnej przyszłości, obietnicę, że od teraz ona będzie jego rodziną, wsparciem i miłością.

Leonidas odsunął się nieco, by popatrzeć jej w oczy.

- Ja też cię kocham, bardzo, bardzo mocno, *psihhi mou*. Dzięki tobie zrozumiałem, co jest w życiu najważniejsze. Oczywiście pieniądze i władza dają dużo możliwości, ale są niczym w porównaniu z posiadaniem kochającej rodziny. Miłość. To jedno, o co warto w życiu walczyć. - Pocałował ją delikatnie, muskając wargami miękkie usta. - Myślisz, że byłabyś gotowa na takie poświęcenie, by poślubić mężczyznę na dyrektorskim stołku, który ma sekretarkę? Między nami mówiąc, ma pięćdziesiąt trzy lata, dwadzieścia kilo nadwagi i traktuje mnie jak syna. Co ty na to? Wyjdiesz za mnie?

Kayla nie była w stanie wydusić z siebie słowa. Kochał ją, chciał się z nią ożenić. To musiał być sen.

- Jeśli się nie zgadzasz...

- Leonidasie Vassalio, oczywiście, że za ciebie wyjdę - wyszeptała wzruszona, zanim przywarła ustami do jego warg. - Leon...

Uścisk jego ramion był zapowiedzią czegoś ekscytującego i wspaniałego, obietnicą radosnej niespodzianki.

- A teraz... - zawołał i chwycił ją na ręce - ...mamy kilka niedokończonych spraw na górze.

Dużo później, kiedy Leon przyniósł do łóżka dwie kawy, Kayla zawołała radośnie:

- Dzwonił Josh. Lorna jest w szpitalu. Urodziła zdrową dziewczynkę. - Jej twarz promieniała szczęściem. - Wykonano cesarskie cięcie, ale wszystko jest w porządku. Matka i dziecko czują się świetnie.

- Chwała Bogu! Ale to oznacza, że jeśli nie chcemy być gorsi od Josha i Lorny, czeka nas dużo pracy. Zwłaszcza, jeśli zamierzamy mieć dużo dzieci, a do tego psy i konie. W tym momencie nie jestem w stanie zapewnić ci tych dwóch ostatnich rzeczy na liście, ale mogę zrobić coś, by spełniło się życzenie numer jeden.

Leżąc w jego objęciach, Kayla czuła się spełniona i spokojna. Filomena próbowała ją przekonać, że Leonidas jest dobrym człowiekiem. Teraz nie miała już co do tego żadnych wątpliwości.



Nazwa pliku: EXElizabeth PXower - PXrzygoda w GXrecji  
Katalog: C:\Users\Iwona\Documents  
Szablon: C:\Users\Iwona\AppData\Roaming\Microsoft\Szablony\Normal.dotm  
Tytuł:  
Temat:  
Autor: Iwona  
Słowa kluczowe:  
Komentarze:  
Data utworzenia: 2015-05-07 11:31:00  
Numer edycji: 8  
Ostatnio zapisany: 2015-05-08 07:54:00  
Ostatnio zapisany przez: Smile Elona  
Całkowity czas edycji: 76 minut  
Ostatnio drukowany: 2015-05-08 07:54:00  
Po ostatnim całkowitym wydruku  
Liczba stron: 77  
Liczba wyrazów: 25 554 (około)  
Liczba znaków: 153 327 (około)

TLR